



Paweł Mateńczuk „Naval”: Żołnierz to każdy z nas

● Liliana Sonik: Szachy i Polska ● Prof. Tadeusiewicz: Szósta rocznica Brexitu

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

Nr 24 (24 801)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 30.01.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Aleja Róż, która wróciła. Opowieść o Nowej Hucie, betonie i... czułości **str. 22**



Weronika Książkiewicz: Byłam w trudnej sytuacji i stwierdziłam, że nie chcę tak dalej **str. 21**

Obraz Mehoffera 80 lat wisiał na plebanii w Andrychowie. Muzealnicy: To sensacja **str. 23**



CZŁOWIEK Z BLIZNĄ

Daniel Laszkiewicz, legendarny hokeista i kapitan, obchodzi 50 lat STR. 26

PIĘDZIESIĘCIOLATEK ODPOWIE ZA KIEROWANIE GRÓŻB W KIERUNKU PREZYDENTA KRAKOWA

Autor gróźb w policyjnym areszcie

Policja zatrzymała mężczyznę z województwa mazowieckiego po tym, jak ustalono, że na jednym z portali kierował groźby wobec prezydenta Krakowa oraz jego zastępcy.

Policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Przeciwko Życiu i Zdrowiu krakowskiej Komendy

Miejskiej podjęli czynności mające na celu ustalenie autora wpisu. Po przeanalizowaniu materiałów śledczy ustalili, że jego autorem jest 50-latek zamieszkujący w jednej z miejscowości województwa mazowieckiego. Obecnie znajduje się on w policyjnym areszcie.

Czy Zbigniew Ziobro straci dietę parlamentarną? str. 7

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



9 770137 908050

KONTROWERSJE W POLSCE JEST ZAREJESTROWANYCH 200 SCHRONISK

Horror czy smutna schroniskowa rzeczywistość?

Najpierw był Bytom, potem Sobolewo, teraz Ostrowite (gmina Golub-Dobrzyń). Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Bytomiu sprawuje opiekę nad stu pięćdziesięcioma psami i setką kotów. Jest prywatne, wcześniej przez lata działało jako placówka publiczna.

Kilka dni temu pod schroniskiem pojawiła się Dorota Rabczewska,

wcześniej do Bytomia zjechała celebrytka Laluna, znana chociażby z programu „Królowe życia”. Wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wolontariusze chcieli wtargnąć do placówki siłą i zabrać zwierzęta. Wezwano policję.

Doda też podgrzewała atmosferę. - Moi fani to również mieszkańcy Byto-

mia. Zawsze pomagam swoim fanom, bo oni też mi pomagają. Zwierzęta są dla mnie numer jeden. Pani Ania, która jest kierowniczką, nie ma ani pół emocji na twarzy - mówiła.

Dalej było o tym, że mieszkańcy miasta muszą zareagować, że taka osoba nie może prowadzić schroniska. *Czytaj str. 12-13*



Pikieta przed schroniskiem w Sobolewie. To jeden z przypadków, gdy piekło zwierząt nagłośniła Doda

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Kopalnia Soli w Wieliczce z prestiżowym tytułem. Laury w skali Małopolski

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

Wielickiej Kopalni Soli przyznano tytuł „Partnera 2025 Roku” w 13. edycji plebiscytu TADEK - na Najlepszych Instruktorów ZHP Chorągwi Krakowskiej.

To laury za stworzenie siedziby - w zabytkowym budynku szybu Regis - dla Hufca Związku Harcerstwa Polskiego Wieliczka, który od dawna borykał się z problemami lokalowymi.

Prestiżowe wyróżnienie odebrał Łukasz Sadkiewicz z zarządu wielickiej kopalni, który był inicjatorem ulokowania siedziby Hufca ZHP Wieliczka - organizacji o ponad 110-letniej historii - w przestrzeni sol-

nego przedsiębiorstwa. Podczas gali nie zabrakło silnej reprezentacji wielickiego Hufca, na czele z komendantką hm. Anną Hałatek, która osobiście wręczyła statuetkę, wyrażając uznanie i wdzięczność za konsekwentne wspieranie harcerskiej misji. - Decyzja o przekazaniu przez kopalnię miejsca pod harcówkę okazała się czymś znacznie więcej niż organizacyjnym wsparciem - stała się realną inwestycją w rozwój ponad 400 dzieci i młodzieży, zrzeszonych w wielickim harcerstwie. Jesteśmy dumni, że zaangażowanie kopalni w rozwój ruchu harcerskiego zostało zauważone i docenione w całej Małopolsce. To dowód na to, że prawdziwe partnerstwo opiera się na wartościach, zaufaniu i wspólnym patrzeniu w przyszłość - zaznacza solna spółka.



Kopalnia Soli w Wieliczce została nagrodzona w prestiżowym regionalnym plebiscycie

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 1°C MIN -8°C

Wiatr ENE. 22 km/h

Uwaga: To nie jest wymarzony piątek, będzie koło zera i popada

JUTRO

MAX -5°C MIN -11°C

Wiatr E. 26 km/h

Uwaga: Zimno, do tego bez słońca. Ale na spacer warto pójść

ZDJĘCIE DNIA

Polonez na nowosądeckim rynku. Wydarzenie znów zgromadziło tłumy maturzystów z Nowego Sącza.

Jak co roku styczniowe spotkanie młodzieży w sercu Nowego Sącza ożywiło centrum miasta i mieszkańców. Około stu dni przed egzaminem dojrzałości ciepło ubrani maturzyści wypełnili rynek po brzegi, pokazując jak ważna jest tradycja. A spotkali się, by wspólnie odtńczyć poloneza. To wydarzenia, które na stałe wpisało się już w kalendarz miasta.

Klaudia Kulak



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- ZUZANNA JANIN PORZUCIŁA FILM DLA SZTUKI
- ANDRZEJ SIKOROWSKI SPĘDZIŁ NA ESTRADZIE PIĘĆDZIESIAT LAT
- ENDOMETRIOZA TO CHOROBA BÓLU



FOT. ANDRZEJ BANAS

ROZMOWA DNIA

Są przepisy, które pozwalają ścigać, ale policja i prokuratura nie ściga

Mira Suchodolska
(PAP)

Chodzi o sprawę wykorzystania wizerunku nieletniej dziewczynki z Mazowsza. Rówieśnicy stworzyli przy użyciu sztucznej inteligencji jej fałszywe nagie zdjęcia. Policja i prokuratura dwukrotnie odmawiały wszczęcia postępowania. Decyzję tę podważył w interwencji do prokuratora generalnego prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Rozmowa z prezesem Urzędu Ochrony Danych Osobowych Mirosławem Wróblewskim.

Prokuratura ostatecznie wszczęła śledztwo. Dlaczego wcześniej organy ścigania odmawiały działania?

Policja i prokuratura uznały, że nie doszło do krzywdy psychicznej dziecka oraz że nie doszło do przetwarzania danych osobowych. Te tezy budzą wątpliwości, bo nie przeprowadzono postępowania przygotowawczego, które pozwalałoby takie wnioski wyciągnąć.

Prokuratura uznała, że dane pochodziły ze źródeł powszechnie dostępnych, więc nie podlegają ochronie.

To jest teza całkowicie nie trafna. Wizerunek osoby fizycznej - zwłaszcza dziecka - może być przetwarzany wyłącznie wtedy, gdy istnieje ku temu podstawa prawna, a w szczególności zgoda. W tej sprawie zgody nie było. Fakt, że zdjęcie

tworzy mogło pochodzić z internetu, nie znosi ochrony prawnej.

Kolejny argument dotyczył tego, że twarz była „prawdziwa”, ale reszta ciała została wygenerowana przez AI.

I na tym polega problem deepfake'ów i tzw. deep nude. Wykorzystuje się realny wizerunek twarzy, a resztę obrazu generuje sztucznie. Twierdzenie, że w takiej sytuacji nie dochodzi do przetwarzania danych osobowych, jest niezrozumiałe. Dane osobowe to każda informacja pozwalająca zidentyfikować osobę - a twarz taką informacją jest.

Czyli w pana ocenie obowiązujące przepisy pozwalały organom na podjęcie działań?

Tak. Doszło do bezprawnego przetwarzania danych osobowych, co wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 107 ustawy o ochronie danych osobowych. Problem polega nie na braku przepisów, ale na ich niestosowaniu.

Dlaczego przepisy nie działają?

Bo organy ścigania nie kwalifikują takich czynów jako przestępstwa, uznając je za „zarty”. A skutki bywają dramatyczne. To zresztą dokładnie ten sam mechanizm, który obserwujemy przy deepfake'ach wykorzystywanych w reklamach.

Ma pan na myśli reklamy z udziałem znanych osób?

Tak. Widzimy masowe kampanie reklamowe, w których bez



FOT. LUDOG

zgody wykorzystywane są wizerunki i głosy znanych lekarzy, ekonomistów, duchownych czy dziennikarzy. Algorytm tworzy film, w którym dana osoba „poleca” inwestycję, lek albo usługę finansową. To jest bezprawne przetwarzanie danych osobowych i jednocześnie oszustwo.

Platformy mówią, że tylko udostępniają przestrzeń...

Ten argument przestaje być aktualny. Platformy zarabiają na tych reklamach. Jeżeli algorytm promuje treść wykorzystującą skradziony wizerunek, to platforma współuczestniczy w przetwarzaniu danych.

Są państwa, które mają regulacje dotyczące deepfake'ów.

We Francji, we Włoszech czy w USA przepisy opisują znamiona czynu zabronionego: przekształcanie wizerunku przy użyciu algorytmów w sposób naruszający godność lub prawa osoby. Często przewidują szybkie procedury usuwania treści, np. w 48 godzin, oraz jasną odpowiedzialność karną.

Polska powinna iść tą drogą?

Moim zdaniem tak. Jeśli organy państwa mają trudności ze stosowaniem aktualnych przepisów, twierdząc, że do ścigania się nie nadają, to trzeba stworzyć nowe ramy prawne. (PAP)

PRZYRODA

Czosnek i Nobel

Sezon zimowych i wiosennych przeziębień przed nami. Czas polecić skuteczne remedium. Najlepiej coś taniego, skutecznego i bez większych skutków ubocznych. Proponuję jedną z najstarszych roślin uprawnych ludzkości czyli czosnek. Archeolodzy dysponują niepodważalnymi dowodami, iż udomowiono go dzieś tysięcy lat temu razem ze zbożami. Historia udokumentowanych starożytnymi inskrypcjami medycznych zastosowań liczy przynajmniej pięć tysięcy lat! Niezależnie od siebie właściwości czosnku odkryli i ordynowali kapłani w świątyniach Egiptu, Indii i Chin. Nie byłoby ani jednej piramidy gdyby nie kosze aromatycznych główek. Uczestników greckich olimpiad karmiono główkami czosnku. Państwo sobie wyobraź do latujących na trybuny aromat ciał atletów walczących w pocie czoła o laur zwycięstwa. I tu dochodzimy do sedna zagadnienia. Cóż z tego, iż warzywo jest prawdziwym biczem na wirusy, bakterie i grzyby. Czosnek blokuje i hamuje niezwykle skutecznie rozwój drobnoustrojów. Cóż z tego, że cudownie obniża poziom cholesterolu, skoro nafaszerowany czosnkiem osobnik z każdym oddechem wypełnia otoczenie mocnym zapachem, którego wielu nie toleruje, a najlepsze efekty daje świeży surowiec, którego nie nie zastąpi. To, co najbardziej zabija patogeny, ma ów czosnkowy zapach. Ktokolwiek wymyśli bezwoną a skuteczną odmianę czosnku godzien będzie Nobla.

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Marianna Techmańska (lat 100)
9:40 - Grażyna Jasińska (lat 68)
10:20 - Zbigniew Starnowski (lat 72)
11:00 - Maria Frankowska (lat 90)
11:40 - Krystyna Kozendra (lat 91)
12:00 - Irena Federowicz (lat 86)
12:20 - Janusz Chudzik (lat 72)
13:00 - Mieczysława Przewłocka (lat 95)
13:40 - Eugeniusz Żarczyński (lat 90)
14:20 - Barbara Łaciak (lat 75)
Cmentarz Bronowice
12:30 - Maria Szymczyk (lat 86)
Cmentarz Podgórski
10:00 - Zofia Niechciał (lat 83)
11:00 - Józef Turek (lat 96)
12:00 - Marian Oremus (lat 67)
Cmentarz Wola Duchacka
14:00 - Krzysztof Piechowicz (lat 41)
Cmentarz Maki Czerwone
13:00 - Franciszek Glasowicz (lat 90)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Roman Słonina (lat 88)
9:40 - Natalia Przybyło (lat 83)
9:40 - Bożenna Sierantowicz - Strzyżewska (lat 78)
10:20 - Tadeusz Liszka (lat 84)
11:00 - Janina Mróz (lat 94)
11:40 - Elżbieta Raciborska - Latocha (lat 73)
11:40 - Józefa Pałczyńska (lat 90)
12:20 - Marek Jamrozik (lat 86)
13:00 - Bogdan Głowa (lat 78)
13:40 - Anna Tomaszewicz (lat 86)
Cmentarz Grębałów
10:20 - Robert Rokita (lat 60)
11:00 - Krystyna Chrustek (lat 89)
11:40 - Danuta Komaś (lat 76)
12:20 - Mieczysław Liana (lat 97)
13:00 - Andrzej Irzyk (lat 68)
13:40 - Dariusz Strzałka (lat 51)
Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
8:45 - Janina Bębenek (lat 88)
9:00 - Wiesław Zięba (lat 77)
9:00 - Andrzej Frel (lat 70)
9:15 - Jakub Mystkowski (lat 89)
12:00 - Arthur Turucz (lat 84)

MIJSCOWOŚĆ

Wieża w Piwnicznej-Zdroju



FOT. UMIG PIWNICZNA-ZDRÓJ/MW ARCHITEKTURA

To dobra informacja dla miłośników wież widokowych oraz podziwiania niezwykłych krajobrazów z wysokości koron drzew. W Piwnicznej-Zdroju powstanie nowa, wyjątkowa wieża widokowa. Gmina użyła na ten cel blisko 3 miliony złotych dofinansowania. Jak podkreśla Tomasz Michałowski, burmistrz Piwnicznej-Zdroju, to kolejny element rozwijania oferty turystycznej tego zakątku Sądeckizny. - Rozwijamy swoją ofertę turystyczną, opierając się na lokalnym dziedzictwie historii i walorach krajobrazowych - zaznacza. Inwestycja powstanie w ramach projektu pod nazwą „Historyczne atrakcje turystyczne w drodze do niepodległości”, którego realizację gmina właśnie rozpoczyna.

Jego głównym celem jest zwiększenie atrakcyjności miasta i gminy Piwniczna-Zdrój, a także wzmocnienie jej funkcji turystycznej i gospodarczej.

Nowe miejsce powstanie na terenie parku Węgielnik. W ramach inwestycji odtworzone zostaną znajdujące się tam historyczne okopy i umocnienia ziemne z okresu II wojny światowej.

Przeprowadzona zostanie również kompleksowa renowacja istniejącej platformy widokowej. W jej miejscu powstanie nowoczesna wieża widokowa, uzupełniona o elementy małej architektury, dojścia i miejsca postojowe, w tym także dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Klaudia Kulak

50

milionów złotych przeznaczono na inwestycję w Zamku Żupnym w Wieliczce. Będzie dostosowany do przepisów przeciwpożarowych.

KRAKÓW

Juwenalia Krakowskie 2026 - kiedy i kto wystąpi? Znamy daty i pierwsze nazwiska!

Juwenalia Krakowskie, organizowane we współpracy AGH, UJ, PK i AKF, w tym roku odbędą się w dniach 13-23 maja 2026.

Na razie nie znamy wszystkich nazwisk gwiazd, choć organizatorzy co jakiś czas, po kolei odsłaniając karty z nazwiskami gwiazd. Na ten moment wiadomo, że pokażą się: Kukon, Myslovitz, Golec uOrkiestra, Sarius x Pawbeats, Strachy Na Lachy i Guzior.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Mężczyzna, który skatował kota Pandka przed sądem

Jolanta Białek

jolanta.bialek@polskapress.pl

Sprawa mężczyzny, który w listopadzie 2024 roku skatował kota w mieszkaniu na osiedlu Kurdwanów w Krakowie, trafiła na wokandę.

Pierwsza rozprawa odbyła się w środę w Sądzie Rejonowym Kraków-Podgórze. Oskarżony nie przyznaje się do zarzutów. Tłumaczy się niepamięcią, przekonuje, że „nigdy nie chciał zrobić swemu kotu krzywdy, nie chciał być wobec niego okrutny”. Oprawcy Pandka grozi kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

Sprawa kota, który został brutalnie pobity i pocięty nożem przez swego właściciela trafiła na wokandę w efekcie złożenie sprzeciwu przez Krakowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami wobec nakazowego wyroku sądu z listopada ubiegłego roku. Wydany wtedy wyrok nakładał na oprawcę Pandka, Witolda B.: 10 lat zakazu posiadania zwierząt, 20 tys. zł grzywny, 10 tys. zł nawiazki na rzecz KTOZ, przypadek kota. Wyrok ten był zdaniem wielu osób zbyt łagodny, a KTOZ nazwał go wręcz śmiesznym.

Prokurator oskarżył Witolda B. o to, że „w dniu 10 listopada 2024 roku w Krakowie znęcał się ze szczególnym okrucieństwem nad kotem rasy europejskiej krótkowłosej samcem maści tricolor



FOT. PPG

Rozpoczął się proces Witolda B., oskarżonego o znęcanie się z okrucieństwem nad kotem

poprzez pobicie i zadawanie ran ostrym narzędziem(...). Mężczyzna jest oskarżony o spowodowanie rozległych obrażeń zwierzęcia w postaci m.in. rany ciętej na głowie w okolicy kości czołowej, rozcięcia lewej powieki górnej, rany ciętej rogówki oka lewego, złamania lewego kła szczęki, naderwania dystalnej części języka, przypalenie wibrisów oraz innych poważnych obrażeń zagrażających zdrowiu i życiu zwierzęcia. - Przyznaje się do sytuacji, która zaistniała, ale nie przyznaje się do stawianych mi zarzutów. Ten dzień pamiętam fragmentarycznie. Pamiętam, że robiłem sobie jedzenie w kuchni, a potem pukanie do drzwi i panów policjantów. Wpuściłem ich, pamiętam, że

miałem krew na rękach, pamiętam, że rozmawiałem z policjantami, ale nie pamiętam co im mówiłem - zeznawał w środę oskarżony.

Przekonywał też, że „nigdy nie chciał zrobić swemu kotu krzywdy, nie chciał być wobec niego okrutny”. Opowiadał, że był w tym okresie mocno sfrustrowany, że miał problemy rodzinne. - Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale jest mi przykro, że do tego doszło. Po tym zdarzeniu stwierdziłem, że zgłoszę się do lekarza, bo nie sądziłem, że mogę zrobić coś tak strasznego. Lekarze, po badaniach, nie wykluczają, że ta moja agresja jest spowodowana chorobą, która jest w trakcie rozpoznania - mówił.

Jego obrońcy zwrócili się w środę do sądu o dopuszczenie dowodu uzupełniającego - przeprowadzenie dodatkowej opinii sądowo-psychiatrycznej, ponieważ jak dowodzili podczas rozprawy - u ich klienta stwierdzono w 2025 roku m.in. rzadką chorobę neurologiczną.

Koszmar kota, który w schronisku otrzymał imię Pandek wydarzył się 9 listopada 2024. Katem zwierzęcia był jego właściciel. Rozpaczliwe miauczenie kota usłyszeł sąsiad, wezwał policję. Policjanci przyjechali, przerwali męki zwierzęcia, ale jego stan był fatalny. Kociak trafił pod opiekę KTOZ, które nagłośniło sprawę.

Kot przeszedł ciężką operację, stoczoną heroiczną walkę o jego życie.

Będzie protest przeciw S7 na zakopiance

Barbara Cirynt

barbara.cirynt@polskapress.pl

Przeciwnicy wszystkich wariantów przebiegu S7 zablokują zakopiankę 1 lutego wczesnym popołudniem. Na drodze pojawią się w Gaju. Będzie tłoczno, zapowiadają się korki i emocje.

Protest odbędzie się w niedzielę w godzinach 13-15. Organizatorzy podkreślają, że nie dążą do blokowania zakopianki, ich celem protestu jest zwrócenie uwagi na problemy ludzi mieszkających w rejonie planowanej

budowy S7, a nie sparaliżowanie ruchu. - Będziemy dbać o bieżące rozładowywanie ruchu, by minimalizować utrudnienia dla kierowców - zapowiadają.

To protest mieszkańców gmin położonych na południe od Krakowa oraz samych krakowian. Protest dotyczy planowanych południowych wariantów drogi ekspresowej S7 na odcinku Kraków-Myslenice oraz sposobu procedowania tej inwestycji przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad.

Mieszkańcy są oburzeni sprawą budowy S7 we wskazanych przez GDDKiA wariantach. Powiedzieli nam wprost, że nie ustąpią w tym sprzeciwie. Informują, że będą protestować zimą, wiosną i latem do skutku.

Czemu sprzeciwiają się protestujący? * arbitralnemu i zbyt wczesnemu odrzuceniu wariantów wschodnich i zachodnich, mimo że w wielu kryteriach wypadały one lepiej niż warianty południowe, * sztuczному powiązaniu projektu S7 z tzw. łącznikiem Beskidzkiej Drogi Integracyjnej

(BDI), co zniekształca analizę i zawęża realne alternatywy, * licznym nieprawidłowościom, manipulacjom i braku przejrzystości w obecnej dokumentacji STEŚ oraz w procesie konsultacji - Domagamy się powołania niezależnego zespołu ekspertów z dziedziny drogownictwa, który objąłby merytorycznym nadzorem cały proces projektowy i zagwarantował, że decyzje będą podejmowane na podstawie rzetelnych analiz inżynierskich, a nie presji politycznej czy lobbyistycznej - mówią.

Dworzec kolejowy przejdzie remont. Budynek „wkroczy w XXI wiek”

Paweł Mocny
Wolbrom

Polskie Koleje Państwowe S.A. planują remont dworca kolejowego w Wolbromiu. W ramach zadania powstanie m.in. klimatyzowana poczekalnia, nowa posadzka czy nowe instalacje.

W ramach programu „Dworce Przyjazne Pasażerom” PKP S.A. planuje wyremontować budynek dworca kolejowego w Wolbromiu.

- Planowany zakres prac obejmuje w szczególności wykonanie klimatyzowanej poczekalni wraz z ogólnodostępnymi toaletami, w tym dostosowanymi do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Zakres robót przewiduje również

wykonanie nowej posadzki, odnowienie ścian i sufitu, wymianę stolarki drzwiowej, likwidację pieców kaflowych, wykonanie nowej instalacji elektrycznej i teletechnicznej (w tym instalacji monitoringu CCTV w poczekalni oraz na zewnątrz budynku), a także wykonanie nowej instalacji wodnokanalizacyjnej, instalacji centralnego ogrzewania oraz kotłowni - czytamy w odpowiedzi na interpelację posła Łukasza Kmity.

Całe zadanie jest obecnie na etapie przygotowań do zlecenia opracowania dokumentacji projektowej. Ostateczny zakres prac oraz wysokość środków finansowych, których zostaną przeznaczone na realizację zadania zostaną określone po opracowaniu dokumentów.



FOT. FB-POSEL NA SEJM RP ŁUKASZ KMITY

Planowany zakres prac obejmuje m.in. wykonanie klimatyzowanej poczekalni wraz z toaletami

Bobowa też chce mieć swoją maskotkę

Halina Gajda
Bobowa

Sękowa ma Orlika, Uście Gorlickie bociana Teodora a Biecz - kata. Do grona chce dołączyć Bobowa. Po feriach tamtejsze Centrum Kultury i Promocji ogłosi konkurs nataką właśnie maskotkę.

Samorządy szukając oryginalnych sposobów na promocję, coraz częściej uciekają się do metod użytkowych. Najczęściej spotykamy oczywiście foldery i pocztówki, ale nie da się ukryć, że takie rozwiązania powoli odchodzą do lamusa.

Często, wszelkie promocyjne prospekty kupujemy z mocnym postanowieniem przeczytania i zachowania. W rzeczywistości kończy się na pobieżnym przekartkowaniu i w najlepszym wypadku,

wrzuconiu na półkę. Z kolei wyślanie widokówki graniczy z cudem, bo nie wiadomo, gdzie szukać znaczka. Więc na topie są magnesy, ale też różne pluszaki. Tym tropem chce iść Bobowa. - Po feriach ogłosimy konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży z naszych szkół na projekt takiej właśnie maskotki - zapowiada Daniel Kozik z Centrum Kultury i Promocji Gminy Bobowa.

Na razie maskotka ma mieć formę rysunkową, która później stanie się już bardziej namacalną. Co ciekawe, nie tylko jako przebranie, ale też użytkową, na przykład jako przywieszka do kluczy. W dalekich planach jest także jej żeliwna forma. - Nie ma określonego kierunku, ani jeśli chodzi o inspirację, ani o wygląd - deklaruje Kozik. - Bardzo liczymy na kreatywność dzieci - podkreśla.

Jest umowa na projektowanie obwodnicy Wierzchosławic

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

To dobra wiadomość dla Wierzchosławic i Łętowic. Umowa na projekt wyznaczanej inwestycji, która ma wyprowadzić ruch tranzytowy poza centrum obu miejscowości została podpisana.

W ramach kilkuletnich prac przygotowawczych opracowano koncepcję wielowariantową planowanej obwodnicy, która zakładała różne możliwości przebiegu drogi. - Ostatecznie do decyzji środowiskowej złożone zostały trzy warianty. Do planowanej realizacji wybrano jeden - preferowany, który jest efektem wypracowanego kompromisu. Nie mamy żadnych odwołań, a to bardzo duży sukces w przypadku tego typu inwestycji - podkreśla Katarzyna Węgrzyn-Madeja, dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie.

Planowana droga o długości ponad ośmiu kilometrów zastąpić ma przebiegający przez Wierzchosławicę, Bogumiłowice i Łętowice odcinek Drogi Wojewódzkiej nr 975 na kierunku północ-południe. Obwodnica będzie zaczynać się przy granicy z Dębiną Łętowską w gminie Wojnicz, a kończyć przy skrzyżowaniu z drogą na Dwudniaki. Jednocześnie poprowadzona zostanie od niej odnoga w kierunku wschodnim, wzdłuż A4 do węzła autostradowego w Wierzchosławicach i da-



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Obwodnica wyprowadzi ruch tranzytowy poza centrum Wierzchosławic, Bogumiłowic oraz Łętowic, tworząc alternatywną trasę dla DW 975

lej do DW 973 i mostu na Dunajcu w kierunku Tarnowa. Docelowo obwodnica odciążyć ma również częściowo samo miasto. Ciężarówki zamiast kierować się przez Tarnów będą mogły wcześniej zjechać z A4, żeby dojechać do DK 94.

- To najszczęśliwszy dzień w moim zawodowym życiu. Nasilający się wciąż ruch tranzytowy, który przebiega przez Wierzchosławicę i sąsiednie miejscowości stwarza ogromne uciążliwości dla mieszkańców i zagraża ich bezpieczeństwu - mówi Małgorzata Moskał, wójt gminy Wierzchosławicę.

Kompromis dotyczący planowanego przebiegu obwodnicy zakłada wyburzenie siedmiu nieruchomości, w tym trzech budynków mieszkalnych. Ich wykupem zająć ma się gmina Wierzchosławicę. Podpisana w środę w urzędzie gminy umowa dotyczy opracowania dokumentacji projek-

Różne były koncepcje przebiegu obwodnicy Wierzchosławic. Udało się osiągnąć kompromis

towej oraz uzyskania wszystkich decyzji administracyjnych niezbędnych do realizacji inwestycji. Zająć ma to około trzech lat.

- To trudne i kosztowne przedsięwzięcie, ale jestem przekonany, że damy radę. Tak było z mostem na Dunajcu i łącznikiem autostradowym, czyli zadaniem, które wydawało się nierealne, a teraz służy nam wszystkim. Mam nadzieję, że tak samo będzie z obwodnicą Wierzchosławic - mówił podczas podpisania umowy Łukasz Smółka, marszałek województwa małopolskiego.

Imprezowy autobus, czyli nocą z Krakowa do Trzebini. Czy tego chcieli pasażerowie?

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Jutro na ulice Trzebini wyjedzie nocny autobus linii N. Nowe połączenie jest uzupełnieniem nocnego pociągu relacji Kraków Główny - Trzebina, uruchomionego w połowie grudnia ub. roku

Nowe połączenie jest bezpośrednim uzupełnieniem nocnego pociągu, który odjeżdża z Krakowa o godzinie 1:15, a do Trzebini dociera w środku nocy, co do tej pory oznaczało dla pasażerów konieczność organizowania transportu na własną rękę.

Autobus nocny linii N będzie rozpoczynał swój kurs z nowego centrum przesiadkowego Węzeł Trzebina o godzinie 2:15, czyli kilkanaście minut po przyjeździe nocnego pociągu na dworzec PKP. Kursy realizowane będą



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Rusza autobus weekendowy

w soboty, niedziele i święta - dokładnie w te dni, w które kursuje nocny pociąg z Krakowa.

Linie uruchamia Związek Komunalny „Komunikacja Międzygminna” w Chrzanowie na wniosek burmistrza Trzebini, Jarosława Okoczuka. Jak pod-

kreślają władze gminy, decyzja była odpowiedzią na liczne sygnały od mieszkańców. - Wielu pasażerów wysiadających nocą na dworcu w Trzebini musiało liczyć na pomoc bliskich albo wracać pieszo do domu. Dzięki nocnemu autobusowi mieszkańcy zyskają bezpieczny i wygodny dojazd komunikacją miejską - zaznacza burmistrz.

Fakt, że zarówno nocny pociąg, jak i autobus kursują wyłącznie w weekendy, jasno wskazuje, komu dedykowane są te połączenia. To oferta przede wszystkim dla osób spędzających weekendowe wieczory w Krakowie - korzystających z bogatej oferty klubów, koncertów i imprez.

Tymczasem powiat chrzanowski pod tym względem pozostaje niemal martwy. Nie funkcjonują tu klasyczne dyskoteki, a jedynym miejscami oferują-

cym nocną rozrywkę w weekendy jest kręgielnia czy PlayGround w Chrzanowie, organizująca dyskoteki.

Weekendowe połączenie budzi sporo emocji wśród mieszkańców Trzebini. Wielu z nich uważa, że takie połączenie nie jest potrzebne. - Czy mieszkańcy faktycznie tak chętnie korzystają z nocnego życia w Krakowie? Do tej pory nie było pociągu ani autobusu i jakoś sobie radzili - twierdzi część mieszkańców.

Frekwencja oraz zainteresowania nocnym kursem ma być monitorowane przez związek. Jeśli frekwencja okaże się niska, nocny autobus może w przyszłości zniknąć z rozkładu. - Zebrane dane pozwolą na rzetelną ocenę zasadności jego dalszego funkcjonowania, a także na ewentualną optymalizację połączenia w przyszłości - dodaje burmistrz Trzebini.

Ta inwestycja kolejowa zmienia oblicze Mordarki i Męciny

Alicja Fałek
alicia.falek@polskapress.pl

Jesienią tego roku na trasę między Kłęczanami a Limanową powinny powrócić pociągi. Prace związane z przebudową linii kolejowej nr 104 na tym odcinku są zaawansowane.

Na odcinku linii kolejowej 104 między Limanową a bocznica Kłęczany trwają zaawansowane prace. Zgodnie z planem ten fragment inwestycji PKP PLK znanej pod nazwą „Podłęże - Piekiełko” ma być gotowy jesienią 2026 roku. Jak zapewnia kolejowa spółka, prace idą zgodnie z planem, a ich postęp można obserwować na zdjęciach wykonanych z drona. - Jeśli chodzi o odcinek pomiędzy Mordarką a Męcina, to tam główna część prac dzieje się pod ziemią, bo drążone są dwa tunele kolejowe - właściwy i ewakuacyjny. Dużo prac wykonawcy realizują też przy obiektach inżynieryjnych w rejonie zarówno jednego, jak i drugiego portalu przyszłego tunelu kolejowego - zaznacza Piotr



Nowy wiadukt drogowy w Kłodnem. Powstają nowe drogi, mosty i estakady

Hamarnik z Zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. - W Mordarce trwają prace przy budowie poszczególnych mostów kolejowych, a także infrastruktury drogowej. Przygotowywane jest też miejsce, gdzie finalnie tarcze TBM wyjdą z powrotem na powierzchnię tunelu, będą później demontowane i transportowane dalej.

Konsorcjum firm w składzie Budimex S.A./Gülmak Ağır Sa-

nayi İnşaat ve Taahhüt A.Ş./Gülmak Sp. z o.o., które wygrało przetarg i realizuje inwestycję na odcinku Limanowa - bocznica Kłęczany, wygrało również przetarg na kolejny odcinek - Strzyżyc - Tymbark. Na tym odcinku również wykonany zostanie tunel kolejowy i wiele wskazuje na to, że konsorcjum wykorzysta do jego drążenia maszyny, które pracują pod Pisarzową.

- W Męcinie trwają prace związane z przygotowaniem poszczególnych obiektów: mostów, wiaduktów. Dużo jest działań w sąsiedztwie nowej stacji kolejowej, która powstaje w tej miejscowości. To między innymi wiadukt drogowy, który będzie zlokalizowany nad torami i którym będzie można się przedostawać z jednej strony linii kolejowej na drugą - dodaje Hamarnik.

Realizowana modernizacja odcinka linii numer 104 Chabówka - Nowy Sącz pomiędzy Limanową a bocznica Kłęczany to inwestycja za przeszło 1,9 miliarda zł netto. Tory w znacznej części poprowadzone są w nowym śladzie, z uwzględnieniem tunelu kolejowego, który skróci czas przejazdu na tej trasie.

W ramach inwestycji w Mordarce i Chomranicach powstają nowe przystanki. Stacja w Męcinie również znalazła się w nowej lokalizacji. Perony będą w pełni dostępne dla osób o ograniczonej możliwości poruszania się. Na tym odcinku przebudowanych jest 10 wiaduktów i 12 mostów.

Opóźnia się perspektywa budowy zjazdu z obwodnicy Bochni

Paweł Michalczyk
Bochnia

Choć miała powstać z obecnej kadencji nie wiadomo, czy termin zostanie dotrzymany. Powiat bocheński, który chce wybudować nowy zjazd z obwodnicy miasta nie ma nawet projektu budowlanego.

Nowy zjazd z obwodnicy Bochni pozwoli skomunikować wschodnią część miasta z drogą krajową nr 94. Obecnie, aby wydostać się z osiedla Jana i rozstającego się os. Panorama trzeba przejechać ulicą Brzeźnicką przez centrum w kierunku ul. Brzeskiej, lub Wiśnickiej i Brodzińskiego. Nowa droga umożliwi wyjazd z ul. Brzeźnickiej na obwodnicę.

Będzie to możliwe w kierunku wschodnim, a wjazd z obwodnicy w kierunku ulicy Brzeźnickiej będzie możliwy tylko od strony zachodniej.

Niestety obszar planowanego zjazdu jest terenem osuwiskowym, dlatego Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nakazała władzom powiatu wy-

konać badania nośności gruntu. Zamontowano tam czujnik, które badają ruchy. Dlatego ta inwestycja przesuwana w czasie. Gdy zbierzemy wszystkie dane, GDDKiA narzuci nam rozwiązanie techniczne, projektowe. Wiemy już, że aby włączyć się z tą drogą do obwodnicy, będzie trzeba w obrębie pasa Generalnej Dyrekcji zastosować dodatkowe zabezpieczenia, żeby rozbudowa nie spowodowała, że nagle coś zacznie się rozjeżdżać - mówi starosta bocheński Adam Korta.

Ponieważ droga usprawni dojazd do osiedla Panorama, budowanego przez prywatnego dewelopera, teoretycznie mógłby on partycypować w kosztach inwestycji. - Nie mamy nawet projektu budowlanego, jesteśmy na etapie geologii. Dopiero mając te wyniki będziemy wiedzieć, co będzie dalej. Bo będziemy też wiedzieć, jakie będą koszty. Szacowaliśmy kiedyś, że koszt budowy tej drogi to może być około pięciu milionów złotych, ale jeżeli dojdzie do stabilizacji osuwiska, to może nawet nam urosnąć do dwudziestu milionów złotych - dodaje Korta.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Morskie wiatraki pod lupą

W tym roku na Bałtyku znacznie działać powinna polska morska farma wiatrowa - Baltic Power. To ważny krok w rozwoju krajowej energetyki i projekt, który budzi duże zainteresowanie. Wraz z nim pojawia się wiele obiegowych opinii. Sprawdzamy, które z nich mają potwierdzenie w faktach, a które są tylko mitami - oraz co morska energetyka wiatrowa oznacza dla gospodarki, środowiska i odbiorców energii.

Czy morska energetyka wiatrowa jest stabilna i efektywna?

Zanim wyznaczyć się lokalizację morskich farm wiatrowych, prowadzone są wielomiesięczne badania wietrzności. Pozwalają sprawdzić, jak zmieniają się warunki w różnych porach roku i czy dana lokalizacja jest stabilna oraz opłacalna. Dlatego opinie niestabilności morskiej energetyki trudno uznać za uzasadnioną. W rzeczywistości warunki na morzu są bardziej przewidywalne niż na lądzie, a nowoczesne turbiny mogą być nawet dwa razy bardziej wydajne niż lądowe. Nie ma też ryzyka, żeby turbiny „kradły sobie wiatr”. Takie kwestie są eliminowane już na etapie

projektu, m.in. dzięki odpowiednim odległościom. Stabilny i mocny wiatr na morzu umożliwia produkcję dużej ilości energii przez większość roku. Dlatego Baltic Power nie zastąpi w całości dotychczasowych źródeł energii, ale jest ważnym elementem miksu energetycznego.

Z punktu widzenia fizyki, nie ma też możliwości, aby energia, która pochodzi z farm wiatrowych - morskich i lądowych - była słabsza niż ta z elektrowni węglowych. Elektryczność dostarczana do gniazdek odbiorców są identyczne, niezależnie od miejsca wytworzenia.

Koszty prądu z morskich elektrowni wiatrowych

Często podnoszony argument o wysokich kosztach morskiej energetyki wymaga rozróżnienia dwóch perspektyw. Pierwsza to cena energii dla odbiorcy. Gdyby Baltic Power już dziś dostarczała prąd do sieci, jego cena byłaby o około 10 proc. niższa niż ta notowana na rynku SPOT. Drugi poziom to bilans dla całej gospodarki - nowe miejsca pracy, rozwój krajowego przemysłu, napływ kapitału oraz uniknięte emisje, które zmniejszają koszty związane z opłatami klima-

tycznymi. Przykładem jest fabryka gondoli turbin Vestas w Szczecinie.

Skąd naprawdę pochodzą turbiny Baltic Power?

Wokół inwestycji pojawił się także mit o wykorzystywaniu „używanych turbin z Niemiec”. W rzeczywistości takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Turbiny są projektowane od podstaw pod konkretne warunki lokalizacji i nie mogą być przenoszone z jednej farmy na drugą. W Baltic Power zastosowano nowe turbiny duńskiego producenta Vestas, a ich kluczowe elementy - gondole - produkowane są w Szczecinie. To przykład tego, jak globalna technologia zaczyna być realnie osadzona w polskim przemyśle.

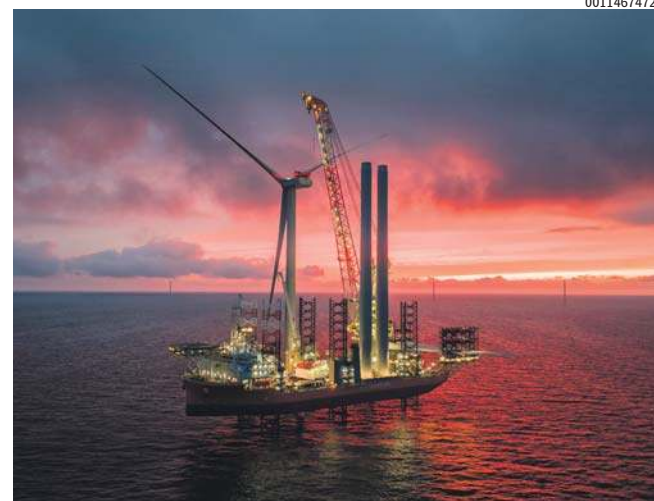
Baltic Power a turystyka, środowisko i lokalne społeczności

Obawy dotyczące wpływu farm wiatrowych na turystykę i środowisko naturalne pojawiają się niemal zawsze. Tymczasem Baltic Power powstaje aż 23 km od brzegu, co oznacza, że turbiny dla wypoczywających na plażach turystów będą ledwo widoczne. Ich pracy nie będzie słychać z plaży. To oznacza, że obecność

farm nie wpłynie na ich doświadczenia, a finalnie na ruch turystyczny w pobliskich miejscowościach. Co więcej, inwestycja nie koliduje też z miejscami uwielbianymi przez windsurferów czy kitesurferów, którzy coraz chętniej wybierają właśnie polskie wybrzeże jako swój kierunek.

Nie tylko turyści są w tej inwestycji brani pod uwagę. Na etapie budowy projekt objęty jest szczegółowymi badaniami środowiskowymi, a prace na morzu monitorują wyspecjalizowane jednostki. Stosowane są rozwiązania m.in. ograniczające hałas pod wodą w trakcie instalacji fundamentów, takie jak kurtyny powietrzne, które chronią życie morskie oraz zapewniają komfort życia mieszkańców. Na farmie będzie również zainstalowany monitoring ruchu ptaków migrujących. Jak to działa? Jeśli radar wykryje stado ptaków zbliżających się do turbin, system na czas ich spodziewanego przelotu wstrzyma pracę turbiny, by ptaki mogły bezpiecznie przelecieć przez teren farmy.

Projekt od początku rozwijany jest też w dialogu z branżą rybacką. Z początkiem 2026 wystartowała druga runda naboru wniosków



o rekompensaty dla rybaków, których działalność została ograniczona w trakcie prac instalacyjnych, wyprzedzając obowiązujące regulacje.

Kto korzystana energii z morza?

Choć morska energetyka wiatrowa to sektor o międzynarodowym charakterze, w Baltic Power znaczący udział mają polskie firmy. Lokalny wkład do projektu wynosi co najmniej 21 proc. w całym cyklu życia farmy - od projektowania i budowy, po 30 lat eksploatacji. W Polsce wyprodukowano elementy konstrukcyjne, gondole, części turbin, kable lądowe, komponenty stacji elektroenergetycznych, a krajowe firmy odpowiadały za budowę lądo-

wej stacji elektroenergetycznej w gm. Choczewo i bazy serwisowej w Łebie. Zapewniały także usługi logistyczne, transportowe, realizowały badania geotechniczne.

Baltic Power nie jest więc jedynie inwestycją energetyczną. To projekt, który realnie wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski, wspiera rozwój nowego przemysłu i sprzyja długofalowej stabilizacji cen energii - niezależnie od narracji krążących dziś w debacie publicznej. Co więcej, Baltic Power to dopiero pierwszy projekt tego typu w naszym kraju. Jego moc - blisko 1,2 GW - to ważny krok, a potencjał polskiej części Bałtyku sięga nawet ponad 30 GW, z czego na 18 GW są już przyznane koncesje.

Spektakularne oszustwo oparte na faktach. „Chcę więcej” już w kinach



Julia Wieniawa i Maciej Musiałowski w filmie „Chcę więcej”

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Julia Wieniawa i Maciej Musiałowski wcielają się w główne postacie thrilleru „Chcę więcej”, który trafi do krakowskich kin 30 stycznia.

Scenariusz filmu został napisany na podstawie autentycznej historii młodego chłopaka, który dokonał imponującego oszustwa w internecie.

Twórcą filmu jest Damian Matyasik, mający w swym dorobku dwa krótkie metraże - „Trup w piwnicy” i „Babcia umiera w sobotę”. Druga z tych produkcji zdobyła w sumie aż 36 nagród na międzynarodowych festiwalach. „Chcę więcej” to fabularny debiut kinowy twórcy. Zainspirowała go autentyczna historia, która wydarzyła się kilka lat temu w Katowicach.

Opowiada ona o młodym chłopaku, zastanawiającym się nad przyszłością i uwikłanym w trudne relacje rodzinne. W pewnym momencie dowiaduje się on, że musi zdobyć sześć milionów złotych na leczenie bliskiej mu osoby. Jak to zrobić? Wymyśla sposób - wraz z przyjaciółmi zaczyna podsywać się pod inne osoby w mediach społecznościowych i w ten sposób wyłudzać kody BLIK. Policja nazywa to „metodą na podszywacza”. W ten sposób udaje się mu zgarnąć ponad dwa miliard złotych.

- To prawdziwy chłopak z Katowic. To jego prawdziwa historia, a wszystko, co widzimy w filmie, wydarzyło się naprawdę. Czytałem akta sprawy, na podstawie których pisałem sporo wątków, jakie znalazły się w filmie. Niestety nie mogę podawać zbyt wielu szczegółów dotyczących samego bohatera, ponieważ na początku współpracy

podpisaliśmy umowę o zachowaniu poufności - mówi Damian Matyasik.

Marcin wydaje się pewnym siebie facetem, jednak pod maską lidera kryje się zagubiony chłopiec. Zmuszony dramatyczną sytuacją podejmuje desperacką decyzję: wraz z dziewczyną Hanią i przyjaciółmi zanurza się w bezwzględny świat cyberprzestępczości.

Już wkrótce ich działania zaczynają przynosić ogromne zyski. Jednak z czasem początkowy cel schodzi na drugi plan. Adrenalina, poczucie sprawczości i złudne wrażenie zwycięstwa stają się dla Marcina uzależnieniem - wciągają go w świat władzy i pieniędzy. Szukając uznania w oczach najbliższych, zapomina o tym, co najważniejsze. Miłości i lojalności zostaną wystawione na największą próbę.

Producentom udało się pozyskać do filmu znanych aktorów. W rolach głównych - ikona młodego pokolenia, aktorka, wokalistka i internetowa influencerka Julia Wieniawa oraz charyzmatyczny indywidualista polskiego kina - Maciej Musiałowski.

- Myślę, że to bardzo wartościowy film, który każdy powinien zobaczyć. Niestety cyberprzestępczość to bardzo aktualny temat. Sama też padłam ofiarą w podobnej sytuacji - deklaruje Julia Wieniawa.

- Bardzo zależało mi na tym, żeby to nie była laurka. Chciałem również pokazać błędy systemowe, problemy wynikające m.in. z nierówności społecznych - dodaje Maciej Musiałowski.

Na wielkim ekranie zobaczymy również Jana Frycza („Ślepnąc od świateł”), Piotra Stramowskiego („Pitbull. Nowe porządki”), Jarosława Boberka („Underdog”), Sebastiana Delę („Pitbull”) i Pawła Monsiela („Policjanci i policjantki”).

Anna Piątkowska
Kraków

200. rocznica powstania najstarszej zachowanej fotografii, 20 lat kolektywu Sputnik, wystawa Pauliny Ołowskiej i kilka kameralnych pokazów to plany wystawiennicze Muzeum Fotografii w Krakowie.

MuFo chce mocniej zaistnieć dla krakowian, stać się tzw. trzecim miejscem, czyli przestrzenią wybieraną do spędzania czasu obok domu i pracy.

W ramach tworzenia nietypowych okazji do odwiedzenia instytucji MuFu już w lutym inauguruje nową projekt wieczornych oprowadzań w kameralnym gronie, przybliżających różnorodne zjawiska i praktyki fotograficzne.

200 lat fotografii

- Dziś bezsprzecznie uznaje się, że najstarszą zachowaną fotografią jest zdjęcie, które wykonał Joseph Nicéphore Niépce w 1826 lub 1827, najprawdopodobniej naświetlając w kamerze obskurze płytkę pokrytą asfaltem, która zachowała się do naszych czasów. Nie była to na pewno pierwsza fotografia, ale jego eksperymenty nie przetrwały do naszych czasów - mówi Marek Świca, dyrektor krakowskiego MuFo.

W tym roku Muzeum Fotografii podejmie w związku z mijającymi od tego wydarzenia 200 latami refleksję na temat począt-



Budynek MuFo. W lutym Muzeum Fotografii zaprezentuje swoje najnowsze nabytki

ków fotografii, a także tego czym fotografia jest dziś i jak może kształtować przyszłość. Jak zapowiada dyrektor MuFo świętowanie nie ograniczy się jedynie do okolicznościowej wystawy, a do wydarzeń, które zostały zaplanowane na cały rok.

W nadchodzących miesiącach

Od kwietnia przy Rakowickiej będzie można zobaczyć wystawę poświęconą kolektywowi Sputnik Photos z okazji 20-lecia istnienia grupy. - Wystawa „Wspólnie” opowiada o pracy jednego z najważniejszych kolektywów fotograficznych Europy Środkowo-Wschodniej, ukazując fotografię jako medium relacji, współodpo-

wiedzialności i oddawania głosu innym - zapowiada dyrekcja MuFo.

Sputnik Photos powstał w 2006 roku w pierwszych latach skupiając artystów z Polski, Słowacji, Czech, Słowenii, Białorusi, Łotwy i Gruzji. Ekspozycja nie będzie klasyczną retrospektywą, jak zapowiada MuFo, dorobek grupy stanie się pretekstem dla refleksji nad tym jak zmieniła się fotografia dokumentalna przez dwie dekady.

Jesienią swoje prace zaprezentuje swoje prace jedna z kluczowych postaci w polskiej sztuce współczesnej, artystki Pauliny Ołowskiej. - Wystawa, którą od września będzie można zobaczyć w MuFo będzie podsu-

mowaniem projektu, w którym twórczość artystki wchodzi w dialog z dorobkiem Deborah Turbeville, legendarnej amerykańskiej fotografiarki mody XX wieku, znanej z przełamywania estetycznej konwencji - zapowiada Marek Świca.

Dla obu artystek centralnym tematem jest kobiecość.

Mufo prezentuje nabytki

W lutym Muzeum Fotografii zaprezentuje swoje najnowsze nabytki, tableaux fotograficzne przedstawiające pracowników i właścicieli Fabryki Szkła i Kryształów „Czechy” w Trąbkach. Ekspozycja „Na pamiątkę...” uzupełnia wyroby huty historyczne i współczesne. Punktem wyjścia są dwa tableaux, które trafiły do Muzeum Fotografii w ubiegłym roku jak dar Krakowskiej Huty Szkła. - Ta historia pokazuje też jak dwa obrazy uruchomiły pamięć i powstała z tego ciekawa wystawa - mówi Marek Świca.

W planach wystawienniczych MuFo na 2026 znalazły się także pokazy prac Andrija Bojarova i Zofii Kulik. „Preanalogue/Postdigital” to wystawa prezentująca autorskie podejście do fotografii, wyraźnie odchodzące od rozumienia fotografii jako bezpośredniego zapisu rzeczywistości. Z kolei ekspozycja „Zamiast rzeźby” pokaże prace jednej z najważniejszych postaci polskiej sztuki współczesnej. Istotnym elementem wystawy Zofii Kulig będzie partycypacyjny charakter ekspozycji.

Krakowska agencja Rock Serwis zaprasza do Polski rockowy zespół Airbag

Paweł Gzyl
Kraków

Zaczęli jako cover band, ale stworzyli własny styl. Wpływy muzyki klasycznej, rocka progresywnego oraz skandynawski „pierwiastek melanholii” są dziś wyznacznikami brzmienia Airbag.

Zespół powstał w 1994 roku, początkowo będąc typowym cover bandem, grającym utwory m.in. Pink Floyd. Na przełomie lat 2004-2005 norwescy muzycy przyjęli nazwę Airbag. Mniej więcej w tym samym czasie grupa udostępniła w necie swą pierwszą płytę „Come On In”, na której znalazły się cztery utwory. Następne dwa wydawnictwa „Sounds That I Hear” i „Safetree” ukazały się w 2006 i w 2007 roku. Działalność Airbag jest przykładem wykorzy-



Norwedzy zagrają 17 listopada w Hype Parku

stania potęgi mediów społecznościowych.

W latach 2006-2008, na profilu MySpace, zarejestrowano ponad 110 tysięcy odsłuchów poszczególnych utworów zespołu. Musiało minąć jeszcze kilka lat, by grupa okrzepła i zaprezen-

wał swoje nagrania w koncertowym środowisku.

Wydany w 2011 roku album „All Rights Removed” zaskakiwał. Rzadko się zdarza, aby po tak udanym debiucie, jaki nam zaprezentował Airbag, zespół mógł zaspokoić bardzo rozbudzone apetyty słuchaczy. Płyta od początku do końca urzeka, cała jej koncepcja jest spójna i pozwala na słuchanie z równą przyjemnością od pierwszego do ostatniego dźwięku.

Wydany w 2013 roku trzeci album Norwegów - „The Greatest Show on Earth” - był kolejną muzyczną podróżą przez nastrojowe dźwiękowe pejzaże i poważne tematy. Norwegowie obdarowali słuchaczy dźwiękami, jakie znamy z poprzednich płyt formacji, dodając bardziej ostre i mocniejsze, bardziej metalowe brzmienia.

Po przerwie na rynku pojawiło się czwarte studyjne dzieło formacji. Na albumie „Disconnected” znalazło się sześć kompozycji połączonych wspólnym tematem. Począwszy od pierwszego po trwający trzynastacie minut utwór tytułowy, słuchacz uczestniczy w niezwykłej muzycznej podróży, pełnej bujnych dźwiękowych krajobrazów i aranżacji, podkreślanych przez szybujące gitary i nastrojowe partie wokalne.

W czerwcu 2020 roku Airbag przedstawił swoje piąte dzieło „A Day At The Beach”, uznane przez krytyków i fanów za jedno z najciekawszych wydawnictw tamtego okresu. Materiał z płyty Norwedzy promowali koncertami dopiero w 2024 roku. Efektem tego był pierwszy album live w ich dorobku - „Dysphoria - Live In The Netherlands”, wydany na początku 2025 roku.

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

– Wniosek o uchylenie immunitetu posłowi PiS Antoniemu Macierewiczowi trafił we wtorek do Sejmu – potwierdził marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Chodzi o sprawę publicznego znieważenia przez nazwanie agentami rosyjskimi kierownictwa SKW podczas posiedzenia Sejmu we wrześniu 2025 r. Marszałek poinformował, że skierował wniosek do Biura Legislacyjnego oraz do Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji.

”

*Inicjatywa w sprawie Rady Pokoju
leży po stronie prezydenta
Karola Nawrockiego*

Radosław Sikorski, wicepremier, szef MSZ

Wiceminister rolnictwa: Każdy pies będzie zaczipowany

Adam Kiela
Warszawa

W tym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk w całym kraju – zapowiedział w czwartek główny lekarz weterynarii Paweł Meyer. Ma dotyczyć m.in. nadzoru nad placówkami.

W czwartek (29 stycznia) w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie przedstawiono wyniki kontroli przeprowadzonych w schroniskach dla zwierząt. W konferencji uczestniczą: główny lekarz weterynarii Paweł Meyer oraz wiceministrowie: Jacek Czerniak (MRiRW) i Tomasz Szymański (MSWiA).

Jak podkreślił Meyer, wykonano 368 kontroli, dwie jeszcze są realizowane, a w 40 miejscach stwierdzono nieprawidłowości. Zapowiedział także audyt wszystkich schronisk w Polsce.

– W tym celu w bieżącym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk, całego nadzoru nad schroniskami we wszystkich województwach w całym kraju i będzie on obejmował wymagania w tym zakresie, jak również pozwoli nam ocenić system nadzoru i procedury nadzoru dotyczące tego zagadnienia – powiedział.

Zamknięte schronisko w Sobolewie

W ostatnim czasie szerokim echem w mediach odbiła się



Jacek Czerniak i Paweł Meyer podsumowali kontrole przeprowadzone w schroniskach dla zwierząt

sprawa schroniska dla zwierząt w Bytomiu (woj. śląskie). Dochodzenie w sprawie znęcania się nad zwierzętami w tej placówce prowadzi myślowicka policja pod nadzorem tamtejszej prokuratury.

W sobotę, po ponownej kontroli, zamknięte zostało schronisko dla zwierząt w Sobolewie na Mazowszu. O tej placówce zrobiło się głośno, gdy pojawiły się tam znane osoby, w tym wokalistka Doda.

Policja w schroniskach

Podczas konferencji prasowej dotyczącej kontroli przepro-

wadzonych w schroniskach dla zwierząt wiceszef MSWiA Tomasz Szymański przekazał w czwartek, że w 125 interwencjach policji w schroniskach dla zwierząt przeprowadzonych od początku br. wzięło udział blisko 490 funkcjonariuszy.

Zapelował do organizacji społecznych i osób prywatnych, które wiedzą o nieprawidłowościach w schroniskach, by zgłaszały te informacje zarówno głównemu lekarzowi weterynarii, jak i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji.

– Dobrostan zwierząt oraz funkcjonowanie ich w należyt-

tych warunkach są dla nas priorytetem. Mówimy stanowczo „nie” patoschroniskom – podkreślił.

Szymański poinformował również, że w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego będą analizowane wystąpienia pokontrolne. – Przeanalizujemy zalecenia i wystąpimy do jednostek samorządu terytorialnego, (...) żeby wdrożyć jak najlepsze rozwiązania – zadeklarował.

Każdy pies będzie zaczipowany

Wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi Jacek Czerniak zapowiedział wprowadzenie jednolitego systemu, w którym każdy pies będzie zaczipowany. – Każdy pies będzie zaczipowany i zarejestrowany – podkreślił. Dodał, że w systemie znajdą się podstawowe informacje dotyczące właściciela zwierzęcia.

– Jeżeli właściciel psa nagle podejmie decyzję, żeby tego psa gdzieś zostawić – aby nigdy tak się nie działo – to system niezwłocznie sprawdzi, do kogo należał. W ten sposób ograniczymy w jakimś zakresie bezdomność zwierząt – powiedział.

Zapowiedział, że w przypadku psów system będzie obligatoryjny, zaś w przypadku kotów – fakultatywny. – Obowiązkowo rejestrowane będą też zwierzęta znajdujące się w schroniskach – dodał. PAP

KRÓTKO

USTKA

Areszt dla funkcjonariusza SOP

Sąd Rejonowy w Słupsku zastosował w czwartek tymczasowe aresztowanie na trzy miesiące wobec 44-letniego funkcjonariusza Służby Ochrony Państwa. Mężczyzna jest podejrzany o zabójstwo czteroletniej córki i usiłowanie zabójstwa czworga członków swojej rodziny: żony, syna i teściów. Sędzia Ryszard Bieńcki na posiedzeniu bez udziału publiczności przychylił się do wniosku Prokuratury Okręgowej w Słupsku i zaarrestował na trzy miesiące 44-letniego Piotra K.

– Sąd uwzględnił nasze przesłanki, które wskazaliśmy we wniosku, w tym grożącą wysoką karę i wysoki stopień uprawdopodobnienia podejrzenia popełnienia zarzucanych mu zbrodni, jak również obawę mactwa i wpływania na przebieg postępowania – przekazała po wyjściu z posiedzenia aresztowego prowadząca śledztwo prokurator Magdalena Gadoś. Piotr K. zostanie osadzony w Areszcie Śledczym w Słupsku. PAP

WARSZAWA

Spotkanie u prezydenta

Karol Nawrocki zaprosił przedstawicieli wszystkich klubów i kół parlamentarnych na spotkanie w Pałacu Prezydenckim. „Udało się poruszyć ważne sprawy dla państwa. Rozmawialiśmy m.in. o przyszłości przedsiębiorstw, cenach prądu, edukacji zdrowotnej” – powiedział po spotkaniu Grzegorz Płaczek z Konfederacji.



WARSZAWA

Kaczyński trafił do szpitala

Informacje o hospitalizacji Jarosława Kaczyńskiego potwierdził rzecznik PiS Rafał Bochenek. „Pan premier Jarosław Kaczyński przebywa w szpitalu na badaniach w związku z infekcją. Taki mamy w Polsce chorobowy czas. Zakładamy, że wszystko potrwa kilka dni. Zdarza się nawet naszemu liderowi. Przestrzegam przed nadmiernymi emocjami i nieuzasadnionymi wnioskami. Wszyscy działamy zgodnie z planem” – napisał na platformie X. Poseł PiS Zbigniew Kuźmiuk powiedział, że „stan prezesa może być poważniejszy”. – Są też informacje o tym, że to może być nawet zapalenie płuc. Skoro znalazł się w szpitalu, to rozumiem, że to wygląda na poważną sprawę – mówił w Polskim Radiu 24.

– Sąd uwzględnił nasze przesłanki, które wskazaliśmy we wniosku, w tym grożącą wysoką karę i wysoki stopień uprawdopodobnienia podejrzenia popełnienia zarzucanych mu zbrodni, jak również obawę mactwa i wpływania na przebieg postępowania – przekazała po wyjściu z posiedzenia aresztowego prowadząca śledztwo prokurator Magdalena Gadoś. Piotr K. zostanie osadzony w Areszcie Śledczym w Słupsku. PAP

Czy Zbigniew Ziobro straci dietę parlamentarną? Czarzasty wnioskuje o zmniejszenie uposażenia posła

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty skierował do komisji regulaminowej wniosek ws. nieobecności posła PiS Zbigniewa Ziobry na posiedzeniach Sejmu.

Zbigniew Ziobro – były minister sprawiedliwości i prokurator generalny, obecnie poseł PiS – nie pojawia się od jakiegoś czasu na posiedzeniach Sejmu i obec-

nie przebywa na Węgrzech, gdzie uzyskał azyl polityczny.

28 stycznia minął 7-dniowy termin możliwości usprawiedliwienia przez Ziobrę nieobecności. Usprawiedliwienie nie wpłynęło, w związku z czym marszałek Sejmu poinformował w czwartek, że przesał szefowi sejmowej komisji regulaminowej Jarosławowi Urbania-kowi (KO) informację o nieusprawiedliwionych nieobecnościach Ziobry. Czarzasty przypomniał na konferencji

prasowej, że komisja ma obowiązek rozpoznać jego wniosek i zająć stanowisko. Zaznaczył, że komisja może zwrócić posłowi uwagę, udzielić upomnienia lub nagany.

– W momencie, gdy komisja przedstawi mi stanowisko, pan Ziobro będzie miał czas na odwołanie się od tej decyzji – powiedział marszałek. Zapowiedział, że jeżeli Ziobro się nie odwoła, on przedstawi Prezydium Sejmu projekt uchwały o utracie diety parlamentarnej

i obniżeniu uposażenia poselskiego do jednej dziesiątej wysokości, czyli 1350 zł brutto miesięcznie.

Uposażenie poselskie wynosi 13 467,92 zł brutto, a dieta parlamentarna 4208,73 zł brutto.

W nowelizacji Regulaminu Sejmu z maja 2025 r. zwiększono sankcje w związku z nieusprawiedliwioną nieobecnością na posiedzeniu Sejmu, jeżeli w danym miesiącu jest większa niż 3 dni. PAP

„Streets of Minneapolis”. Bruce Springsteen zaśpiewał o prywatnej armii Trumpa

oprac. Karolina Wrońska
Minneapolis

Legendarny muzyk Bruce Springsteen opublikował piosenkę, którą napisał na znak protestu przeciwko operacji służb imigracyjnych w Minneapolis, pod tytułem „Streets of Minneapolis”.

76-letni artysta śpiewa o „prywatnej armii króla Trumpa” i kłamstwach władz.

„Napisałem tę piosenkę w sobotę, nagrałem ją wczoraj i wypuszczam ją dla was dzisiaj w odpowiedzi na państwowy terror, który dotknął miasta Minneapolis” – przekazał w mediach społecznościowych Springsteen, który już wcześniej krytykował operacje służb wymierzone w imigrantów.

W sobotę z rąk agentów federalnych zginął w Minneapolis 37-letni pielęgniarz Alex Pretti. Wcześniej w tym miesiącu zabita została przez agenta służb migracyjnych (ICE) Amerykanka Renee Good.

„Jest zadedykowana mieszkańcom Minneapolis, naszym



FOT. RAPH PH. CC BY 4.0

Bruce Springsteen zareagował na kolejne zabójstwo ICE w Minneapolis protest songiem

niewinnym sąsiadom imigrantom ku pamięci Aleksa Prettiego i Renee Good” – przekazał muzyk.

Tekst utworu opisuje operacje służb w mieście. Springsteen śpiewa o „prywatnej armii króla Trumpa” i „paskudnych kłamstwach Millera i Noem”. Stephen Miller, czołowy doradca prezydenta Donalda Trumpa, określił Prettiego jako „zabójcę”, natomiast Noem zarzuciła 37-latkowi „krajowy terroryzm”. PAP

Trump ostrzega Iran: „Czas ucieka” na porozumienie

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Donald Trump ostrzegł Teheran, że „czas ucieka” na negocjacje w sprawie porozumienia o programie nuklearnym Iranu, gdy przybywa sił USA w Zatoce Perskiej.

Donald Trump zaznaczył, że czas na zawarcie porozumienia ucieka.

„Ogromna Armada zmierza w stronę Iranu. Porusza się szybko, z wielką siłą, entuzjazmem i determinacją. To większa flota, dowodzona przez wspianą lotniskowicę Abraham Lincoln, niż ta wysłana do Wenezueli” – napisał Donald Trump na platformie społecznościowej Truth Social.

„Podobnie jak w przypadku Wenezueli (armada) jest gotowa, chętna i zdolna do szybkiego wypełnienia swojej misji, w razie potrzeby z szybkością i przemocą” – dodał.

Iran: „Trzymamy palce na spuście”

W odpowiedzi szef dyplomacji Iranu Abbas Araghchi oświadczył, że wojska Iranu są gotowe „z palcem na spuście”, by „natychmiast i stanowczo odpowiedzieć” na każdą agresję lądową lub morską.

Rzecznik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej zapewnił natomiast, że Iran przygotował plany operacyjne na wszelkie scenariusze wyda-



FOT. X

Stany Zjednoczone zgromadziły w regionie Bliskiego Wschodu wystarczające siły, z lotniskowcem USS Abraham Lincoln na czele, by przeprowadzić uderzenie na Iran

rzeń. Teheran utrzymuje, że jego program nuklearny ma charakter pokojowy i zaprzeczał oskarżeniom USA i ich sojuszników, jakoby dążył do rozwoju broni jądrowej.

Najnowsze ostrzeżenie Trumpa jest następstwem jego obietnicy, że Waszyngton zainterweniuje, aby pomóc osobom zaangażowanym w brutalne stłumienie protestów w kraju na początku miesiąca.

Protesty w Iranie pokazały kryzys władz
Demonstracje rozpoczęły się po gwałtownym spadku warto-

ści irańskiej waluty, ale szybko przerodziły się w kryzys legitymizacji dla przywódców duchownych w kraju. „Pomoc jest w drodze” – mówił Trump, po czym zmienił ton i dodał, że dowiedział się z wiarygodnego źródła, że egzekucje demonstrantów zostały wstrzymane.

Rzecznik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej zapewnił, że Iran przygotował plany operacyjne na wszelkie scenariusze

Amerykańska Agencja Informacyjna Aktywistów Praw Człowieka (HRANA) potwierdziła śmierć 6301 osób, w tym 5925 protestujących, od początku zamieszek pod koniec grudnia. Norweska organizacja Iran Human Rights (IHR), ostrzegła, że ostateczna liczba ofiar może przekroczyć 25 000.

W reakcji na nasilenie gróźb USA wobec Iranu trzecią sesję z rządu rosły ceny. Atak USA może zagrozić przepływowi ropy naftowej z Bliskiego Wschodu, regionu, który odpowiada za ok. 1/3 globalnych dostaw ropy. PAP

REKLAMA 0011471464

Gmina Miejska Kraków
Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Krakowie
ogłasza

AUKCJE

na oddanie do użytkowania – dysponowania
miejsc pod budowę grobów murowanych zlokalizowanych
na Cmentarzu Rakowickim, Podgórskim i Grębałów w Krakowie
oraz nisz urnowych na Cmentarzu Rakowickim,
Mydlniki i Prądnik Czerwony.

Aukcje odbędą się w budynku biura obsługi klienta Cmentarza Prądnik Czerwony przy ul. Powstańców 48 w Krakowie

- w dniu 17 lutego 2026 r. o godzinie 13.00 na nisz urnowe,
- w dniu 24 lutego 2026 r. o godzinie 13.00 na miejsca pod budowę grobów murowanych,

Szczegółowa lokalizacja miejsc pod budowę grobów murowanych oraz nisz urnowych wraz z jednostkową ceną wywoławczą oraz zasady aukcji są dostępne na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Krakowa Pl. Wszystkich Świętych 3-4, w budynku administracyjnym ZCK; przy ul. Rakowickiej 26, ul. Wapiennej 13, ul. Powstańców 48, ul. Darwina 1 g oraz umieszczone na stronie internetowej <https://www.zck-krakow.pl> oraz na stronie biuletynu Informacji Publicznej.

REKLAMA 0011471416

Burmistrz Miasta i Gminy Wieliczka

zawiadamia, że:

Na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Wieliczce przy ul. Powstania Warszawskiego 1 i ul. Pocztowej 1, na stronie internetowej urzędu www.wieliczka.eu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej zostały podane do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Wieliczka przeznaczone do:

- **dzierżawy** obejmujące działki numer: 166/23 położona w miejscowości Czarnochowice; 31/1 położona w miejscowości Śledziejowice; 836/4 położona w miejscowości Węgrzce Wielkie; 534, 545, 560, 563/2, 561, 564/1, 564/2, 565, 566, 567, 568, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576/1, 576/2, 577/1, 586, 587, 595, 588, 589, 624, 626, 577/2, 578, 581 w udziale 2/4, 582, 583, 585, 595, 596, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 621 w udziale 1/2, 625, 627 położone w miejscowości Brzegi; 229/3 położona w miejscowości Grabówki; 270/1, 269, część działki nr 271/4, część działki nr 1299/48, 227/3, 1691/1 położone w Wieliczce obręb 1.

Prezydent Kazachstanu o wielkiej aferze finansowej. Chodzi o miliardy dolarów z Rosji

Grzegorz Kuczyński
Astana

Prezydent Kazachstanu Kasyym-Żomart Tokajew oświadczył, że za pośrednictwem jednego z kazachstańskich banków wyprowadzono około 14 mld dolarów „z sąsiedniego kraju”.

Organizacja finansowa „przepuściła” przez siebie ponad 7 bilionów tenge (prawie 14 mld dolarów) „z sąsiedniego kraju”, powiedział Tokajew. Z punktu widzenia prawa, ekonomii, a nawet polityki jest to, moim zdaniem, oburzający fakt. Niestety, nadal istnieje wiele podobnych przypadków związanych z oszukiwanymi schematami finansowymi – podkreślił prezydent.

Oświadczenie to zostało ogłoszone w kontekście zastrzeżenia kontroli finansowej we wrze-



FOT. KREMLIN.RU

Prezydenci Rosji i Kazachstanu w 2025 r.

śniu ubiegłego roku w stosunku do Rosjan, którzy zdalnie wyrobili karty bankowe w Kazachstanie. Niektórych z nich powiadomiono o dochodzeniach prowadzonych w Kazachstanie. Według mediów w przestępstwa mogą być zamieszani pośred-

nicy, którzy pomagali obywatelom Rosji w uzyskaniu indywidualnych numerów identyfikacyjnych (IIN) i otwieraniu rachunków bankowych.

Agencja ds. regulacji i rozwoju rynku finansowego Kazachstanu poinformowała wcześniej, że w 2024 r. ponad 90% właścicieli kart wykorzystywanych do prania dochodów pochodzących z przestępstw stanowiły osoby niebędące rezydentami. W ciągu roku odnotowano 6,2 tys. przypadków wykorzystania tzw. „kart drop” o wartości 24 mld tenge (47 mln dolarów).

Masowe zdalne wypełnianie kart kazachstańskich banków przez Rosjan rozpoczęło się po wprowadzeniu sankcji wobec Rosji. Władze Kazachstanu stopniowo likwidują te schematy. Od 2024 r. zabronione jest zdalne wydawanie

numerów IIN, część wcześniej wydanych numerów została unieważniona, a obsługa bankowa nierezydentów została znacznie zaostrzona.

W 2025 r. organ regulacyjny zaproponował, aby wszyscy cudzoziemcy bez pozwolenia na pobyt byli zobowiązani do comiesięcznej identyfikacji w celu zachowania dostępu do rachunków. Banki muszą również sprawdzać legalność pobytu klientów, a źródło dochodów i cele wykorzystania środków. Ponadto zabronione jest zdalne otwieranie rachunków za pośrednictwem pośredników, wprowadza się obowiązkową identyfikację biometryczną i ograniczenie liczby kart. Pod szczególną kontrolą znajdą się przelewy powyżej 1000 USD, a także rachunki klientów poniżej 25. roku życia bez oficjalnych dochodów.

PULS
#201



Na psa los...

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EP.A.

MINNEAPOLIS, 28 STYCZNIA, **Legendarny muzyk Bruce Springsteen opublikował piosenkę, którą napisał na znak protestu przeciwko operacji służb imigracyjnych w Minneapolis, pod tytułem „Streets of Minneapolis”. 76-letni artysta śpiewa o „prywatnej armii króla Trumpa” i kłamstwach władz. „Wypuszczam ją dla was dzisiaj w odpowiedzi na państwowy terror, który dotknął miasta Minneapolis” - napisał. W sobotę z rąk agentów federalnych zginął w Minneapolis 37-letni pielęgniarz Alex Pretti. Wcześniej w styczniu zabita została przez agenta służb migracyjnych (ICE) Amerykanka Renee Good.**



FOT. CIVILPROTECTIONMALTA

MALTA, CIRKEWWA, 28 STYCZNIA **Ratownicy znaleźli w śróde ciała 13-letniej Polki, porwanej przez morze, gdy była na spacerze z ojcem i bratem. Ojciec uratował syna, córki nie zdołał wyciągnąć**



FOT. HU JINGCHEN/XINHUA NEWS/EAST NEWS

AUSTRALIA, 28 STYCZNIA **Australian Open już bez Igi Świątek. Polka przegrała z Jeleną Rybakiną. Nasza tenisistka była wyraźnie sfrustrowana porażką. Na konferencji prasowej narzekała, że podczas turnieju, podobnie jak inne zawodniczki, nie ma praktycznie żadnej prywatności**



FOT. PAP/EP.A.

SYCYLIA, NISCEMI 26 STYCZNIA **Cyklon Harry, który pustoszył Sycylię i Kalabrię miał poważne skutki. W Niscemi osunęła się ziemia, mieszkańcy zostali ewakuowani, bo budynki mogą runąć**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

SZACHY I POLSKA



”T

Taktyka jest wiedzą, co zrobić, gdy można coś zrobić. Strategia określa co zrobić, gdy nie da się zrobić nic”.

„Kto podejmuje ryzyko, ten może przegrać, lecz kto ryzyka unika, przegrywa zawsze”.

Aforyzmy mistrza szachowego cieszyły się taką popularnością, że nazywano je „tartakoweryzmami”.

W latach 30. zdobył dla Polski pięć medali w międzynarodowych turniejach szachowych. Dwukrotnie był mistrzem Polski. Sześciokrotnie reprezentował nasz kraj na olimpiadach i zabiegał o przyznanie Warszawie organizacji prestiżowej VI Wszechświatowej Olimpiady Szachowej w roku 1935. Te starania mocno wspierał marszałek Piłsudski, wielki miłośnik szachów, który jednak Wszechświatowej Olimpiady w Warszawie nie doczekał, bo zmarł 3 miesiące przed jej rozpoczęciem. A przecież Ksawerego Tartakowera nic z Polską nie łączyło.

Nic - poza jego suwerennym wyborem.

Mieszkali w Rostowie nad Donem. Ojciec był austriackim Żydem z obywatelstwem Austro-Węgier, matka pochodziła z Polski. Byli zamożnymi kupcami. Synowi nadali imię Savielly. Języka polskiego go nie uczono. W pewnym momencie rodzina przeszła na katolicyzm i mały Savielly został Ksawerym. Dwunastoletniego chłopca wysłano do szkoły w Genewie. Potem studiował w Wiedniu, gdzie uzyskał tytuł doktora praw. Bywał w szachowych kawiarniach, gdzie przyciągały go nie tylko pojedynki szachowe, ale błyskotliwe rozmowy i znakomite towarzystwo. Poznał tam m.in. Gézę Maróczy'ego, o którym anegdota opowiadał nam znakomity Janusz Szpotański, satyryk i szachista.

Np. o pojedynku arcymistrzów. Kiedy Aron Nimzowitsch zastrzegł, że podczas gry nie wolno palić papierosów, Géza Maróczy podporządkował się, lecz trzymał w palcach papieros, jakby się nim bawił. Wściekły Nimzowitsch przywołał arbitra. Ten jednak zauważył, że warunki nie zostały złamane, bo Maróczy nie pali. Wtedy Nimzowitsch warknął: „Doskonale pan wie, że groźba jest bronią skuteczniejszą niż jej spełnienie”.

Często przypominam sobie to zdanie, bo świetnie wyjaśnia wiele politycznych sytuacji.

Beztroskie wiedeńskie życie Tartakowera skończyło się, gdy miał 24 lata. W roku 1911 w Rostowie zamordowano jego rodziców. Wiele wskazuje, że zginęli w pogromie. Od tej pory Ksawery Tartakower nie chciał mieć nic wspólnego z Rosją.

W czasie I wojny został zmobilizowany i służył jako oficer w austriackim wojsku, ale zaraz po wojnie przeniósł się do Paryża. Już wtedy był znanym szachistą. W Paryżu wystąpił o przyznanie mu obywatelstwa polskiego. Otrzymał je bez problemu. Choć nie znał języka polskiego, angażował się w polskie sprawy, a podczas szachowych turniejów zdobywał dla Polski medale.

W momencie wybuchu II wojny był kapitanem polskiej drużyny na VIII Olimpiadzie Szachowej w Buenos Aires. Wrócił jednak do Europy i pod nazwiskiem Cartier walczył z Niemcami u generała de Gaulle'a. Po wojnie nie chciał wracać do komunistycznej Polski. Przyjął obywatelstwo francuskie. I tak skończyła się ponad 20-letnia przygoda arcymistrza Tartakowera z Polską.

Ale dlaczego w ogóle się zaczęła? Jako świetnie wykształcony prawnik i poliglota karierę mógł robić wszędzie. Co nim powodowało, że zapragnął polskiego obywatelstwa i osiadł nad Wisłą? Nie wiemy.

Świat szachów jest pasjonujący i pouczający. Ponoć szachy pojawiły się w Polsce już za czasów Bolesława Krzywoustego, czyli w XII wieku. W każdym razie w Krakowie nad Wisłą, i nie tylko tam, stoją stoliki szachowe, gdzie można przynieść własne figury i zagrać z kimś partyjkę. Chętnych nie ma jednak tak wielu, jak kilka dekad temu, kiedy odbywały się tam spontaniczne turnieje obserwowane przez dziesiątki kibiców. Może jednak tradycja się odrodzi, bo teraz szkoły, a nawet przedszkola, organizują kursy szachów dla dzieci.

W moim domu, po niedzielnym obiedzie, było wspólne śpiewanie piosenek lub arii operetkowych, a potem z przepastnej szuflady wyjmowano szachownicę ze starymi, rzeźbionymi ręcznie figurami. Zaczynaliśmy partię szachów. Cały tydzień na to czekałam...

Arlena Sokalska

JAK ZOSTAĆ KRÓLEM WSZECHŚWIATA



Do Rady Pokoju wymyślonej przez Donalda Trumpa przyłączyło się już kilkanaście państw, Białe Białe ujawnił aktualną listę – od Albanii i Arabii Saudyjskiej po Węgry, Wietnam i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Nie, Belgii na tej liście już nie ma. I nigdy nie było, po prostu Białe Białe pomylił Belgię z Białorusią, która przystała do rady. Oj tam, oj tam, Belgia czy Białoruś, kto w Ameryce przejmowałby się takimi drobiazgami.

Nie wiadomo, kto z wielce szanownych członków Rady Pokoju zapłacił ten miliard dolarów, który ma gwarantować stałe członkostwo w tym ciele, a kto tylko się zapisał. Zapewne, jak już się ktoś zapisze, może spodziewać się nacisków, by jednak zapłacił. Bo bez tego cała idea rady się rozpada, bo za coś trzeba przecież funkcjonować.

A czym ma być Rada Pokoju? Zastąpić skostniały i właściwie działający bez ładu i składu ONZ, który nie jest w stanie działać ani przyjmować nawet żadnych rezolucji, bo przecież Rosja wszystko blokuje. Jak twierdzą złośliwi, Rada Pokoju ma uczynić z Donalda Trumpa króla wszechświata, po tym, jak już przestanie być prezydentem. Stanami Zjednoczonymi miałby kierować nowy prezydent – według pomysłu Trumpa – oczywiście republikanin. A kto kierowałby nowym prezydentem? Tak, zgadliście – szef Rady Pokoju, czyli Donald Trump.

Inni twierdzą, że poprzez działania agentów ICE, którzy zabijają Amerykanów, Trump zamierza doprowadzić Stany Zjednoczone do wrzenia, a może nawet do czegoś w rodzaju wojny domowej. O to nietrudno, wszak broni tam mają dostatek. A to z kolei doprowadziłoby do wprowadzenia stanu wyjątkowego, kiedy to można nie organizować wyborów. I kto rządziłby dalej? Oczywiście Donald Trump, na dodatek mający za sobą całą Radę Pokoju. Scenariusze fantastyczne? Zdecydowanie, ale to, co dzieje się w ostatnich latach sprawia, że z uwagą należy rozpatrywać nawet takie political fiction.

Ale większą obawę budzi sztuczna inteligencja w służbie polityki. Nie tak dawno grupa naukowców połączonych sił z Berkeley, Harvardu, Oksfordu, Cambridge i Yale (na czele grupy stoi laureatka Pokojowej Nagrody Nobla i aktywistka na rzecz wolności słowa Maria Ressa) ostrzegła, że roje agentów AI (sztucznej inteligencji) naśladujących ludzi, mogą zmienić opinię publiczną w sposób zagrażający demokracji. Artykuł opublikowany w prestiżowym „Science” pokazuje przykłady, jak to działa. Roje botów zalewają media społecznościowe tonami nieprawdziwych treści, biorą udział w dyskusjach, a nawet cytują nieprawdziwe artykuły. - To po prostu przerażające, jak łatwo jest stworzyć kod i mieć małą armię botów, które potrafią poruszać się po platformach społecznościowych i korzystać z poczty elektronicznej oraz używać tych narzędzi – mówi Daniel Thilo Schroeder, naukowiec z instytutu badawczego Sintef w Oslo, który symulował roje w warunkach laboratoryjnych.

Bajka dla grzecznych dzieci? A gdzie, tam! To nasza codzienność. Niedawno agencja badawcza Smartscope, na zlecenie stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej Praktycy.eu przeprowadziła badania, z których wynika, że aż 45 procent respondentów przyznaje, że widzi nieprawdziwe treści w serwisach, takich jak Facebook, Instagram czy TikTok, z czego co piąty – stale. Ale większość badanych przyznaje, że bardzo często nie jest w stanie odróżnić fałszu od prawdy.

W tej sytuacji wizja jakiejś Rady Pokoju i jakiegoś „króla wszechświata” jest znacznie mniej niepokojąca, niż wizja wyborów np. w jakimś kraju średniej wielkości w centrum Europy, przed którymi roje botów zewnętrznych (Rosja) i wewnętrznych prowadziłyby kampanie oparte na kłamstwie i dezinformacji.

Adam Bula

GORĄCZKA ZŁOTA ZMIATA PORZĄDEK ŚWIATA



Nadchodzi moment, gdy świat zmusi nas, byśmy się przestali zajmować dupelami w stylu kłótni pogrobowców Hołowni albo kwestii, kto pójdzie, a kto nie do prezydenta. Trwa największa w historii gorączka złota, która na naszych oczach zmienia światowy porządek. Na naszych oczach, choć uparcie na to nie patrzymy.

Złoto drożeje od kilkunastu miesięcy, w styczniu robiąc już pionową kreskę na wykresach. Nie ma sensu podawać jego aktualnej ceny, bo z dnia na dzień rośnie ona o kilka procent. To są szalone liczby i szalone rzeczy dzieją się w świecie finansów – a ten zawsze wyprzedza to, co zobaczymy w realnej gospodarce. I wtedy na pewno tego nie przeoczymy.

Technicznie to, że za uncję złota płacimy ponad 5500 dolarów, a dwa lata temu kosztowała ona 2 tys., tłumaczy się tym, że banki centralne pozbywają się obligacji, zwłaszcza amerykańskich i lokują je w kruszcu (bo srebro odpaliło podobnie, drożąc w rok z ok. 30 dolarów za uncję do poziomu 117 dolarów). Z amerykańskich obligacji odpłynęło już pół biliona dolarów wycofywanych tylko przez inne kraje – i to ta kasa poszła w złoto i srebro. A to było jeszcze, zanim Trump wywołał awanturę o Grenlandię, na co kraje Europy zagroziły, że wyjdą z amerykańskich obligacji „po całości”. Bo Ameryka, której gigantyczne zadłużenie (35 bilionów dolarów) finansowane jest przez resztę świata, dokłada od roku przecież sporo, żeby ich papiery przestały być uważane za bezpieczną lokatę. Więc równoległe z drożącym złotem widzimy osłabienie dolara do wszystkich innych walut, zwłaszcza do euro. Ale i w Polsce za 1 \$ już tylko 3,5 PLN.

Takie rzeczy działy się na światowych rynkach od zawsze, ale niemal nigdy w tak gigantycznej skali, która może oznaczać realną zmianę paradygmatu. Mówiąc po ludzku: musimy przypomnieć sobie, co to jest pieniądz fiducyjny i zrozumieć, że właśnie nie bardzo wiadomo, co z nim będzie dalej.

No dobra, nie będę udawał mądrzejszego, mając wujka Googla pod palcem; pieniądz fiducyjny to środek płatniczy, nieposiadający pokrycia w do-

brach materialnych (np. złoto). Era pieniądza mającego jakiegokolwiek pokrycie w czymkolwiek namacalnym skończyła się w 1971 r., gdy Nixon uwolnił dolara z parytetu złota (pokrycia przynajmniej części jego wartości w realnie posiadanych sztabkach). Dzisiaj 100 złotych to paperek trochę ładniejszy od opakowania batonów, którego wartość opiera się na umowie, że on jest wart 100 zł. Dolar ma tak samo. I dopóki wierzymy prezesowi naszego banku centralnego, że on też będzie uważał jutro, że ten paperek jest wart 100 złotych, to system się kręci.

Wiele wskazuje na to, że świat przestaje wierzyć Amerykanom, że ich 100 dolarów będzie za chwilę dalej warte 100 dolarów, więc się go pozbywa. I dlatego dziś 100 dolarów jest warte o 13% mniej niż rok temu (o tyle dolar potaniał wobec innych głównych walut). Co... tym bardziej zachęca wszystkich do jego sprzedaży, co... osłabia dolara jeszcze bardziej, jeszcze bardziej nakręcając popyt na realny kruszec. Tylko że skala tego zjawiska właśnie przebija sufit.

Na razie Donald Trump oficjalnie ze słabego dolara się cieszy, bo na krótką metę mu to pasuje. Zwłaszcza na amerykańskiej giełdzie, która w jego propagandzie jest głównym odniesieniem, czy coś idzie dobrze czy źle. A główny indeks S&P500 (500 największych firm notowanych na giełdzie USA) pobija rekordy, pokonując barierę 7 tys. punktów. Tyle że jeśli nałożyć na to zmianę wartości dolara, to indeks będzie... tysiąc punktów niżej. No ale tego nie usłyszysz ichniejszy Kowalski.

Aha, a jeszcze nie dodaliśmy najważniejszego. Świat opiera się na kolorowych papierkach, co do których umawiamy się, ile są warte. Ale to było dawno. Bankierzy wymyślili, że na każdy taki paperek, który mają w skarbcu, mogą w księgach dobrać sobie 30 papierków, których nie mają, ale które nam pożyczą na procent. Dziś sumę tych „pieniędzy”, które są tylko dłużnym zapisem i nie mają pokrycia nawet w papierze, szacuje się na 500 bilionów dolarów.

Chodzi o to, że wielki kryzys z 2008 r. zaczął się od małego wycinka tego wirtualnego szaleństwa. Amerykańskie banki produkowały papiery „wartościowe”, mające mieć pokrycie w wartości amerykańskich nieruchomości, tylko tyle ich nie produkowały, że to pokrycie całkowicie zniknęło (polecam genialny film „Big short”).

Dzisiaj wiele wskazuje na to, że nadchodzi kolejny wielki reset, tym razem dotyczący całego systemu światowych finansów. W każdym razie wszyscy, którzy wiedzą więcej, jak szaleni kupują złoto.

Sytuacja jest - nie tylko wokół Polski, ale w wymiarze globalnym - bardzo dynamiczna i ta niepewność strategiczna, która towarzyszy nam od wielu, wielu miesięcy, wywołana wojną w Ukrainie, (...) także innymi dramatycznymi zdarzeniami, wymaga bardzo poważnej geopolitycznej refleksji i bardzo adekwatnego myślenia o polskiej dyplomacji

Najpierw był Bytom, potem Sobolewo, teraz Ostrowite (gmina Gołub-Dobrzyń). Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Bytomiu sprawuje opiekę nad stu pięćdziesięcioma psami i setką kotów. Jest prywatne, wcześniej przez lata działało jako placówka publiczna.

Kilka dni temu pod schroniskiem pojawiła się Dorota Rabczewska, wcześniej do Bytomia zjechała celebrytka Laluna, znana chociażby z programu „Królowe życia”. Wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wolontariusze chcieli wtargnąć do placówki siłą i zabrać zwierzęta. Wezwano policję.

Doda też podgrzewała atmosferę. - Moi fani to również mieszkańcy Bytomia. Zawsze pomagam swoim fanom, bo oni też mi pomagają. Zwierzęta są dla mnie numer jeden. Pani Ania, która jest kierowniczką, nie ma ani pół emocji na twarzy - mówiła.

Dalej było o tym, że mieszkańcy miasta muszą zareagować, że taka osoba nie może prowadzić schroniska. - To powinno być miejsce, w którym zwierzęta nie wegetują, nie cierpią, nie są narzędziem do interesów, tylko gdzie mogą znaleźć ukojenie i adopcję. A ja wysyłam ciuchy tydzień temu, a ona ich jeszcze nie ubrała. Teraz na szybko je ubiera - tłumaczyła Rabczewska.

Wcześniej spotkała się z prezydentem Mariuszem Wołoszem oraz wspomnianą już wcześniej kierowniczką schroniska. Wołosz zapewnił, że umowa z operatorem została rozwiązana 15 stycznia, że teraz najważniejsze jest to, aby zaopiekować się zwierzętami.

W międzyczasie Doda pokazywała na zdjęciach psiaki: zaniedbane, chude, pokaleczone. Miały pochodzić z bytomskiego schroniska.

- Proszę się rzec stanowiska. Jesteś okropna, w piekle spłoniesz. Mi się chce płakać - mówiła piosenkarka w kierunku kierowniczkę schroniska.

Ta zdecydowanie odpięła zarzut. Podkreślała, że takich psów nigdy u niej nie było.

- Mam na wszystko dokumenty. Spotkamy się w sądzie - rzuciła w stronę Dody.

I dodała, że od kontroli i wydawania ocen są odpowiednie instytucje.

Ale według raportu, który przygotowało dwoje bytomskich radnych - Beata Adamczyk-Nowak z Koalicji Obywatelskiej i Maciej Bartków z Prawa i Sprawiedliwości - w bytomskim schronisku dochodziło do nieprawidłowości.

- Pojawiły się informacje o eutanazji zwierząt w celach zarobkowych, przemocy i zaniedbaniach w opiece. Zwierzętazymane były we własnych odchodach - twierdzi Maciej Bartków. Z notatki, którą pod koniec grudnia podczas wizyty

PRAWDZIWY HORROR? A MOŻE SMUTNA SCHRONISKOWA RZECZYWISTOŚĆ?

Schroniska dla zwierząt to miejsca, w którym jedni zostawiają serce i czas. Dbają, doglądają i tak po ludzki przytulają. Dla innych to sposób na zarabianie pieniędzy. Umożliwia im to system, bo ten preferuje oszczędzanie, a na zwierzętach oszczędzać się nie da. Trzeba im zapewnić kojce, jedzenie, pomoc weterynaryjną, po prostu - godne życie

Dorota Kowalska

w schronisku sporządzili pracownicy Wydziału Inżynierii Środowiska Urzędu Miejskiego w Bytomiu, wynika, że zaobserwowali przypadki biegunki u psów w wielu kojcach, skrajnie niezadowolający stan sanitarny kwarantanny, rażący brak czystości w szczeniarni, widoczne urazy u zwierząt.

Ale Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach poinformował, że przeprowadzane w ostatnich latach kontrole wykazywały jedynie uchybienia infrastrukturalne.

„Warunki bytowania zwierząt są zgodne z obowiązującym prawem. To nie ulega żadnej wątpliwości. Niezgodne z naszymi ustaleniami są stwierdzenia, które pojawiają się w mediach społecznościowych, że była to mordownia, że dochodziło do znęcania się nad zwierzętami, że psy stamtąd znikają itd. Liczne kontrole nigdy tego nie wykazały” - podkreślił Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach.

Właściciel z zarzutami

Kilka dni później przyszedł czas na Sobolewo. W sobotę, 26 stycznia, o zamknięciu Schroniska dla Zwierząt „Happy Dog” poinformowali premier Donald Tusk i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Powód? Nieusunięcie uchybień przez właściciela placówki. W azylu przebywało wówczas około sto osiemdziesiąt psów i kilka kotów.

Grunt, na którym znajduje się schronisko, należy do gminy. Dzierżawca, czyli prowadzący placówkę Marian D., został jakiś czas temu oskarżony o znęcanie



się nad zwierzętami. Proces trwa wiele lat i wciąż się nie zakończył. Mężczyźnie zarzuca się m.in. stosowanie przemocy wobec zwierząt, trzymanie ich w za ciasnych kojcach oraz niedokarmianie.

Mieszkańcy i aktywiści od dawna apelowali do wójta Sobolewa Macieja Błachnio o rozwiązanie umowy z Marianem D. Bezskutecznie.

W sobotę sforsowali płot i zaczęli spontanicznie zabierać psy. Część z nich trafiła do prywatnych domów. W sieci pojawiły się pytania, dlaczego zwierzęta były wydawane bez żadnych procedur. Niektórzy obawiali się, że trafiły w ręce osób, które nie będą umiały poradzić sobie z czworonogami.

I tu do akcji wkroczył poseł Łukasz Litewka, od początku zaangażowany w to, co działo się wokół schroniska w Sobolewie.

„Nikt nie był w stanie zapanować nad tłumem, ale to tłum ludzi, którzy kochają zwierzęta. One przeszły piekło, nigdzie nie będzie im gorzej. Weszliśmy do obozu i zobaczyliśmy maszynkę do mielenia mięsa, pałki do bicia zwierząt, na których była krew. Guzy, rany, ropy. Ludzie wchodzili do klatek, przytulali psy, błagali o smycz - wynosili je, bo nie wyobrażali sobie, by te zwierzęta zostały tam jeszcze nawet jedną noc” - napisał na platformie X. „Nie wińcie ich, wińcie tych, którzy przez lata nie otworzyli drzwi schroniska. Bo to miejsce nigdy schroniskiem nie było, było mordownią” - dodał, publikując przy okazji zdjęcie jednej z kobiet, która błagała go o smycz, by móc wyprowadzić z klatki przerażonego psa.

Jak poinformował potem wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski, sto czterdzieści sześć psów, które zostały, przekazano do schroniska w Wołtyszkach prowadzonego przez Instytut Ochrony Zwierząt.

A miejsc, które budzą wątpliwości, przybywa. Bo podobne sceny miały miejsce w ostatni weekend w prywatnym schronisku Zielone Pole w Ostrowitem (gmina Gołub-Dobrzyń). W wyniku kontroli zleconych przez MSWiA stwierdzono tu uchybienia. Obiekt znalazł się pod szczególnym nadzorem wojewody, na miejsce przyjechali wolontariusze oraz celebryci, w tym Doda.

Na reakcję polityków nie trzeba było długo czekać. Tym bardziej że wszystko dzieje się w środku zimy, wyjątkowo mroźnej i śnieżnej. I tak, kilka dni po medialnym szumie wokół zwierzaków, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zwróciło się do wojewódów o przekazanie informacji na temat liczby schronisk w ich regionach.

Podsekretarz stanu w MSWiA Wiesław Leśniakiewicz zaapelował też o zwrócenie uwagi podczas kontaktu z właścicielami schronisk na potrzebę odpowiedniego zabezpieczenia zwierząt.

Trochę faktów

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt. W 2022 roku przebywało w nich ponad 84 tysiące psów i 34 tys. kotów.

W Aleksandrowie Łódzkim radzą sobie ze zwierzakami świetnie: każdy psiak w ich gminie musi zostać zaczipowany, to obowiązek. Bo bez identyfikacji nie ma odpowiedzialności. Dopóki pies jest niczyj, można go porzucić bez żadnych konsekwencji. Od lat bezpłatnie sterylizują i kastrują zwierzęta. Rozmawiają z ludźmi, tłumacząc, dlaczego to się opłaca.

- Rocznie korzysta z tej możliwości wielu właścicieli psów i kotów, w każdym razie około sześciuset zwierząt w ciągu roku jest sterylizowanych i kastrovani. Jak na gminę z 35 tysiącami mieszkańców to całkiem dobry wynik - mówi Katarzyna Rezler, działaczka prozwierzęca, pchmocomnik burmistrza Aleksandrowa Łódzkiego ds. zwierząt i realizacji programu przeciwdziałania bezdomności. A tak na marginesie, mają bardzo mało bezdomnych zwierząt w swojej gminie.

Tak, oczywiście słyszała o schroniskach w Bytomiu i Sobolewie. Jak takim sytuacjom przeciwdziałać?

- Przede wszystkim trzeba określić minimalną stawkę dzienną, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota. To mogłoby być na przykład 12 złotych plus koszty weterynaryjne, które oczywiście pokrywa gmina jako właściciel zwierzę-

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt

FOT. MARGARITA GENCA

cia. Zwierzę powinno być czipowane przy przyjęciu do schroniska, a jego wizerunek publikowany. Każde schronisko powinno prowadzić rejestr zwierząt, które do niego trafiły w ciągu na przykład ostatniego miesiąca. Wtedy właścicielom łatwiej byłoby znaleźć swojego psa, co dzisiaj wcale nie jest takie proste – tłumaczy Katarzyna Rezler.

Bo problem jest systemowy. Bytom czy Sobolowo nie są wyjątkami – zwierzęta cierpią także w innych schroniskach. Chodzą oczywiście o pieniądze.

– Gmina ma ustawowy obowiązek opieki nad bezdomnymi zwierzętami, ale bardzo często ogranicza swoją rolę do zlecenia tego zadania w drodze przetargu. W praktyce wygrywa najtańsza oferta, a kryterium ceny dominuje nad jakością opieki, zapleczem weterynaryjnym czy doświadczeniem kadry – wyjaśnia Katarzyna Rezler.

Wiadomo – system premiuje oszczędzanie, a nie dobro zwierząt. I nie jest to często winną konkretnych ludzi, ale obowiązującego modelu. Gmina znajduje schronisko, które oferuje najlepszą dla niej ofertę, czyli najtańszą.

– Widzimy stawki rzędu 8, 10 czy 15 zł dziennie za psa, często z deklaracją, że obejmują również opiekę weterynaryjną. To są stawki całkowicie nierynkowe. Za takie pieniądze nie da się zapewnić diagnostyki, leczenia, dobrej karmy, ogrzewania czy pracy ludzi. Leczenie bywa wtedy symboliczne albo odkładane w czasie – opowiada Katarzyna Rezler.

Ale bywa jeszcze gorzej. Zdarza się, że gmina płaci jednorazowo 1200, 2000 czy 2500 zł za konkretnego zwierzę. W tej kwocie ma się zmieścić dożywotnia opieka nad zwierzęciem: wyżywienie, leczenie, praca opiekunów, utrzymanie infrastruktury. Ci, którzy mają zwierzęta, doskonale wiedzą, że to niewykonalne, nie da się za takie pieniądze utrzymać zwierzę. Więc dobrze, gdy zwierzę żyje krótko albo najzwyczajniej w świecie znika.

Kontrolę schronisk problemu nie rozwiązują.

– Bardzo często są zapowiadane i koncentrują się na infrastrukturze i dokumentach. Sprawdza się zgodność papierów, a nie to, czy pies jest faktycznie leczony, czy eutanazja była zasadna, czy dokumentacja jest medyczna nie jest fikcją. Papier przyjmie wszystko, zwierzę głosu nie ma – tłumaczy Katarzyna Rezler.

I dodaje, że kiedy w schroniskach dzieje się źle, odpowiedzialność za nieprawidłowości powinny ponosić schronisko i gmina. Schronisko jest niejako wykonawcą zlecenia, ale gmina opiekunem prawnym zwierzęcia. Jeżeli wie, a powinna wiedzieć, że w schronisku dzieje się źle i nic z tym nie robi, ponosi



Pikieta przed schroniskiem w Sobolewie. To jeden z przypadków, gdy piekło zwierząt nagłośniła Doda

współodpowiedzialność za taki stan rzeczy.

Psów i kotów jest za dużo

Niby coraz bardziej rozumiemy zwierzęta. Większość Polaków wierzy, że te odczuwają ból tak jak ludzie. Stajemy się też coraz bardziej wrażliwi na krzywdę wyrządzaną psom i coraz chętniej im pomagamy. Ponad 36 procent badanych, którzy wzięli udział w ankiecie „Jak Polacy traktują zwierzęta?”, przeprowadzonej w 2019 roku, zadeklarowało, że gdy widzi psa przywiązanego do łańcucha, próbuje rozmawiać z jego właścicielem. Niemal tyle samo osób – blisko 35 procent – powiedziałam lokalną organizację pomocową o blakającym się po ulicy czworonogu. Aż 87 procent ankietowanych na pytanie „Czy pomagasz zwierzętom?” odpowiedziało twierdząco, a 10 procent zadeklarowało, że jest wolontariuszem w schronisku dla zwierząt.

To deklaracje. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna.

– Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Gdyby zwierzęta mówiły, byłoby to tyle dobrze, że usłyszeliśmy prawdę, że my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są – mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt.

I pyta, dlaczego walczyliśmy o zdjęcie łańcuchów z psich szyi. Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinni z nimi być? A psy w boksach metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac – czy powinni tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy traktowane są bez nadziei – tak mówi. Choć zdarzają się przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany na balkonie. Żyjemy w naszych bańkach. Nasi znajomi mają psy, kochają je, my kochamy swoje i wydaje nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

– Uważam, że trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinni ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, nie łańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierząt było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju szczyt, że można mieć psa – uważa Dorota Sumińska.

Schronisk wciąż przybywa, bezdomność wśród zwierząt rośnie. Mamy coraz więcej psów i kotów, których nikt nie chce.

– Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie przez obligatoryjną kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej – ocenia Sumińska.

I tłumaczy, że Fundacja Karuna stworzyła program „Ka-

strujemy bezdomność”. Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzić obowiązkowo. Dlaczego?

– Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt – im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy poubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała reszta instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze – odpowiada.

Więc obowiązkowa kastracja i sterylizacja, czipowanie zwierząt, minimalna stawka dzienna, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota, publikowanie wizerunków zwierzątek, które trafiają do schronisk, wreszcie rzetelne kontrole tych placówek – to pierwszy krok do tego, aby porzuconym zwierzętom żyło się choć trochę lepiej.

Najważniejszy jest człowiek

Schronisko w Korabiewicach, gmina Puszczka Mariańska, godzinę drogi od Warszawy. Zwierzęta mają tu teraz około trzysta pięćdziesiąt, w tym około sto dziewięćdziesiąt piesków, trzydzieści trzy koty. Mają dwadzieścia sześć koni, prawie trzydzieści kóz, krowy, świnię, drób. Schronisko należy do Fundacji Międzynarodowy Ruch na rzecz Zwierząt Viva.

– Fundacja Viva przejęła je w 2012 roku. Wcześniej schroni-

sko było w opłakanym stanie, działało tu potworne rzeczy: znęcano się nad zwierzętami, nie karmiono ich, nie wydawano do adopcji, nie było żadnej opieki weterynaryjnej. Zwierzęta przechodziły gehennę. Nam udało się to schronisko wykupić i od 2012 roku prowadzimy je najlepiej jak potrafimy – mówi Karolina Wiewiórkowska, kierowniczka placówki.

Podpisali umowy z kilkoma gminami. Ale pieniądze, które dostają od gmin, mają pokrywać wyłącznie koszty odłowienia i przetrzymywania zwierzęcia w schronisku. To nie są duże kwoty. Tak naprawdę często dokładają do utrzymania, a przede wszystkim do opieki weterynaryjnej, więc nawet tu, jak tłumaczy, nie wychodzą na zero.

– Pomagają nam przede wszystkim darczyńcy, którzy są z nami od wielu, wielu lat. Chętnie reagują na nasze apele, wspierają w kryzysowych sytuacjach, ale też w codziennym utrzymaniu schroniska – opowiada Wiewiórkowska.

Sami też nie siedzą z założonymi rękami. Organizują dni otwarte, przeróżne imprezy i tak najbliższa odbędzie się 8 lutego – 14. urodziny schroniska, 9 kwietnia – trzecia edycja gry terenowej (to trochę taki bieg przełajowy z miejscami, w których odpowiada się na pytania, wykonuje wyznaczone zadania). Wygrywa ta ekipa, która zdobędzie najwięcej punktów. Fajna rodzinna zabawa. Można przyjechać na cały dzień i się nie nudzić. 7 czerwca będzie Dzień Dziecka – stawiają wtedy na najmłodszych, przygotowują dla nich mnóstwo atrakcji.

– Potem we wrześniu mamy „Jesień życia w schronisku”. Wtedy skupiamy się na starszych pieskach, pokazujemy je gościom, a 18 października czwartą edycję „Biegu po karmę”. To ogromna impreza, bierze w niej udział coraz więcej biegaczy. I na koniec, w grudniu, robimy kiermasz świąteczny – można na nim zjeść bigos, kupić jakieś drobiazgi – tłumaczy.

Podczas każdej imprezy oprowadzają gości po schronisku, przedstawiają im zwierzęta, opowiadają o nich i o tym, jak funkcjonują.

– Jeżeli chociaż jedna osoba zakocha się w jakimś psiaku i będzie chciała wziąć go do domu, to dla nas wielka radość – mówi Wiewiórkowska. To się zresztą często zdarza, a przy okazji zbierają datki na schronisko, edukują, tłumaczą, jak dbać o zwierzęta, jak zapobiegać bezdomności. U nich każdy pies ma imię, każdego znają od pyska po ogon. Psy są porządnie przebadane, zaopiekowane.

– Najważniejszy jest zespół, bez niego nie ma dobrego schroniska – tłumaczy Karolina Wiewiórkowska. – Na umowach o pracę bądź na umowach zlecenie pracuje u nas ponad dwadzieścia osób. To fenomenalni, empatyczni, oddani zwierzętom ludzie, żadne przypadkowe osoby. Chcą tutaj być i wiedzą, po co tutaj są. Schronisko to smutne miejsce, prawda? Więc oni chcą nieść tym zwierzętom jak najlepszą opiekę, uczynić ich życie lepszym – dodaje.

Pomagają im wolontariusze: prawie dwieście osób. Przyjeżdżają bardzo regularnie: wyprowadzają psy, a przede wszystkim promują zwierzęta do adopcji. Wykonują kawał dobrej roboty, na którą oni, pracownicy, nie mają czasu. Wszyscy tworzą zgrany team, wszyscy kochają zwierzęta.

I tak na koniec

Szum wokół schronisk ma swoje dobre i złe strony. Zwraca uwagę na problem, ale i przeszkadza.

– Emocje są zrozumiałe, ale hejt, próby samosądu często szkodzi zwierzętom. Paraliżują adopcje, zamykają schroniska na wolontariuszy, tworzą chaos. Potrzebujemy kontroli obywatelskiej opartej na wiedzy i dokumentach – mówi Katarzyna Rezler.

Tak naprawdę najważniejszy jest człowiek. Na zmiany systemowe przyjdzie nam pewnie jeszcze poczekać, jeśli w ogóle do nich dojdzie. Więc, póki co, dobrze by było, aby zwierzętami w schroniskach zajmowali się tylko ci, którzy naprawdę tego chcą, rozumieją, że pies czy kot to żywa istota, która odczuwa ból, strach, smutek, potrafi się cieszyć, przywiązać, na swój psi czy koci sposób kochać. I jest całkowicie od nas zależna.

PAP

Współpraca: Ireneusz Stajer

Nie ma wątpliwości, że otwierająca w ostatnich latach rekordową liczbę sklepów sieć Dino zalicza aktualnie wizerunkową klępkę, z jaką nie miała do czynienia od początku istnienia, czyli od 1999 roku. Wtedy powstał pierwszy Supermarket Dino - w wielkopolskim Krotoszynie. Dziś pod tą marką działa ponad trzy tysiące sklepów w całym kraju. W 2017 roku spółka zadebiutowała na Giełdzie Papierów Wartościowych. Będzie otwierać swoje stacje paliw. A tu taki dym...

Suche dane pokazują imponującą skalę biznesu - tylko w 2025 roku otwarto 245 nowych sklepów. Oczywiście, do tego dochodzą centra dystrybucyjne, których jest 11.

Ani Biedronka, ani Lidl (najwięksi konkurenci Dino) nie rozwijają się dziś w takim tempie.

Sklepy pod szyldem Dino mają swoje lokalizacje przede wszystkim w mniejszych miejscowościach lub na obrzeżach miast, ale od 20 stycznia zakupy mogą w nich robić np. również mieszkańcy Warszawy.

Obecność Dino w Wilanowie nie podoba się. Mieszkańcy stali się nawet obiektem licznych żartów przez to, jak części z nich nie przypadł do gustu pomysł, by w tej warszawskiej dzielnicy powstał „wiejski sklep”. Najgłośniejsze były skargi mieszkańców, że budynek wygląda jak

DINO PODBIŁO POLSKĘ. PRACOWNIKÓW JUŻ NIEKONIECZNIE

„Dinusie” wylewają żale na robotę u najbogatszego Polaka, ale „gdzie my na prowincji znajdziemy inną?” Związkowcy idą na wojnę z tajemniczym miliarderem

Agnieszka Domka-Rybka

„kurnik” i kojarzy się z prowincjonalną zabudową.

W sieci zawrzało.

„Za mało prestiżowy na Wilanów?”; „Sklepowy parking niegodny Maserati, Lamborghini, Ferrari, Bugatti, Porsche?”; „Boli, że to polski sklep? - żartowali internauci.

Właściciel Dino. Ktoś go widział?

W regionie Kujaw i Pomorza jest kilkadziesiąt sklepów Dino.

Spotkamy je np. zarówno w niewielkim Rojewie w powiecie inowrocławskim, jak i w Bydgoszczy czy turystycznym Tleniu w Borach Tucholskich - wciąż ich przybywa.

W 2026 roku mają otworzyć się kolejne w: Grudziądzu, Inowrocławiu, Solcu Kujawskim i aż dwa w Świeciu.

Kto stoi za handlowym kółkiem z ambicjami?

Sieć stworzył najbardziej tajemniczy biznesmen w naszym

kraju, z Krotoszyna - Tomasz Biernacki; rocznik 1973.

Co o nim wiemy? Założyciel Dino w 2025 roku po raz kolejny zajął 1. miejsce na liście „100 Najbogatszych Polaków” tygodnika „Wprost”, notując rekordowy majątek wyceniany na - bagatela! - 28 mld zł.

Jest to czwarty z rzędu rok, w którym ów cichy milioner, który słynie z unikania mediów i publicznych wystąpień, utrzymał pozycję lidera, powiększa-

jąc swój kapitał i wyprzedzając owianych sławą w rankingach krezusów - Michała Sołowowa (23 mld zł) oraz Jerzego Staraka (18,8 mld zł).

I tu hit: 28 mld złotych Biernackiego to rekord w historii rankingu „Wprost”!

Zródło bogactwa miliardera z Krotoszyna? Sztuczna inteligencja odpowiada, że to większość udziałów w Dino, 51 proc., a pozostałe należą do udziałowców instytucjonalnych.

W pewnym momencie krążyły plotki, że wśród udziałowców jest ks. Tadeusz Rydzyk, ale w strukturze akcjonariatu nie pojawia się ani jego nazwisko, ani związane z nim Radio Maryja czy Fundacja Lege Veritatis.

Całkiem niedawno właściciel Dino ogłosił, że wchodzi w nowy biznes, czyli własne sieci stacji paliw. Będą powstawać przy istniejących supermarketach, żeby wykorzystać ich potencjał logistykę. Spółka ma już zarejestrowany znak towarowy Dino Oil.

Pieniądz robi pieniądz.

Niestety, blask sukcesu przyciemniły doniesienia związkowców z OPZZ Konfederacja Pracy w Kałuzi, Biedronce, Dino, ALDI i Rossmann - o warunkach pracy i płacy w tym supermarkecie.

Oprocentowana pożyczka zamiast socjału?

Mleko rozlało się jakiś czas przed Świętami Bożego Naro-

dzenia, kiedy to związkowcy z OPZZ zaalarmowali, że pracowników nie czeka w grudniu nic miłego poza trzema pracującymi niedzielami: „Zero Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, mimo że jest obowiązkowy. A obok tego gigantyczne inwestycje, kolejne markety i rekordowe zyski Dino Polska. Tylko jedno się nie zmienia: pracownik wciąż traktowany jest jak koszt, nie jak fundament tego biznesu”.

Napięcie rosło. OPZZ informowało, m.in. na swoim facebookowym profilu, że zatrudnieni zgłaszają jej niskie temperatury w sklepach (mniej niż 15 stopni C), zbyt małą liczbę osób na zmianach (trzy) i to, że marnie zarabiają (ok. płacy minimalnej).

Związkowcy zażądali: 900 zł podwyżki do wynagrodzenia zasadniczego, ZFŚS i zwiększenia zatrudnienia o 30 procent.

Głośna była np. sprawa, gdy pracownikom przed gwiazdką zamiast socjału z ZFŚS zaproponowano pożyczki na kwoty do 8 tys. zł - oprocentowanej!

Gorąca dyskusja rozpętała się także po tym, jak związkowcy przekazali, że Dino potrąca pracownikom z wypłaty koszty naprawy sprzętu, typu uszkodzone mopy, i za zniszczoną odzież roboczą.

To nie koniec. W internecie pojawiły się zdjęcia posiłków regeneracyjnych (zup), które

REKLAMA

Katowice stolicą architektury i designu. Jubileuszowa edycja 4 Design Days przyciągnęła ponad 5 tysięcy uczestników

Ponad 5 tysięcy uczestników, blisko 250 prelegentów, 42 debaty i sesje tematyczne oraz dwa dni intensywnych rozmów o przyszłości architektury, miast i jakości przestrzeni - tak wyglądała jubileuszowa, dziesiąta edycja 4 Design Days, która odbyła się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Wydarzenie od lat gromadzi architektów, projektantów, urbanistów, przedstawicieli samorządów, inwestorów, deweloperów, administrację publiczną oraz środowiska biznesowe. Tegoroczna edycja po raz kolejny potwierdziła, że 4 Design Days to dziś jedna z najważniejszych w Polsce platform debaty o przestrzeni, mieście i odpowiedzialnym projektowaniu.

Program jubileuszowej odsłony skoncentrowany był wokół wyzwań, z którymi mierzy się współczesna architektura: odporności na kryzysy klimatyczne i energetyczne, projektowania regeneracyjnego, adaptacji



istniejącej zabudowy, wpływu przestrzeni na relacje społeczne, a także roli nowych technologii - od danych po sztuczną inteligencję - w procesach projektowych i inwestycyjnych.

– *Architektura nie może być dziś wyłącznie estetyczną odpowiedzią na potrzeby rynku. Musi stać się narzędziem budowania jakości życia i odporności miast* – podkreślał podczas jednej z sesji David Sim, jeden z gości specjalnych wydarzenia i autor książki Soft City.

Wśród międzynarodowych prelegentów znaleźli się również m.in. Jonas Norsted z norweskiej pracowni Atelier Oslo, Jeanette Frisk – współzałożycielka kopenhaskiego arki_lab, specjalizująca się w projektowaniu partycypacyjnym oraz Roger Riewe – współtwórca uznanego biura Riegler Riewe Architekten. Towarzyszyły im szerokie grono polskich architektów, urbanistów i ekspertów, których dorobek realnie kształtuje współczesną przestrzeń.

Integralną częścią programu było także wydarze-



nie towarzyszące Property Forum: Pomysł na Miasto, poświęcone rynkowi nieruchomości oraz wyzwaniom stojącym przed polskimi miastami. Dyskusje dotyczyły m.in. rewitalizacji terenów poprzemysłowych, współpracy samorządów z sektorem prywatnym, długofalowego planowania przestrzennego oraz odpowiedzialności inwestycyjnej.

– *Miasta potrzebują dziś nie doraźnych decyzji, lecz spójnej wizji rozwoju, która łączy interes publiczny, ekonomiczny i jakość przestrzeni* –

mówiła podczas jednej z debat Jeanette Frisk.

Jednym z najważniejszych momentów jubileuszowej edycji była Gala Property Design Awards, podczas której nagrodzono najlepsze realizacje architektoniczne i wnętrzarskie w Polsce. Jury doceniło projekty biurowe, mieszkaniowe, hotele, obiekty publiczne oraz przestrzenie komercyjne, podkreślając znaczenie jakości, odpowiedzialności środowiskowej i społecznej w projektowaniu. Z okazji 10-lecia przyznano nagrody specjalne dekady.

Tytuł Projektu Miałotwórczego Dekady otrzymała Strefa Kultury w Katowicach, Budynek Dekady został Varso Tower w Warszawie, a Rewitalizacją Dekady – Hala Koszyki. Architektem Dekady został Przemek Łukasik, a Designrem Dekady – Oskar Zięta. Specjalne wyróżnienie przyznano Davidowi Simowi.

Drugiego dnia wydarzenia odbył się finał prestiżowego konkursu Dobry Design, promującego marki i projektantów, którzy łączą estetykę z funkcjonalnością, trwałością produktów oraz troską o zrównoważony rozwój. Konkurs od lat wskazuje kierunki, które wyznaczają standardy współczesnego polskiego wzornictwa.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days po raz kolejny pokazała, że Katowice stały się jednym z kluczowych miejsc w Polsce dla rozmowy o architekturze, designie i mieście. To nie wydarzenie o chwilowych trendach, lecz o długofalowych kierunkach, które realnie wpływają na to, jak projektujemy przestrzeń, w której żyjemy, pracujemy i funkcjonujemy na co dzień.

0011460132

mają otrzymywać pracownicy magazynów. Wątpliwości wzbudziły jakoś jedzenia oraz brak wskazania informacji o alergenach.

Miało dojść do rozmów na temat warunków pracy w Dino, ale OPZZ Konfederacja Pracy zakomunikowała, że zarząd się na nich nie pojawił i po zignorowaniu zaproszenia złożyła zawiadomienia do PIP o łamaniu praw pracowniczych oraz doniesienia do prokuratury w sprawie możliwego naruszenia przepisów ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, natomiast o wyznaczenie mediatora zwróciła się do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Związkowcy grożą strajkiem.

Tymczasem na forach pracownicy wylewają swoje żale.

„Nie pamiętam, aby jakikolwiek większy pracodawca tak unikał rozmów ze związkami, to jest chyba pierwszy taki przypadek. Cisza, cisza cisza, ani słowa, ani komentarza ze strony pracodawcy, coś mi tu nie pasuje”.

„Dino wykorzystuje swoją uprzywilejowaną przewagę w mniejszych miejscowościach, gdzie poza sklepem i gminą nie ma innej pracy”.

„Mamy 12 stopni przy kasie w ten mróz. Farelki dodatkowe były, jak była inspekcja pracy, a potem je wyłączono”.

„Te kasy naprzeciwko drzwi to porażka, po zmianie człowiek jest sztywny z zimna, co za architekt to wymyślił?”

„Trzy trzy osoby na zmianie w markecie to stanowczo za mało”.

„Zabraniają nam brania dwóch tygodni urlopu w wakacje, więc jak rodzice spędzą czas z dziećmi? Nie wolno przynosić L4 przez Wielkanocą, majówką, 1 i 11 listopada. A wypłata? Nawet 4 tys. zł na rękę nie wyciągamy. W pomieszczeniach socjalnych zimno, a za wszystko, co się psuje, potrącają z pensji. Dosłownie za wszystko!”

„Jedyna rzecz, której boi się zarząd to, jakby wszyscy pracownicy np. o 8.00 odeszli od swych stanowisk i ogłosili strajk w całej Polsce. Druga wersja - wszyscy się zwalniają tego samego dnia i nie ma chętnych na ich miejsce, wtedy zarząd zacznie rozmawiać o podwyżkach”.

„Zimno, niskie pensje, mało pracowników a wymagania ogromne, ponad ludzkie siły, najlepiej harować po 12 godzin dziennie. To, co się dzieje w tych sklepach, przechodzi ludzkie pojęcie, tylko nikt o tym nie mówi głośno, co wyprawia się od strony zaplecza”.

„Kupuję w tych sklepach i zawsze jest tam zimno, podziwiam że kobiety tam pracują”.

Jednak są również takie głosy.



Jak powiedział nam jeden z pracowników Dino, najmniej atmosferą w sklepach tej sieci przejmują się klienci, na których brak sieć nie może narzekać. Kolejki są jak zawsze

„Pracuję w Dino i fakt, są pewne niedociągnięcia i brak socjalu, ale mam wrażenie, że ten hałas to praca konkurencji, by zamknąć te sklepy, gdzie zawsze są świeże produkty i w miarę tanie. Wszyscy stracimy pracę, a na prowincji gdzie my znajdziemy lepszą pracę i czy w ogóle”.

„To mi wygląda na nagonkę, jak byłem w Biedronce, widziałem, że panie też chodzą jak zombie, ich zmęczenie widać na kilometr. We wszystkich sieciach handlowych jest za mało pracowników na zmianach”.

„Nagonka? To dlaczego skoro pracuję do 22.30, muszę

zostać do 23.00, bo podłogę trzeba umyć. I tak codziennie, pół godziny pracy gratis”.

„Idź do Biedry za parę złotych więcej i ciągnij 6 - 8 palet na zmianie plus rób nocki. Wtedy docenisz Dino”.

„To prosta praca, ale ciężka. Nie ma dużo filozofii. To handel i żywność, więc towary wymagają specjalnego traktowania. Reszta to szczegóły. Zasady są restrykcyjne, ale ja się tym nie przejmuję. Robię swoje, mam prawo usiąść i coś zjeść w ramach kultury i współpracy z innymi Dinusiemi. Jak komuś nie pasuje, to goodbye”.

PIP prowadzi kontrole w Dino, ale też w Biedronce

Poprosiliśmy Dino o komentarz do tego artykułu, wysyłając pytania na kontakt dla prasy podany na stronie www, jednak - do tej pory - go nie otrzymaliśmy.

Co do kontroli PIP w sklepach tej sieci, niektóre media podają ogólnikowo, że Inspekcja wydała pierwsze zalecenia i nakazy. Jednak my poczekamy na pełny raport Głównego Inspektoratu Pracy, który ma zostać opublikowany po zakończeniu kontroli. Wtedy wrócimy do tematu.

Nam, jak dotychczas, PIP nie odpowiedziała, ale to nie pierw-

szy raz, gdy pytamy o kontrole w Dino.

Ostatnio tak odpowiedział nam Mateusz Rzemek, rzecznik PIP, czytamy m.in.: „Do Państwowej Inspekcji Pracy wpłynęło w 2025 r. 139 skarg na Dino Polska SA (sklepy Dino). Spośród nich rozpatrzono 137 (dwie sprawy są w toku). W 21 przypadkach potwierdzono zasadność zgłaszanych zarzutów, 85 skarg było niezasadnych, zaś w 31 przypadkach niemożliwe było potwierdzenie zasadności lub bezzasadności za pomocą dostępnych inspektorowi środków dowodowych lub przedmiot skarg leżał poza zakresem kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy. Spośród zgłoszonych skarg jedna (uznana za bezzasadną) dotyczyła nieutworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Warunków pracy dotyczyły 22 zgłoszenia, z których jedynie 9 uznano za zasadne”.

Warto przy okazji dodać, że kontrole PIP trwają obecnie nie tylko w Dino, ale również np. w Biedronce, gdzie dotyczą zasad planowania i zmieniania grafików w okresie przedświątecznym, przy wydłużonym czasie pracy sklepów. Jak pisaliśmy, 22 grudnia klienci mogli robić zakupy od 6:00 aż do 1:00 w nocy, natomiast we wtorek, 23 grudnia, od 5:00 do 23:30.

Również w tym przypadku poczekamy na wyniki kontroli.©®

REKLAMA

0011466291

 **Kraków**



Teatr
w Krakowie

teatrwrakowie.pl

występują:

Iwona Bielska, Mikołaj Grabowski,

Jan Peszek, Andrzej Seweryn,

Weronika Stawska, Agnieszka Przekupień,

Wiktoria Wojtas, Maria Wróbel

pomysł, scenariusz i reżyseria: **Bogusław Sobczuk** scenografia wg projektu: **Marek Grabowski**

kierownictwo muzyczne: **Dawid Sulej Rudnicki** realizacja światła: **Ada Bystrzycka**

drygent: **Rafał Jacek Delekta** producent: **Bartosz Jelonek**

NIEOBECNOŚĆ
KONCERT POŚWIĘCONY PAMIĘCI EWY DEMARCZYK

15 lutego 2026, godz. 19.00 | Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie | Duża Scena

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

Niedawno odwiedził Pan 6 Brygadę Powietrznodesantową w Krakowie. O jakich problemach mówili żołnierze?

Dlaczego zaczyna Pan rozmowę ze mną od problemów? Może nie ma żadnych problemów. To jest dobra jednostka.

I na nic tam nie narzekali?

Żołnierze nie narzekają. Jak już, to mówią o rzeczach, które trzeba poprawić.

To co trzeba poprawić?

Jedną z wielkich potrzeb jest to, by inaczej zacząć patrzeć na żołnierzy, również w mediach. To już nie jest ta zasadnica służba wojskowa jak przed laty. Dziś w Wojsku Polskim mamy 20-, 30-, 40-, 50-, a nawet 60-latków. To są mężczyźni i kobiety. Chciałbym, żeby wyraźnie to zabrzmiało, że żołnierze to jesteśmy my, to jest część naszego społeczeństwa i tak jak w naszym społeczeństwie są różnego rodzaju oczekiwania i wyzwania. I dokładnie to samo jest w wojsku. Będąc w Krakowie odwiedziłem 6 Brygadę Powietrznodesantową, bo jest to topowa jednostka, zaangażowana w wiele różnych przedsięwzięć, począwszy od własnego szkolenia, przez szkolenie żołnierzy z innych formacji polskiej armii, szkolenie rezerwy i cywili po służbę na naszej granicy i poza granicami Polski, przykładem jest obecnie uczestnictwo żołnierzy 6 Brygady w misji w Kosowie. Dzisiejsi żołnierze mają bardzo wiele zadań. Powódź - wojsko, kataklizmy - wojsko, drony - wojsko, granica - wojsko, sabotaż - wojsko. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że dziś żołnierze funkcjonują w dużym obciążeniu czasowym. Praca w wojsku nie jest na zasadzie, że po ośmiu godzinach odbija się plombę na drzwi i wychodzi do domu. W wojsku służy się 24 godziny przez 365 dni w roku niezależnie od warunków atmosferycznych. Jak możemy pomóc? W taki sposób, żebyśmy i my się stali odpowiedzialnymi obywatelami, rozwijali umiejętności związane z obronnością, aby delikatnie odciążyć tych, którzy są na służbie.

Pomóc może także państwo poprzez lepsze wyposażanie żołnierzy i nie tylko w nowoczesne pojazdy bojowe, samoloty, statki. Biorąc pod uwagę wspomnianą 6 Brygadę czy też Wojska Specjalne, których dowództwo również znajduje się w Krakowie, bardzo ważne jest indywidualne wyposażenie żołnierza. O tym też rozmawialiście?

Jesteśmy już przyzwyczajeni do tego, by patrzeć na zmiany w wojsku na zasadzie, że kupiliśmy za miliony dolarów samoloty, czołgi i inny nowoczesny i bardzo drogi sprzęt. To jest bardzo ważne. Teraz nastał

PAWEŁ MATEŃCZUK „NAVAL”: ŻOŁNIERZ TO KAŻDY Z NAS. TWORZYMYSY WOJSKO NA POZIOMIE LIGI MISTRZÓW

– Im więcej potrafisz, tym łatwiej możesz przetrwać. I ja mówię to też w oparciu o doświadczenia z bycia żołnierzem jednostki specjalnej GROM. Wojna ma to do siebie, a ja spędziłem na niej ponad cztery lata, że jeżeli coś ominiemy, jakiś szczegół, to ten szczegół może zaważyć na naszym życiu i śmierci – mówi Paweł Mateńczuk „Naval”, były operator Jednostki Wojskowej GROM, autor licznych książek o tematyce wojskowej w tym „Ekstremalnego poradnika przetrwania”, pełnomocnik ds. warunków służby wojskowej w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Piotr Tymczak

czas na indywidualne wyposażenie żołnierzy, na zmianę tego wszystkiego, na co pozwalają regulaminy i przepisy. Jeżeli chodzi o indywidualne wyposażenie żołnierza, to mogę powiedzieć dosłownie wszystko. Proszę pamiętać, że nie rozmawia pan tylko z pełnomocnikiem ministra obrony narodowej, ale też z weteranem jednostki wojskowej GROM. Rozpoczęliśmy zmianę patrzenia na wyposażenie żołnierzy, ocenę tego, co nam może pomóc, a co przeszkadza. Przeszkadzają nam prawie wszystkie przepisy prawne, rozporządzenia, decyzje, regulaminy, łącznie z Ustawą o Obronie Ojczyzny. W czasach pokoju chcemy mieć wszystko unormowane, a więc normuje się, certyfikuje sprzęt, wyznacza przez jaki czas ma służyć, jakiej ma być jakości, w jaki sposób zakupiony itd. Życie, codzienna służba często wymykają się spoza tych wszystkich norm. Nie da się w nich zapisać działania bojowego. Pułkownicy, generałowie, którzy są odpowiedzialni za zakupy sprzętu, muszą to robić zgodnie z przepisami, zasadami zamówień publicznych. Nie mogą ich ominąć, dziś patrzę na nich, i mówię to serio, z podziwem, bo muszą lawirować wśród niezyciowych przepisów, chcąc kupić przyzwyczajony sprzęt. Tu postawię kropkę, bo po to jesteśmy w ministerstwie, by zmieniać przepisy prawa na lepsze. Wiele się w Wojsku Polskim dzieje choć tego na pierwszy rzut oka nie widać, założyliśmy, że będziemy robić mądrą ewolucję,

a nie rewolucję. Przykładem jest realizowany program „Szpej”, a w związku z nim przedstawiona przez wicepremiera, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza zielona lista, czyli zestaw sprzętu, który żołnierze będą mogli kupować we własnym zakresie. W najbliższym czasie zaprezentujemy zmianę kamuflażu, oba te pomysły będą powiewem świeżości w wojsku.

Na jakich konkretnie przykładach można pokazać konieczność wprowadzenia zmian?

Jeżeli dziś rozmawiam z żołnierzami, to tłumaczę im, dlaczego mają przykładowo wadliwe buty. Bo zostały kupione zgodnie z przepisami. Przemysł działa tak, żeby przemysłowi było dobrze. A więc często szuka luk prawnych, różnego rodzaju chwytów marketingowych albo jakichś zawołowań, żebyśmy kupili coś, co nam się wydaje, że jest dobre, a później w praktyce nie do końca się sprawdza. Jako były żołnierz GROM-u zająłem się niełatwą legislacją, żeby tak zmienić prawo, abyśmy zaczęli kupować sprzęt, który będzie najlepszej jakości dla żołnierzy. Będą zmiany w tym zakresie. Niedawno mieliśmy konferencję „Szpejowisko 2.0”, na której był też wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz wraz z wiceministrem Cezarym Tomczykiem. To pokazuje, jak ważne jest dla kierownictwa MON indywidualne wyposażenie, jak ważny jest każdy pojedynczy żołnierz i to co najbliższe jego ciału, jesteśmy gotowi otwartym tekstem mówić o zmia-

nach, jakie nas czekają. Odbudowa naszej armii to jest proces, który potrzebuje czasu. Dziś, będąc w ministerstwie, patrzę na minione trzydzieści sześć lat wolnej Polski. Kończyliśmy Ludowe Wojsko Polskie z prawie 400-tysięczną armią. Przez kolejne lata zjechaliśmy praktycznie do 80 tysięcy. Wszyscy po kolei, wszystkie rządy, przyczyniły się do tego, że się praktycznie w Polsce rozbroiliśmy i to nie tylko sprzętowo, ale co trudniejsze do odbudowania również personalnie. Nie było wystarczających nakładów na wojsko, nie było wizji przyszłości, że kiedyś żołnierz będzie potrzebny, no bo przecież w Europie już jest pokój i dobrze nam się żyje. Później było kilka lat stagnacji. Tak naprawdę można powiedzieć, że od pięciu, sześciu lat zaczynamy z powrotem budować Wojsko Polskie.

Patrząc na elitarne jednostki, takie jak 6 Brygada, czy Wojska Specjalne można zauważyć coraz szerszy zakres szkoleń, w tym walki w okopach czy coraz popularniejsze wykorzystanie dronów. To zapewne pozytywne przykłady?

Proszę zobaczyć, jak przebiega ewolucja rzemiosła wojskowego. Wojna na Ukrainie polega na tym, że są tam elementy z różnych epok. Dzisiaj, szeregowy żołnierz musi znać elementy walki z pierwszej wojny światowej, bo to są okopy, funkcjonowanie na pierwszej linii frontu, w takiej typowej okopowej rzeczywistości. Musi znać elementy i wyposażenie i sprzęt z drugiej wojny światowej, takie jak cho-

ciażby karabiny maszynowe, a do tego musi potrafić obsługiwać ten najnowocześniejszy sprzęt, który jest teraz, a do niedawna wydawał się jak z filmu science fiction. Żołnierz dzisiaj dostaje nowe zadania, ale nie jest zwolniony z tych wszystkich, które były wcześniej. Szeregowy żołnierz to dziś wysokiej klasy ekspert. To już nie jest ten żołnierz zasadniczej służby wojskowej, który miał zostać ogolony, ubrany w wojskowy mundur, wyposażony w sprzęt, aby wykonywać bezwładnie rozkazy. To musi być myśląca jednostka, od której bardzo dużo zależy podczas działania. On jest operatorem sprzętu za setki tysięcy, a może i nawet za miliony dolarów, bo taki sprzęt kupujemy. Dlatego też jeżdżę po jednostkach, żeby odczarowywać tego żołnierza, mówić żołnierzom, jak oni są ważni. To już nie jest niepisaty, nieczytaty człowiek, tylko to są inteligentni młodzi ludzie z bardzo dużą wiedzą, czasami techniczną, której starsi generałowie nie mają. Nie mają prawa jej mieć, bo ten sprzęt jest tak zaawansowany, że trzeba się wręcz doktoryzować, żeby nim dobrze władać i tak jest na całym cywilizowanym świecie. Dodawanie kolejnych umiejętności, uczenie ich, ciągłe szkolenie i doszkalanie się powoduje, że w czasie służby mamy kompletnego żołnierza, który - w takim wojskowym żargonie - jest w stanie ogarnąć wszystko.

Jakie żołnierze powinni wyciągać wnioski z tego, co dzieje się na froncie ukraińskim?

Ukraińcy z tej pierwszej linii frontu podkreślają, że żołnierze powinni się szkolić i umieć wszystko. Im więcej potrafisz, tym łatwiej możesz przetrwać. I ja mówię to też w oparciu o doświadczenia z bycia żołnierzem jednostki specjalnej GROM. Wojna ma to do siebie, a ja spędziłem na niej ponad cztery lata, że jeżeli coś ominiemy, jakiś szczegół, to ten szczegół może zaważyć na naszym życiu i śmierci. Nigdy nie myślałem, że bycie ślusarzem, spawaczem, robotnikiem wykwalifikowanym tak dużo pomoże mi podczas misji w Iraku czy w Afganistanie. Sprzęt, który dostawaliśmy, musieliśmy sobie sami szykować pod daną operację. Będąc na wodach Zatoki Perskiej miałem trzydzieści sześć aboradży, a więc wejść bezpośrednio na statki przemysłowe z różnym asortymentem. Nie miałem na wyposażeniu kombinerek, żeby wejść do jakiegoś pomieszczenia, a były kłódki. Trzeba było sobie kupić w sklepie amerykańskim kombinerkę i mały łom. Miałem wejść na okręt i powieźć, nie idziemy dalej, bo mam gołe ręce? Cieszę się, że moi dowódcy mieli wtedy niektóre przepisy dotyczące wyposażenia - jakby to powiedzieć - „gdzieś” i mogliśmy sami doposażać się w sprzęt, który nam jest potrzebny. Jeszcze jedno, w tamtych czasach sprzętu dedykowanego pod nasze operacje praktycznie nie było, sami wymyślaliśmy, co jest potrzebne.



MAŁOPOLSKIE SAMORZĄDY

2 Wiemy, w których gminach żyje się najlepiej. Zobacz Ranking Gmin Małopolski 2025

10-11

Sławomir Piętka: Żyjemy w czasach niepewnych. Bezpieczeństwo staje się numerem jeden

W tych gminach Małopolski żyje się najlepiej



FOT. ANDRZEJ BAWAS

W których małopolskich gminach żyje się najlepiej? Doskonale prezentuje to Ranking Gmin Małopolski. Ranking organizowany jest nieprzerwanie od szesnastu lat przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej im. Jerzego Regulskiego Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji we współpracy z Urzędem Statystycznym w Krakowie. Idea Rankingu Gmin Małopolski jest identyfikacją i promowanie gmin wyróżniających się pod względem zrównoważonego rozwoju i poziomu jakości życia. Uczestniczą w nim wszystkie gminy województwa małopolskiego z wyłączeniem miast na prawach powiatu: Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza.

Małopolska w danych i w praktyce

Ranking Gmin Małopolski to dla nas nie tylko liczby i wskaźniki. To wieloletnia obserwacja, jak samorządy – często w bardzo różnych warunkach – potrafią budować dobrą jakość życia mieszkańców. Każda gmina ma inną historię, inny punkt startu, inne możliwości, a mimo to wszystkie mierzą się z tymi samymi wyzwaniami. Ranking pozwala zobaczyć, gdzie jesteśmy jako region i w którą stronę zmierzamy. Jest narzędziem do rozmowy – nie o rywalizacji, ale o odpowiedzialnym rozwoju – mówi Wojciech Odzimek, dyrektor FRDL MISTiA.

Na gali podsumowującej rok 2025 udział wzięli nie tylko władarze gmin małopolskich, ale również najważniejsi przedstawiciele władz krajowych i regionalnych. W wydarzeniu uczestniczyli Wojewoda Małopolski Krzysztof Jan Klęczar, Marszałek Województwa Małopolskiego Łu-

kaszk Smółka oraz Wicemarszałek Województwa Małopolskiego Witold Kozłowski, którzy podkreślili znaczenie rankingu dla wzmacniania jakości działań samorządów oraz budowania spójnej, współpracującej Małopolski.

Na terenie Małopolski mamy 183 gminy. Każda z nich jest wyjątkowa, każda z nich się rozwija pod względem ekonomicznym, społecznym, środowiskowym czy administracyjnym. A to wszystko po to, aby nieustannie poprawiała się jakość życia obecnych i przyszłych mieszkańców. Gratuluję tegorocznym laureatom i życzę determinacji w stałym rozwoju Waszych małych ojczyzn – mówi wojewoda Krzysztof Jan Klęczar, który wręczył statuetki.

Marszałek Łukasz Smółka podkreślił:

Nasze samorządy są silne, a przez to silna jest Małopolska. Oczywiście dążymy do doskonałości, by wspólnie stworzyć najlepsze miejsce do życia i pracy. Kiedy rozmawiam z Waszymi mieszkańcami mówią wprost: mamy dobrych gospodarzy, gminy są zadbane, rozwijają się. Ale oczywiście przed nami wiele wyzwań, związanych z transportem publicznym, ochroną zdrowia, rozwojem ścieżek rowerowych. To nasza wspólna sprawa.

Liderzy Rankingu Gmin Małopolski 2025

Miejsca na podium zajęły:

- I miejsce – Gmina Wielka Wieś
- II miejsce – Miasto i Gmina Niepołomice
- III miejsce – Gmina Michałowice

Każda z tych gmin ma swoją specyfikę i inną ścieżkę rozwoju. Wielka Wieś od lat konsekwentnie inwestuje

w przestrzeń publiczną i usługi komunalne.

Niepołomice dynamicznie rozwijają gospodarkę, przyciągają inwestorów i dbają o ofertę dla mieszkańców.

Michałowice stawiają na zrównoważony rozwój, łącząc wysoki przyrost demograficzny z inwestycjami w edukację i infrastrukturę.

To nie przypadkowe sukcesy, ale efekt pracy i długofalowej strategii.

Nowe kategorie – nowe spojrzenie na rozwój Małopolski

Ta edycja rywalizacji przynosi nowość: cztery osobne kategorie dla gmin funkcjonujących w odmiennych uwarunkowaniach. Dzięki temu można sprawiedliwiej porównywać gminy, które rozwijają się w bardzo różnych realiach.

- Gmina miejska pozaaglomeracyjna – Jordanów
- Gmina miejsko-wiejska pozaaglomeracyjna – Muszyna
- Gmina wiejska pozaaglomeracyjna – Mucharz
- Gmina aglomeracyjna – Wielka Wieś

Ta zmiana bardzo dużo mówi o regionie. Gminy położone poza aglomeracją często muszą radzić sobie z odpływem mieszkańców, ograniczoną bazą podatkową lub większymi kosztami świadczenia usług publicznych. Z kolei gminy aglomeracyjne zmagają się z presją urbanizacji, rosnącymi potrzebami inwestycyjnymi i szybkim tempem zmian. Osobne kategorie pozwalają docenić wysiłki każdego z tych typów jednostek.

Liderzy powiatowi – lokalne perełki i wielka różnorodność

Zgodnie z wynikami rankingu, w każdym powiecie znalazła się jedna gmina, która w swoim kontek-

Uroczysta gala Rankingu Gmin Małopolski 2025

ście pokazała najlepsze wyniki. Warto podkreślić, że nie zawsze są to jednostki największe czy najbardziej zamożne, często liderami zostają gminy średnie albo mniejsze, które potrafią świetnie gospodarować zasobami i konsekwentnie realizować swoje strategie.

Lista liderów powiatowych obejmuje gminy o bardzo różnych profilach: od dynamicznych ośrodków miejskich, przez uzdrowiska, po małe gminy wiejskie, które mądrze inwestują w edukację, kulturę, środowisko i jakość przestrzeni.

Najlepszymi gminami w poszczególnych powiatach zostały:

- Powiat bocheński – Gmina Trzciana
- Powiat brzeski – Gmina Gnojnik
- Powiat chrzanowski – Gmina Babice
- Powiat dąbrowski – Gmina Olesno
- Powiat gorlicki – Miasto i Gmina Bobowa
- Powiat krakowski – Gmina Wielka Wieś
- Powiat limanowski – Miasto Mszana Dolna
- Powiat miechowski – Gmina Gołcza
- Powiat myślenicki – Gmina Siepraw
- Powiat nowosądecki – Miasto i Gmina Uzdrowska Muszyna
- Powiat nowotarski – Gmina Szaflary
- Powiat olkuski – Miasto Bukowno
- Powiat oświęcimski – Miasto i Gmina Zator
- Powiat proszowicki – Gmina Radziemice
- Powiat suski – Miasto Jordanów
- Powiat tarnowski – Gmina Pleśna
- Powiat tatrzański – Miasto Zakopane
- Powiat wadowicki – Gmina Mucharz
- Powiat wielicki – Miasto i Gmina Niepołomice



Na terenie Małopolski mamy 183 gminy. Każda z nich jest wyjątkowa, każda z nich się rozwija pod względem ekonomicznym, społecznym, środowiskowym czy administracyjnym.

Miechów - samorząd z potencjałem i pomysłem na dalszy rozwój



Gmina Miechów to aktywny i dynamicznie rozwijający się samorząd, który poprzez skuteczne pozyskiwanie funduszy zewnętrznych oraz konsekwentną realizację projektów inwestycyjnych i społecznych umacnia swoją pozycję na mapie Małopolski jako miejsce przyjazne mieszkańcom i turystom.

Sztandarowa inwestycja związana z budową nowoczesnego dworca autobusowego została ukończona z początkiem ubiegłego roku. Wartość projektu rewitalizacyjnego wyniosła blisko 18 mln zł, w tym ponad 12 mln zł stanowiły środki z Rządowego Funduszu Polski Ład, a niepełna 4 mln zł - preferencyjna pożyczka z MARR. Dużym zainteresowaniem cieszył się dzień otwarty, w którym licznie udział wzięli mieszkańcy i goście. Wydarzenie było okazją do zwiedzenia obiektu, zapoznania się z jego funkcjonalnością, a także do przejazdu autobusem autonomicznym, który zaprezentowany został w Miechowie, jako transport przyszłości.

W 2025 roku kontynuowano rozpoczęte przedsięwzięcia infrastrukturalne, jednocześnie przystępując do kolejnych dużych projektów w obszarze komunikacji, transportu, opieki społecznej i zdrowotnej.

Rekordowa dotacja na transport miejski

Gmina Miechów pozyskała dofinansowanie z Funduszy Europejskich dla Małopolski na projekt związany, między innymi z budową wielopoziomowego parkingu Park&Ride przy stacji kolejowej w Miechowie. Jego wartość to ponad 36,6 mln zł, a przyznane dofinansowanie wynosi 29,5 mln zł. Nowoczesny parking będzie posiadał w budynku 200 miejsc postojowych dla samochodów osobowych, a także par-



king dla motocykli i rowerów. Na zewnątrz przewidziano stanowiska dla samochodów elektrycznych i autokarów. W ramach projektu zakupione zostaną dwa autobusy elektryczne, powstanie dla nich zaplecze garażowo-warsztatowe, a na trasach kursowania komunikacji miejskiej pojawią się wiaty przystankowe.

- To ważna i potrzebna inwestycja dla mieszkańców, ale i osób z regionu, które na co dzień korzystają z obecnego centrum przesiadkowego przy dworcu kolejowym. Rozpoczynające się przedsięwzięcie jest kontynuacją działań miechowskiego samorządu w zakresie projektów transportowych, w tym budowy parkingów P&R - zaznacza burmistrz Miechowa Dariusz Marczewski.

Rozwój usług zdrowotnych i społecznych

Kluczową inwestycją w obszarze zdrowia i opieki społecznej jest obecnie rozbudowa Gminnego Ośrodka Zdrowia w Miechowie, dla której wcześniej samorząd gminy przygotował pełną dokumentację projektową. Prace realizowane są przez GOZ przy udziale funduszy europejskich, a wsparte zostały także dota-



Wizualizacja GOZ po przebudowie



Nowa jakość ulicy Szpitalnej i ŚDS po termomodernizacji

cją udzieloną z budżetu gminy w wysokości ponad 12,3 mln zł. Po przebudowie Ośrodek Zdrowia będzie nowoczesnym, lepiej dostosowanym do potrzeb pacjentów obiektem, zapewniającym wyższy standard obsługi, więcej przestrzeni użytkowej oraz lepsze warunki pracy dla personelu medycznego.

Po kompleksowej termomodernizacji i przebudowie, wraz z nowymi wyposażonymi pomieszczeniami oddano do użytku obiekt Środowiskowego Domu Samopomocy Społecznej. Całkowita wartość prac wyniosła 2,1 mln zł, z czego 1,5 mln zł pochodziło z rezerwy celowej budżetu państwa. Celem przedsięwzięcia była poprawa komfortu podopiecznych oraz pracy personelu, a także zwiększenie liczby osób korzystających z zajęć i wsparcia miechowskiego ŚDS.

Inwestycje drogowe w mieście i sołectwach

W 34 miejscowościach gminy Miechów przeprowadzono wiele lokalnych inicjatyw w ramach funduszy sołeckich. Przez cały ubiegły rok zarówno na obszarach wiejskich, jak i w centrum miasta wykonywane były remonty i modernizacje dróg. Ulica Szpitalna po kompleksowej przebudowie zyskała nową nawierzchnię, chodniki, oznakowanie oraz oświetlenie. Zadanie warte blisko 2,8 mln zł, zrealizowane zostało przy udziale środków pochodzących z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.

79 nowych mieszkań oddanych do użytku

Mieszkańcy nowo powstałego bloku wielorodzinnego na os. Parkowym otrzymali klucze do swoich mieszkań. Przedsięwzięcie zrealizowane zostało



Nowoczesne budownictwo mieszkaniowe na os. Parkowym

w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej SIM Małopolska. Funkcjonalne układy pomieszczeń, infrastruktura towarzysząca oraz dogodna lokalizacja sprawiają, że to atrakcyjna przestrzeń do zamieszkania dla rodzin, seniorów i osób młodych, które chcą swoją przyszłość związać z Miechovem.

Inwestycje w infrastrukturę sportową

W ramach funduszy pozyskanych z Ministerstwa Sportu i Turystyki zmodernizowano boisko „Orlik” przy Szkole Podstawowej nr 2. Wykonano nową nawierzchnię oraz prace poprawiające jego funkcjonalność w tym m.in.: montaż nowych bramek, odnowienie trybun i wymianę oświetlenia. Z kolei, na stadionie przy ul. M. Konopnickiej wymieniono oświetlenie na nowoczesne typu Led. Dzięki tym działaniom zwiększono dostępność obiektów zapewniając dogodne warunki do prowadzenia treningów i zajęć sportowych również po zmroku.

Obiekty sakralne odzyskują dawny blask

W 2025 roku trwały prace konserwatorskie i remontowe w kościołach w Sławicach Szlacheckich i Przesławicach, przy dzwonnicy w Nasiechowicach oraz przy kaplicy Hospicjum. Realizację tych zadań wsparły środki Rządowego Programu Odbudowy Zabytków. Ponadto, w ramach ww. programu oraz dotacji, którą Gmina Miechów udzieliła Parafii - wykonano renowację Zabudowań Poklasztornych przy Bazylice Grobu Bożego, co stanowi istotny krok w zachowaniu lokalnego dziedzictwa kulturowego.

Kolejny rok dużych inwestycji

Liczę, że kolejne duże inwestycje infrastrukturalne oraz inicjatywy lokalne realizowane przy współpracy z mieszkańcami sprawią, że Gmina Miechów będzie postrzegana jako samorząd z potencjałem i pomysłem - otwarty na nowe możliwości i wyzwania w różnych obszarach życia społecznego - podkreśla burmistrz Dariusz Marczewski.



Zmodernizowane boisko Orlik przy Szkole Podstawowej nr 2



Odnowiona historyczna przestrzeń klasztorna przy miechowskiej bazylice



Niskoemisyjny system transportu miejskiego z rozbudową parkingu P&R przy stacji kolejowej Miechów



Krzysztof Wołos,
wójt gminy Wielka Wieś

Zdradzi nam Pan tajemnice sukcesu gminy? Nie dość, że ludzie chcą w niej mieszkać (nowych mieszkańców wciąż przybywa), to deklasujecie inne gminy w różnych rankingach. Przykładem może być choćby Ranking Gmin Małopolski, w którym ciągle jesteście na podium...

Nie jestem zwolennikiem porównywania gmin między sobą, ponieważ każda z nich funkcjonuje w innych uwarunkowaniach i oferuje mieszkańcom coś innego. Faktem jest jednak, że w wielu rankingach samorządowych, obejmujących różne obszary działalności, od lat znajdujemy się w ścisłej czołówce. To pytanie pojawia się często, a odpowiedź - choć może zaskakiwać - jest bardzo prosta.

Gmina Wielka Wieś ma ogromne szczęście do ludzi. Do mieszkańców, którzy tu żyją i pracują, prowadzą działalność gospodarczą, angażują się społecznie w stowarzyszeniach, klubach i zespołach. Są to osoby świadome, aktywne i wymagające. Stawiają władzom samorządowym wysoko poprzeczkę i jednocześnie motywują do działania. Rada Gminy, której pracę i zaangażowanie oceniam bardzo wysoko, stara się tym oczekiwaniom sprostać, podejmując odpowiedzialne i przemyślane decyzje realnie wpływające na rozwój gminy. Wysokie miejsca w rankingach są wypadkową tych działań. Jeśli dodamy do tego bardzo dobrą lokalizację naszej gminy - bliskość Krakowa i łatwy dojazd do miasta, sąsiedztwo Ojcowskiego Parku Narodowego, wysokie wyniki nauczania w szkołach oraz aktywną działalność wielu organizacji społecznych - obraz sukcesu staje się kompletny.

Co jest najważniejsze w zarządzaniu gminą? W wielu samorządach

często słyszy się, że „się nie da”, bo gmina nie ma środków. U Państwa jednak jakoś się da.

To trudne pytanie. Gdybym znał jedną uniwersalną odpowiedź, być może rzeczywiście należałoby napisać na ten temat pracę doktorską. Każda gmina - niezależnie od wielkości - boryka się z ograniczonymi środkami finansowymi, które nie pozwalają zrealizować wszystkich planów jednocześnie. Nie inaczej jest u nas.

Moim zdaniem kluczowe znaczenie ma dobra znajomość oczekiwań mieszkańców. Trzeba z nimi rozmawiać, konsultować plany i wspólnie ustalać, co jest możliwe do wykonania w danym czasie. Najważniejsze jest wyznaczenie priorytetów i konsekwentna ich realizacja. Mieszkańcy są bardzo świadomi - widzą, że gmina realizuje to, co zapowiadała, czasem z opóźnieniem, ale skutecznie. Widzą efekty i dlatego nie słyszymy często, że „się nie da”.

Czy nie ma Pan wrażeń, że gmina staje się swego rodzaju sypialnią Krakowa?

Oczywiście, takie zjawisko występuje i jest ono w dużej mierze nieuniknione. Mieszkańcy kierują się komfortem życia. Jeśli za podobną cenę mogą wybrać niewielkie mieszkanie w Krakowie lub znacznie większy lokal w domu dwulokalowym na terenie naszej gminy, często decydują się na tę drugą opcję.

Dojazd do Krakowa - zarówno samochodem, jak i komunikacją zbiorową - nie stanowi problemu. Szkoły i przedszkola oferują bardzo wysoki poziom, a dostęp do handlu i usług jest porównywalny z Krakowem. Oczywiście infrastruktura typowo miejska, taka jak teatry, kina czy muzea, nie powstanie u nas, ale są to miejsca, z których nie korzysta się codziennie. Natomiast bliskość Ojcowskiego Parku Narodowego oraz podkrakowskich dolinek jurajskich znacząco podnosi jakość codziennego życia i jest dużym atutem naszej gminy.

Napływ nowych mieszkańców oznacza również więcej dzieci.



Filia gminnej biblioteki w Bęble - nowy budynek



Gmina Wielka Wieś ma potencjał nie tylko ze względu na dobre położenie

Czy przedszkola i szkoły są w stanie zapewnić miejsca dla wszystkich?

To jedno z największych wyzwań ostatnich lat. Gmina Wielka Wieś notuje najwyższe saldo migracji w Małopolsce, co bezpośrednio przekłada się na szybki wzrost liczby dzieci. W obszarze przedszkoli sytuacja uległa znaczącej poprawie - obecnie dysponujemy prawie 850 miejscami w placówkach samorządowych i prywatnych. Trwa budowa nowego Przedszkola Samorządowego w Białym Kościele i po zakończeniu tej inwestycji sytuacja powinna być optymalna.

Większym wyzwaniem pozostają szkoły. Pomimo intensywnej rozbudowy nadal odczuwamy niedobór przestrzeni, szczególnie w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Modlnicy, gdzie uczy się około tysiąca uczniów. Dlatego rozpoczęliśmy projektowanie zupełnie nowej szkoły w południowej części gminy, w Modlniczce. Liczymy, że budowa ruszy w przyszłym roku, a placówka zostanie oddana do użytku we wrześniu 2029 roku. Równocześnie rozbudowujemy Szkołę Podstawową w Wielkiej Wsi - nowe skrzydło będzie gotowe na rozpoczęcie roku szkolnego 2027.

Na co dziś najczęściej skarżą się mieszkańcy? Trudno uwierzyć, że wszystko wszystkim się podoba.

Rzeczywiście, trudno byłoby zmieścić wszystkie uwagi w jednym wywiadzie. Cieszę się jednak, że skala tych narzekań mimo wszystko nie jest duża. Ich charakter zależy od położenia poszczególnych sołectw.

Mieszkańcy największych, najbardziej zaludnionych miejscowości położonych w bezpośrednim sąsiedztwie Krakowa - takich jak Modlnica, Modlniczka, Tomaszowice czy Giebułtów - zwracają uwagę na duże natężenie ruchu samochodowego, intensywną zabudowę mieszkaniową oraz hałas związany z funkcjonowaniem Północnej Obwodnicy Krakowa. Z kolei mieszkańcy północnej części gminy, zwłaszcza osoby od pokoleń tu mieszkające, oczekiwaliby większej liczby terenów przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową. Jest to jednak utrudnione ze względu na sąsiedztwo Ojcowskiego Parku Narodowego oraz Parku Krajobrazowego Dolinki Krakowskie.

Jakie sprawy są dziś absolutnym priorytetem, wymagającym szybkich działań?

Najważniejsze pozostaje zwiększenie liczby miejsc w szkołach oraz reali-

zacja inwestycji z zakresu małej retencji, szczególnie w miejscach, gdzie mieszkańcy są narażeni na lokalne podtopienia. To zadania, które traktujemy priorytetowo.

Jak widzi Pan gminę Wielka Wieś za dziesięć lat?

Jako mieszkaniec chciałbym, aby gmina nadal rozwijała się tak dynamicznie i równomiernie jak obecnie. Jestem przekonany, że stanie się jeszcze lepszym miejscem do życia. Nasze motto: „Gmina Wielka Wieś - gmina przyjazna mieszkańcom” nie jest pustym hasłem, lecz zasadą, którą kierujemy się w codziennej pracy.

Jeśli uda się zrealizować zadania zapisane przez Radę Gminy w Wieloletniej Prognozie Finansowej - a jestem optymistą i wierzę, że tak będzie - za dziesięć lat gmina Wielka Wieś będzie dysponowała jeszcze lepszą infrastrukturą drogową, nowoczesnym Centrum Medycznym, szkołami i przedszkolami na najwyższym poziomie oraz estetycznie zagospodarowanymi centrami wszystkich sołectw. Patrząc na skalę pozytywnych zmian, jakie zaszły w ostatnich kilkunastu latach, kolejne dziesięciolecie z pewnością pozwoli zapewnić mieszkańcom wysoki komfort życia.



Nowe drogi są jednym z priorytetów gminy



Centrum sportowe w Modlniczce służy nie tylko pasjonatom sportu



Infrastruktura edukacyjna - szkoła w Wielkiej Wsi

Od kanalizacji po marzenia młodych

Siedem lat temu mieszkańcy zaufali mi, powierzając odpowiedzialność za rozwój Gminy Jerzmanowice-Przeginia.

Pojawiły się nowe obiekty, poprawiła infrastruktura, a wiele spraw, które przez lata czekały na realizację, zostało w końcu rozwiązanych. Mogę wymieniać kolejne inwestycje, ale najważniejszy jest cel, który przyświecał mi od początku: stworzyć miejsce, w którym żyje się wygodnie, bezpiecznie i z myślą o przyszłości naszych najmłodszych. Rok 2025 był kolejnym ważnym krokiem na drodze do jego realizacji

Nowoczesne szkoły

Dzieci i młodzież spędzają w szkołach wiele godzin dziennie, dlatego komfort, bezpieczeństwo i jakość przestrzeni edukacyjnej mają ogromne znaczenie. W ostatnich miesiącach zaadaptowaliśmy poddasze na sale lekcyjne i świetlicę w szkole w Jerzmanowicach, przeprowadziliśmy kompleksowe remonty łazienek w Przegini, Czubrowicach i Raclawicach, wykonaliśmy termomodernizację szkoły w Przegini, wybudowaliśmy ganek z pochylnią dla niepełnosprawnych w Raclawicach, a budynek w Sąspowie przeszedł gruntowną modernizację i przebudowę. Zadbaliśmy również o transport - zakup dwóch nowoczesnych autobusów szkolnych poprawił codzienną logistykę i bezpieczeństwo dzieci. Równolegle w naszych szkołach realizujemy trzy duże programy edukacyjne współfinansowane ze środków unijnych. Dzięki nim organizowane są zajęcia dodatkowe, wycieczki, szkolenia dla nauczycieli. To inwestycja, której efekty będą widoczne przez lata.

Czas wolny i przestrzeń do aktywności

A co po szkole? W 2025 roku obserwowaliśmy, jak powstają nowoczesne boiska w Łazach i Przegini. W tym roku planujemy wybudowanie w ich sąsiedztwie stref rekreacyjnych, aby były to przestrzenie spotkań, ruchu i integracji lokalnej społeczności. Równolegle poszerzamy ofertę zajęć dodatkowych i aktywności pozalekcyjnych, tak aby młodzi mieszkańcy gminy mogli rozwijać swoje zainteresowania blisko domu, w bezpiecznym otoczeniu. Wybudowana pięć lat temu hala sportowa w Jerzmanowicach oraz kompleks boisk sportowych w Przegini otworzyły nowe możliwości. W Gminie Jerzmanowice-Przeginia dzieci mogą dziś trenować m.in. piłkę nożną, uczyć gry na instrumentach, kroków tańców ludowych, pickleball'a czy akrobatyki.

Infrastruktura, która zmienia codzienność

W 2025 r. oddaliśmy do użytku ponad 22 km nowej kanalizacji i 17 nowoczesnych pompowni. W tym roku dołączyły kolejne 2 km, a wkrótce rozpoczniemy projektowanie i budowę następnych 7 km sieci. W ciągu siedmiu lat rozbudowaliśmy kanalizację o prawie 50 km. Ten rok zapisał



Tomasz Gwizdała – Wójt Gminy Jerzmanowice-Przeginia

się również jako moment finalizacji dużego projektu scaleń gruntów w Czubrowicach i Przegini. Ponad 2 400 działek na powierzchni 1 181 ha zyskało nowy, uporządkowany kształt i stan prawny. Powstało też ponad 64 km nowych dróg dojazdowych. To ważne, by mieszkańcy mieli przestrzeń do rozwoju.

Bezpieczeństwo

Bezpieczeństwo traktujemy priorytetowo. W ciągu ostatnich siedmiu lat gminna flota OSP znacząco się unowocześniła - do jednostki trafiło pięć nowych samochodów ratowniczo-gaśniczych oraz dwa pojazdy używane w bardzo dobrym stanie technicznym. W 2025 roku zakupiliśmy pierwszy w gminie quad, który umożliwia strażakom działania w trudnym terenie. Wkrótce flotę wzbogacą kolejne wozy bojowe - tym razem dla OSP Sąspów i OSP Szklary. Po 80 latach udało się również uregulować stan prawny remizy w Szklarach. Równolegle pozyskujemy środki na nowoczesne wyposażenie i szkolenia. Pod koniec roku

w gminie pojawił się m.in. traktor, namioty ratownicze z nagrzewnicami, oświetleniem i przyczepką, osuszacze, pilarki, trzy zewnętrzne defibrylatory AED oraz zbiorniki na paliwo. Ten sprzęt będzie nieocenionym wsparciem w każdej sytuacji zagrożenia.

Tradycja i wspólnota

Rozwój to nie tylko inwestycje - aby żyło nam się lepiej, musimy budować aktywną i zintegrowaną wspólnotę. Jej fundamentem jest pamięć o korzeniach i lokalnej tożsamości. Dlatego pielęgnujemy nasze dziedzictwo. Za nami wyjątkowy jubileusz 700-lecia wsi i parafii Raclawice, a w tym roku obchodzimy 700-lecie Sąspowa i kolejne jubileusze jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych. To wydarzenia, które przypominają, jak ważna jest współpraca i wzajemne wsparcie w naszej społeczności. Dzięki takim inicjatywom lokalne tradycje są przekazywane kolejnym pokoleniom, a więzi między mieszkańcami stają się jeszcze silniejsze.



Dwa nowoczesne autobusy szkolne każdego dnia zapewniają bezpieczny dowóz do szkół dla ponad 300 dzieci z terenu gminy



Nowy quad wyruszył na swoją pierwszą akcję już przed oficjalnym przekazaniem jednostce - gotowy do działania od pierwszego dnia



Nowoczesne boiska w Łazach i Przegini już wkrótce będą miejscem treningów i sportowych emocji - marzenia lokalnych sportowców stają się rzeczywistością

Blżej - komunikacja i perspektywy

Siedem lat konsekwentnych działań przybliżyło nas do gminy, o której marzyliśmy. Takiej, którą mieszkańcy wybrali, powierzając mi po raz drugi mandat. Dzięki uruchomieniu połączeń MPK codzienne dojazdy do szkół średnich, pracy czy na uczelnie przestały być barierą. Komunikacja publiczna działa od dwóch lat i z relacji mieszkańców jasno wynika, że trudno dziś wyobrazić sobie powrót do wcześniejszych rozwiązań. Przed nami kolejne wyzwania: plany zagospodarowania przestrzennego, uruchomienie kursów MPK w weekendy, dalsze scalenia gruntów. To wyzwania na przyszłość - ale kierunek pozostaje niezmienny. Gmina przyjazna mieszkańcom, nowoczesna, gotowa na przyszłość, w której naprawdę można poczuć „Jak tu Pięknie”.

Tomasz Gwizdała, Wójt Gminy Jerzmanowice-Przeginia



Podczas dwudniowych obchodów 700-lecia wsi i parafii Raclawice odsłonięto pomnik z wmurowaną kapsułą czasu, a metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski odprawił uroczystą mszę

Samorządy Małopolski i Polski spotkały się w Krakowie

Podczas XXXIII Noworocznego
Spotkania Oplątkowego ogłoszono
Małopolan Roku 2025 i Laureatów
Tytułu Człowiek Roku 2025



XXXIII Noworoczne Spotkanie Oplątkowe Samorządów Małopolski i Polski odbyło się 12 stycznia



Prof. Wincenty Kućma i gen. Edward Gruszka



Gen. Adam Joks, prof. Andrzej Zoll i prof. Antoni Działkowiak

Blisko 300 samorządowców, parlamentarzystów, przedstawicieli administracji państwowej i samorządowej, świata nauki, kultury, dyplomacji i służb mundurowych oraz Korpusu Dyplomatycznego wzięło udział w XXXIII Noworocznym Spotkaniu Oplątkowym Samorządów Małopolski i Polski, które odbyło się 12 stycznia 2026 roku w Sali Obrad Rady Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa.

Życzenie i tytuły

Wydarzenie, organizowane przez Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski oraz Federację Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP, było nie tylko okazją do złożenia noworocznych życzeń, lecz także do ogłoszenia laureatów prestiżowych Tytułów Małopolanin Roku 2025 oraz Człowiek Roku 2025.

Uroczystość prowadził Kazimierz Barczyk - przewodniczący SGiPM oraz Federacji RZ-GiP RP, największej w Polsce

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski
największa regionalna organizacja samorządów terytorialnych
w Polsce
uchwałą z dnia 12 stycznia 2025 r.

nadaje

Tytuł

Małopolanina Roku 2025
prof. Wincentemu Kućmie

jednemu z najwybitniejszych współczesnych polskich rzeźbiarzy,
autorowi m.in. pomników: Powstania Warszawskiego w Warszawie,
Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, Armii Krajowej w Kielcach,
Macieja Miechowity w Miechowie,
Ołtarza Trzech Tysięcleci na krakowskiej Skalce,
Drogi Krzyżowej w Pasierbcu,
wieloletniemu profesorowi Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie,
mentorowi kilku pokoleń artystów,
twórcy dzieł trwale wpisanych w przestrzeń publiczną,

w uznaniu

za wybitne osiągnięcia artystyczne,
za twórczość budującą naszą tożsamość kulturową,
za utrwalanie w sztuce najważniejszych
wartości narodowych i duchowych
oraz za wielki wkład w rozwój i promocję polskiej kultury.

Przewodniczący
Kazimierz Barczyk
Kazimierz Barczyk

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski
największa regionalna organizacja samorządów terytorialnych
w Polsce
uchwałą z dnia 12 stycznia 2026 r.

nadaje

Tytuł

Małopolanina Roku 2025
gen. dr. Adamowi Joksowi

Dowódcy 2. Korpusu Polskiego - Dowództwa Komponentu
Lądowego w Krakowie, Zastępcy Dowódcy V Korpusu Armii
Stanów Zjednoczonych w l. 2021-2023, byłemu Dowódcy Centrum
Szkolenia Sił Połączonych NATO w Bydgoszczy,
pierwszemu Dowódcy Wielonarodowej Brygady LITPOLUKRBRIG
w Lublinie, oficerowi Wojska Polskiego
o wielkim doświadczeniu operacyjnym i międzynarodowym,
wybitnemu ekspertowi w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności,

w uznaniu

za wybitne zasługi w budowie systemu obronnego Rzeczypospolitej
Polskiej, za wkład w rozwój zdolności operacyjnych Wojska Polskiego
i struktur NATO, za umacnianie międzynarodowej współpracy
wojskowej w obliczu zagrożeń oraz wybitną służbę na rzecz
bezpieczeństwa Małopolski, Polski i NATO.

Przewodniczący
Kazimierz Barczyk
Kazimierz Barczyk

organizacji samorządu terytorialnego, zrzeszającej około 1000 gmin, powiatów i województw. Życzenia złożyli również: Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, Minister Obrony Narodowej, Aleksander Miszański - Prezydent Krakowa, Krzysztof Jan Kłęczar - Wojewoda Małopolski, a w imieniu Korpusu Konsularnego w Krakowie Władysław Wojnarowski - Konsul Generalny Ukrainy. Oplątki pobłogosławił Kardynał Metropolita Krakowski.

Powitnie Kardynała

Szczególne miejsce podczas spotkania zajęło powitanie Kardynała Grzegorza Rysia - przewodniczący Kazimierz Barczyk powiedział: Samorządy Małopolski z wielką radością przyjęły wiadomość, że Ojciec Święty Leon XIV mianował Eminencję Metropolita Krakowskim, to spełnienie modlitw wielu Krakowian i Małopolan. Z serca gratulujemy tej nominacji i powrotu do domu - na Stolicę Biskupią



Jakub Kosek, Aleksander Miszalski i kard. Grzegorz Ryś



Spotkanie odbyło się w Sali Obrad Rady Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa

przy Franciszkańskiej 3, tak bliską Księdzu Kardynałowi. W istocie „tu się wszystko zaczęło” – życie, chrzest w Bazylice Mariackiej, szkoła, kapłaństwo. (...) Szczególnie cieszymy się Eminencjo, z Twojego powrotu, bo znamy Cię jako wybitnego Pasterza, intelektualistę i przyjaciela samorządów. Z wdzięcznością wspominamy posługę duszpasterską przez sześć lat Biskupa Pomocniczego Archidiecezji Krakowskiej, przez dziesiątki lat pieszego pielgrzyma z Wawelu na Jasną Górę. Jako samorządowcy zawsze mogliśmy liczyć na radę, mądre słowo i życzliwość Eminencji. W końcu wraca do nas, wyleasingowany przez papieża na 8 lat do Łodzi, nasz Małopolanin Roku 2017.

- Ksiądz Kardynał jest bardzo przystępny, ale niestety przez tydzień w każdym miesiącu będzie dla nas niedostępny, bo od kilku lat jest jedną nogą w Watykanie pracując w najważniejszej dykasterii ds. biskupów, gdzie współpracował bardzo blisko z obecnym Ojcem Świętym Leonem XIV - powiedział Kazimierz Barczyk.

Tytułu Małopolanin Roku 2025
Tradycyjnie podczas Noworocznego Spotkania Oplatkowego ogłoszono laureatów Tytułu Małopolanin Roku 2025. Decyzją Kapituły SGiPM otrzymali je:

- **gen. dr Adam Joks** - Dowódca 2 Korpusu Polskiego - Dowództwa Komponentu Lądowego w Krakowie,
- **prof. Wincenty Kućma** - jeden z najwybitniejszych rzeź-



Samorzady Małopolski z wielką radością przyjęły wiadomość, że Ojciec Święty Leon XIV mianował kard. Rysia Metropolita Krakowskim



Oplatki pobłogosławił Kardynał Grzegorz Ryś – Arcybiskup Metropolita Krakowski

Uchwałą z dnia 12 stycznia 2026 r.
Federacja Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP
największa ogólnopolska organizacja samorządu terytorialnego
zrzeszająca w 20 regionalnych związkach 1000 gmin,
powiatów i województw

przyznaje

**Tytuł
CZŁOWIEKA ROKU 2025
Kardynałowi
prof. Grzegorzowi Rysiowi
Metropolicie Krakowskiemu,**

Arcybiskupowi Metropolicie Łódzkiemu 2017-2025,
Biskupowi Pomocniczemu Archidiecezji Krakowskiej 2011-2017,
Członkowi Dykasterii ds. Biskupów
oraz ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów,
Wybitnemu teologowi, historykowi Kościoła, autorowi licznych
publikacji Naukowych i popularnych z zakresu teologii,
historii i duchowości

w uznaniu za
kształtowanie postaw wzajemnego szacunku, tolerancji
i odpowiedzialności drugiego człowieka, konsekwentne budowanie
dobra wspólnego, tworzenie i umacnianie pokoju, dialogu pomiędzy
religiami, narodami oraz wspólnotami, a także odważne łączenie
duchowości z troską o losy zwykłych ludzi
w ogarniętym konfliktami świecie.

Przewodniczący
Kazimierz Barczyk
Kazimierz Barczyk



Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, Minister Obrony Narodowej

Uchwałą z dnia 12 stycznia 2026 r.
Federacja Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP
największa ogólnopolska organizacja samorządu terytorialnego
zrzeszająca w 20 regionalnych związkach 1000 gmin,
powiatów i województw

przyznaje

**Tytuł
CZŁOWIEKA ROKU 2025
Wicepremierowi
dr. Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi**

Ministrowi Obrony Narodowej,
Ministrowi Pracy i Polityki Społecznej w latach 2011-2015,
Prezesowi Polskiego Stronnictwa Ludowego od 2015 roku,
Posłowi na Sejm, radnemu, lekarzowi,
jednemu z liderów zaufania do polityków w Polsce

w uznaniu za
przywództwo i konsekwentne działania na rzecz wzmocnienia
bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej, w tym modernizację Sił
Zbrojnych oraz rozwój krajowego przemysłu obronnego, wdrażanie
programów obronnych, z uwzględnieniem powszechnych szkoleń
obronnych „wGotowości”, a także za dorobek w obszarze polityki
społecznej, oparty na dialogu, odpowiedzialności i budowaniu
konsensusu ponad podziałami, służący wzmocnieniu rodziny,
dobra wspólnego i samorządów.

Przewodniczący
Kazimierz Barczyk
Kazimierz Barczyk



Podczas spotkania w Krakowie przyznano tytuły: Małopolanina Roku 2025 i Człowieka Roku 2025

biarzy, wybitny współczesny twórca polskiej sztuki. Uhonorowanie Laureatów podkreśla ich wybitny wkład w bezpieczeństwo państwa, rozwój kultury oraz budowanie prestiżu Małopolski w kraju i za granicą. Spotkanie uświetnił koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu zespołu Lachowska Wiara z Nowego Sącza, który wprowadził uczestników w świąteczno-noworoczny nastrój.

Tytuł Człowieka Roku 2025
Tego samego dnia, podczas posiedzenia Rady Federacji Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP podjęto uchwałę o przyznaniu Tytułów Człowiek Roku 2025. Laureatami zostali:

- **kard. prof. Grzegorz Ryś** - Arcybiskup Metropolita Krakowski,
- **dr Władysław Kosiniak-Kamysz** - Wicepremier RP, Minister Obrony Narodowej.

Tytuły przyznano w uznaniu za wybitne zasługi dla dobra wspólnego, państwa i samorządów oraz za kształtowanie postaw odpowiedzialności, dialogu i bezpieczeństwa w życiu publicznym.

Uroczysta Gala Laureatów Tytułów Człowiek Roku 2025, tradycyjnie połączona z wręczeniem Tytułów Małopolanin Roku 2025, odbędzie się wiosną bieżącego roku. Zgodnie z wieloletnią tradycją wydarzenie organizowane jest wspólnie z Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i odbędzie się w Auli Collegium Novum UJ.

Włodarze chcą zmian. Czy ich argumenty przekonają parlament i obywateli?

Wraca temat zniesienia dwukadencyjności. Jeżeli prawo się nie zmieni przy okazji kolejnych wyborów – sporo obecnych włodarzy pożegna się z fotelami.

Po co dwukadencyjność?

Przypomnijmy, że ograniczenie – połączone z wydłużeniem jednej kadencji do 5 lat – zostało wprowadzone za rządów Prawa i Sprawiedliwości ustawą z 11 stycznia 2018 r.

Autorzy projektu ustawy uzasadniali, że „wprowadzenie ograniczenia w sprawowaniu urzędu wójta, burmistrza, prezydenta miasta ma na celu m.in. wykluczenie zjawisk niepożądanych. Takimi zjawiskami może być powstanie szeroko rozumianych powiązań korupcyjnych, powstawanie grup interesów niekoniecznie związanych z rozwojem gminy czy miasta. Wprowadzenie limitu dwóch kadencji spowoduje również usprawnienie pracy wójta przez intensyfikację jego prac w okresie kadencji, w zakresie przeprowadzenia wszystkich zaplanowanych pomysłów na rozwój społeczności lokalnych. Limit dwóch kadencji pozwoli również na nadawanie nowych impulsów do rozwoju gmin i miast”.

Trwająca właśnie kadencja, rozpoczęta w maju 2024 roku, będzie dla wielu włodarzy ostatnią.

Chyba że zmieni się prawo.

Choć projekt zniesienia dwukadencyjności zyskał zainteresowanie, w koalicji rządzącej nie ma pełnej zgody, a szanse na finalne zniesienie ograniczeń przed wyborami 2029 r. są oceniane jako niewielkie.

Zgromadzenie Ogólne Związku Miast Polskich argumentuje, że ograniczenie liczby kadencji, zapisane w Kodeksie wyborczym wprost słowami „nie ma prawa wybieralności”, jest niezgodne z konstytucją, Związek powołuje się na opinię prawną prof. Krystiana Ziemskego, z której wynika, że nie tylko odbiera się prawo kandydowania, ale też pozbawia obywatela prawa do wybrania popieranej przez siebie osoby na kolejną kadencję.

„Należy wyraźnie wskazać, że nie ma żadnych racjonalnych przesłanek, aby ten dyskryminujący i, w naszej opinii, niekonstytucyjny przepis ograniczający liczbę kadencji dotyczył wyłącznie jednej grupy osób wybieranych w wyborach bezpośrednich: wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Nie dotyczy on bowiem między innymi posłów, senatorów, radnych. Apelujemy o równe traktowanie wszystkich osób sprawujących mandat z wyboru” – można, między innymi, przeczytać w stanowisku przegłosowanym przez ZMP.

Oslabienie demokracji lokalnej?

Są eksperci, którzy jednak, chociaż widzą wady obecnego rozwiązania, sugerują, że powinno się przy nim pozostać. Do tego grona należy m.in. dr Cezary Trutkowski, prezes za-



rządu Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej im. Jerzego Regulskiego, mimo że ma wątpliwości natury konstytucyjnej.

– To nie patologie różnego rodzaju, tak zbiorczo nazywane, powinny być osią dyskusji o dwukadencyjności. Za istotę problemu uważam osłabienie demokracji lokalnej i odejście od idei samorządności takiej jak ją rozumieli twórcy reform samorządowych, oraz takiej jak ona była rozumiana chociażby w deklaracji z pierwszego zjazdu Solidarności, na którą samorządowcy bardzo często lubią się powoływać. W tym dokumencie zapisano m.in.: „Uważamy ludowładztwo za zasadę, od której nie wolno odstępować. Ludowładztwo nie może być władzą stawiającą się ponad społeczeństwem grup, które przypisują sobie prawo orzekania o potrzebach oraz reprezentowania interesów społeczeństwa. Chcemy rzeczywistego uspołecznienia systemu zarządzania i gospodarowania, dlatego dążymy do Polski samorządnej” – mówił Cezary Trutkowski podczas posiedzenia senackiej Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Publicznej, którego tematem była dwukadencyjność.

Według niego nastąpiło przejście od „modelu obywatelskiego, komitetowego, wspólnotowego samorządu terytorialnego do modelu jednoosobowego, menedżerskiego i – niestety – coraz bardziej i coraz częściej upartyjnionego”.

To jest bałagan prawny

Zwolennikiem zniesienia dwukadencyjności wójtów, burmistrzów i prezydentów miast jest Jacek Karnowski, wiceminister funduszy i polityki regionalnej, poseł Plat-

Dwie kadencje czy rządy bez terminu ważności? Ta sprawa wraca w debacie publicznej

formy Obywatelskiej, były prezydent Sopotu. We wcześniejszych rozmowach argumentował, że wprowadzony w 2018 roku przepis ograniczał poniekąd prawa wyborcze Polek i Polaków, a także może negatywnie wpływać na rozwój samorządów.

– Zapewne czeka nas dyskusja w sprawie zniesienia dwukadencyjności. Mam nadzieję, że będzie większość parlamentarna, która zagłosuje za zniesieniem tego, ograniczającego samorządność lokalnych wspólnot przepisu, a przede wszystkim zostaje pytanie: czy prezydent byłby gotów taką ustawę podpisać? Osobiście uważam, że decyzja dotycząca wyboru władz lokalnych powinna należeć do mieszkańców, a nie być regulowana przez polityków. Jej ograniczenie wprowadzone przez PiS według mnie jest niezgodne z Konstytucją RP. Jeżeli w ostatnich wyborach mieliśmy zmianę rządzących w gminach i miastach samorządowców na poziomie ponad 35 procent, a parlamentarzyści na poziomie 22 procent, to widać wyraźnie, że mowa o „betonowaniu” samorządów tymi samymi ludźmi nie jest prawdziwa – wskazuje Jacek Karnowski.

– Uważam, że nie można ograniczać czynnego i biernego prawa wyborczego ustawą. Warto tutaj zaznaczyć, że dwukadencyjność prezydenta jest zapisana w Konstytucji RP. Tym samym mamy tutaj bałagan prawny. Dwukadencyjność w samorządzie to wola państwa polskiego, Polek i Polaków – mówi Krzysztof Frankenstein, burmistrz Sławna. – Trzeba tutaj zauważyć, że coraz trudniej jest o osoby – fachowców – chcące pracować w urzędach czy samorządach. Dwie kadencje w samorządzie nie zachęcają takich osób

do ubiegania się o zostanie burmistrzem, wójtem czy prezydentem. Ktoś wykonujący poważną pracę nie zrezygnuje z niej, aby zostać włodarzem. Może dojść do tego, że trzeba będzie zatrudniać kogoś na wzór dyrektora, aby stał na czele miasta.

– Dwukadencyjność to ograniczenie prawa wyborczego. Uważam, że to mieszkańcy powinni zweryfikować daną osobę na stanowisku wójta, burmistrza czy prezydenta – mówi z kolei Radosław Głazewski, wójt gminy Darłowo. – Przepisy o dwukadencyjności to hamulec dla rozwoju samorządów – dodaje.

Tomasz Turczyn
Radosław Konczyński
Tomasz Chudzyński

Dr hab. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego:

Dwukadencyjność ma swoje plusy i minusy. Do tych pierwszych można zaliczyć przede wszystkim utrudnienie wynikające z utrzymywania się skostniałych struktur, układów władzy w samorządach. Oczywiście jest, że zbyt długie posiadanie kontroli nad zasobami władzy, chociażby w dostępie do informacji, nie mówiąc już o finansach, betonuje strukturę. I nawet jeżeli władza nie ma nic nowego do zaproponowania, nie spełnia do końca oczekiwań społecznych, to takie zabetonowanie i idąca za nim inercja społeczna nie daje szans, żeby władzę zmienić. Odpowiedzią zdecydowaną na taki stan jest właśnie kadencyjność.

Siłą rzeczy kandydaci – nawet ci, którzy uważali, że w poprzednim układzie nie mieli szans na sukces wyborczy z wieloletnim wójtem, burmistrzem czy prezydentem – uaktywniają się. Pewnego rodzaju odświeżenie struktury lokalnej władzy jest czymś pozytywnym.

Jednak w sytuacji, kiedy władza i cała ekipa sprawująca władzę w samorządzie sprawdza się, realizuje oczekiwania mieszkańców, wybrać lepszego kandydata będzie po prostu bardzo trudno. W takiej sytuacji dwukadencyjność będzie miała negatywny wymiar. Kiedy trzeba będzie w samorządzie wybrać następcę dla bardzo dobrego np. wójta kończącego dwie kadencje, może się okazać, że ta zmiana niekoniecznie wyjdzie lokalnej społeczności na dobre.

Suma summarum, kadencyjność jest jednak dobrym rozwiązaniem. Wskazuje na to doświadczenie polityczne, a także powszechna opinia wśród ekspertów. Głównie ze względu na to, co nazywa się w politologii alternacją władzy, czyli pewną szansą na zmiany. W tym kontekście, sama zmiana władzy, nawet jeżeli przynosi gorszego wójta, burmistrza czy prezydenta, to jest bardziej reprezentatywna. Demokracja lokalna zyskuje na tym, jeśli większość mieszkańców może swoją reprezentację do władzy zmienić.



Połączone z wydłużeniem jednej kadencji do 5 lat zostało wprowadzone za rządów Prawa i Sprawiedliwości ustawą z 11 stycznia 2018 r.



Rok 2025 w Gminie Proszowice: inwestycje, drogi i nowoczesna Giełda Rolna EK-ROL



Burmistrz Grzegorz Cichy

Rok 2025 zapisał się w historii Gminy i Miasta Proszowice jako czas intensywnych inwestycji, rozwoju infrastruktury oraz działań, które realnie wpłynęły na komfort życia mieszkańców i lokalnych przedsiębiorców. Jednym z najważniejszych wydarzeń było oficjalne otwarcie zmodernizowanej Giełdy Rolnej EK-ROL, zlokalizowanej przy ul. Brodzińskiego 28. Inwestycja Gminy i Miasta Proszowice stała się symbolem nowoczesnego podejścia do handlu rolnego oraz wsparcia lokalnych producentów.

Giełda na miarę XXI wieku

Modernizacja placów i otoczenia Giełdy Rolnej EK-ROL była jedną z największych inwestycji samorządowych. Jej koszt przekroczył 11 mln zł, a zakres prac znacząco powiększył powierzchnię handlową oraz poprawił funkcjonalność i estetykę targowiska. To ponadregionalne targowisko po modernizacji spełnia współczesne standardy i odpowiada na potrzeby zarówno sprzedawców, jak i kupujących.

Plac targowy zyskał jednolitą, asfaltową nawierzchnię oraz utwardzone drogi i alejki wewnętrzne, co znacznie poprawiło komfort poruszania się pieszych i pojazdów, w tym samochodów dostawczych i ciężarowych. Wybudowano nowoczesną kanalizację deszczową wraz ze zbiornikiem na wodę opadową, dzięki czemu skutecznie rozwiązano problem zalewania terenu, błota i kałuży, które wcześniej utrudniały handel w czasie opadów.

Na giełdzie wykonano nową instalację elektryczną, zamontowano energooszczędne oświetlenie oraz rozbudowano system monitoringu. Całość obiektu objęta jest monitoringiem składającym się z kilkunastu kamer, co w istotny sposób podniosło poziom bezpieczeństwa użytkowników. Dodatkowo zamontowano radiowęzeł, umożliwiając szybkie i skuteczne przekazywanie komunikatów organizacyjnych, informacji handlo-



EK-ROL - widok z drona



EK-ROL – parking



EK-ROL – giełda



Św. Jacek w Kościelcu



Droga Szerzyna przez wieś w miejscowości Szczytniki



wych, promocyjnych oraz ostrzeżeń dotyczących bezpieczeństwa.

Istotnym elementem modernizacji było także zamontowanie nowej wagi samochodowej - wagi najazdowej, przystosowanej również do obsługi pojazdów ciężarowych. Rozwiązanie to znacząco usprawnia logistykę handlu oraz ważenie towarów bez konieczności opuszczania terenu giełdy. Zakupiono również rampę załadunkową do przeładunku towarów oraz nową bramę wjazdową, która pozwala na lepszą kontrolę ruchu, kierowanie pojazdami w dni targowe oraz egzekwowanie zasad korzystania z infrastruktury.

Dużym udogodnieniem są nowe, utwardzone **miejsca parkingowe na około 800 samochodów**, które poprawiły dostępność targowiska i komfort klientów. Giełda zakupiła również traktor z osprzętem do odśnieżania, co

pozwala na sprawne utrzymanie przejeźdźności placu, czystości miejsc handlowych, dróg wewnętrznych i miejsc parkingowych w okresie zimowym. Dzięki temu handel może odbywać się bez zakłóceń nawet w trudnych warunkach pogodowych.

Zakupione zostały także nowe drewniane budki handlowe, przeznaczone do sprzedaży produktów regionalnych. Poprawia one estetykę targowiska, porządkując przestrzeń handlową i dając lokalnym producentom atrakcyjne miejsce do prezentacji wyrobów, takich jak tradycyjna żywność, przetwory, miody, sery czy rękodzieło. Giełda Rolna EK-ROL pełni dziś nie tylko funkcję handlową, edukacyjną, ale również społeczną - jest miejscem spotkań środowiska rolniczego i promocji lokalnej przedsiębiorczości.

Infrastruktura drogowa

Rok 2025 w gminie Proszowice był także czasem intensywnego rozwoju infrastruktury drogowej. Najwięcej działa się właśnie na drogach - ruszyła budowa II etapu Obwodnicy Proszow-

wic, na której prace są już mocno zaawansowane. **Na modernizację i remonty dróg, ulic i chodników gmina Proszowice przeznaczyła blisko 6 mln zł.** Nowe nawierzchnie powstały na dziesięciu odcinkach dróg, m.in. w Gniazdowicach, Koczanowie, Ostrowie, Czajęczychach, Makocicach, Szczytnikach i Żębocinie, a także na ul. Św. Trójcy, przy zatoce na ul. M. Kopernika oraz na chodniku przy ul. Kościuszki w Proszowicach. Poprawiono również drogi transportu rolniczego na długości ponad 2 km, co ułatwia codzienną pracę rolnikom. Doświetlono przejścia dla pieszych dodatkowymi lampami.

Nowe przyłącza

Ważnym krokiem było także **przełączenie czterech miejscowości na dostarczanie wody z nowoczesnej Stacji Uzdatniania Wody w Opatkowicach**. Wodociągi Proszowickie wybudowały ponad 2 km nowej sieci wodociągowej na odcinku Makocice - Szczytniki - Opatkowice. Zmodernizowano oczyszczalnię ścieków, rozwiązując

problem odorów i remontując osadnik wtórny, co umożliwia przyjmowanie większej ilości ścieków dowożonych.

Modernizacje

Wśród innych zrealizowanych zadań znalazła się **modernizacja sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 1 w Proszowicach**, obejmująca nowy dach, podłogę i wykładzinę. **Zakupiono nowe samochody strażackie:** średni dla OSP Makocice oraz dwa lekkie dla jednostek OSP KSRG Bobin i Klimontów. **Zrealizowano także prace konserwatorskie przy kościele w Żębocinie**, odnowiono kapliczkę św. Jacka oraz nagrobek powstańca listopadowego Szymona Cywińskiego w Kościelcu. Odnowiono staw w Jakubowicach, a sportowym akcentem roku była zimowa olimpiada i rozgrywki koszykówki w Hali Sportowej MOSiR Proszowice.

Rok 2025 pokazał, że Gmina Proszowice konsekwentnie inwestuje w rozwój, bezpieczeństwo i jakość życia mieszkańców, łącząc tradycję z nowoczesnością.

Żyjemy w czasach niepewnych geopolitycznie, gdzie bezpieczeństwo staje się tematem numer jeden

Wydatki Polski na obronność ciągle wzrastają i obecnie są na poziomie 5 proc. PKB. Jest to najwięcej w całym NATO w relacji do gospodarki. Dodatkowo nie należy zapominać o ciągłej obecności wojsk amerykańskich w Polsce, co jest czynnikiem wzmacniającym nasze bezpieczeństwo – mówi Sławomir Piętka, dyrektor zarządzający WSB-NLU w Nowym Sączu, politolog, ekspert z zakresu doradztwa i zarządzania politycznego, ochrony danych osobowych i informacji prawnie chronionych

Magdalena Domańska-Smoleń

Czy dostał Pan już do skrzynki „Poradnik bezpieczeństwa”?

Tak, otrzymałem tę pozycję już jakiś czas temu do swojej skrzynki pocztowej za pośrednictwem Poczty Polskiej.

Wyjaśnijmy. Rząd przygotował 16,8 mln egzemplarzy broszury. Na początku trafia do mieszkańców wschodniej Polski. Nie są to pieniądze wyrzucone w błoto?

Wydaje się, że to zbyt mocne określenie. Żyjemy w czasach niepewnych geopolitycznie, gdzie temat bezpieczeństwa staje się tematem numerem jeden, zarówno w Polsce i Europie, ale również poza jej granicami. Dodatkowo do tego dochodzą dość szybko postępujące zmiany klimatyczne. Poradnik przygotowany przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa wraz z Ministerstwem Obrony Narodowej i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji jest oceniany przez samych ekspertów od bezpieczeństwa jako średnio spójna pozycja. Wynikać ma to z faktu, że podstawowym jego założeniem jest to, że obywatel Polski dysponuje infrastrukturą ochronną i zasobami, które umożliwiają jego realizację.

A tak nie jest?

Niestety tak w rzeczywistości nie jest. Poza gotowymi instrukcjami zachowania się, dotyczącymi m.in. zagrożenia radiacyjnego lub chemicznego, ataków hybrydowych i dezinformacji, czy zjawisk pogodowych – co należy uznać za ogólne, ale cenne wskazówki – znajdziemy również braki. Na przykład przy skażeniach chemicznych dowiemy się, że mamy uszczelnić okna, ale już niekoniecznie, jak to zrobić profesjonalnie, by faktycznie odciąć dopływ powietrza. W rozdziale dotyczącym terroryzmu znajdziemy bardzo kontrowersyjną poradę, aby w walce wręcz użyć tego, co mamy w danym momencie pod ręką (np. krzesła, torebki), co

Sławomir Piętka



wyduje się dla cywila średnio przeszkolonego w tej materii bardzo ryzykowne. Więc mamy tutaj pewną niekonsekwencję. Podsumowując jednak należy stwierdzić, że sam fakt pojawienia się poradnika, w czasach – jak już wcześniej wspomniałem – niepewnych geopolitycznie oraz zmieniającego się klimatu, należy ocenić mimo wszystko pozytywnie, pomimo że poradnik ten zawiera nie wszystkie precyzyjne informacje i ma zapewne kilka niedociągnięć. Lepsze jednak jakiegokolwiek wytyczne, aniżeli ich brak. Wiem, że poradnik ten nie spotkał się z dużym entuzjazmem Polaków, jednakże wyobrażam sobie również sytuację, że w przypadku braku wydania takiego poradnika i hipotetycznego zaistnienia zagrożenia dla Polski rozgorzałyby na pewno dyskusja, dlaczego nie rozdyskrebowano takiego informatora, mogącego stanowić cenne, skompilowane źródło przydatnych dla przeciętnego zjadacza chleba informacji.

Niektórzy odbierają tę broszurę jako straszenie Polaków. Na ile realny jest konflikt zbrojny z Rosją?

Konflikt zbrojny w sensie strategicznym zawsze jest możliwy, ale mało prawdopodobny tu i teraz. Analitycy wojskowi oceniają, że w obecnej sytuacji, gdzie w dalszym ciągu Rosja jest zaangażowana w działania wojenne na Ukrainie, pełnoskalowa i bezpośrednia agresja na Polskę jest bardzo mało możliwa. Jednakże w perspektywie najbliższych 5 lub 10 lat Rosja mogąca odtworzyć swoje zdolności bojowe to perspektywa dla nas niebezpieczna, zwłaszcza w kontekście ewentualnego kruchego rozejmu Rosji z Ukrainą oraz niestabilnego NATO. Pociągający jest fakt, że wydatki Polski na obronność ciągle wzrastają i obecnie są na poziomie 5% PKB – jest to najwięcej w całym NATO w relacji do gospodarki. Dodatkowo nie należy zapominać o ciągłej obecności wojsk amerykańskich w Polsce, co jest czynni-

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

Konflikty są stałym i nieodłącznym elementem relacji międzyludzkich, natomiast dyplomacja ma za zadanie tych konfliktów unikać albo ewentualnie je załagodzić

aneksji Krymu w 2014 r. My, jako Polska, mogliśmy je zaobserwować jako działania hybrydowe na granicy polsko-białoruskiej w 2021 r. Inne przykłady tego typu działań w kontekście Polski to: operacje dezinformacyjne, prowokacje w przestrzeni powietrznej i morskiej, cyberataki.

Czy sytuacja polityczna w USA - atak na Wenezuelę, chęć zajęcia Grenlandii - wpływa na sytuację Polski?

Bezpośrednio - nie, pośrednio - tak. Dla naszego kraju, który jest kluczowym sojusznikiem USA we wschodniej flance NATO, jest to pewnego rodzaju pokaz sprawności amerykańskiej armii wzmacniający poczucie bezpieczeństwa. Rozpoczęło to również swoistego rodzaju debatę na temat pojawienia się precedensu w prawie międzynarodowym, a także suwerenności i legalności takich działań, jakie miały miejsce w Caracas. To samo dotyczy Grenlandii, choć tutaj wydaje się, że Donald Trump prowadzi pewnego rodzaju grę dyplomatyczno-negocjacyjną, która tak naprawdę nie wiadomo, do czego ma doprowadzić. Ważne jest, jak ten precedens z Caracas wpłynie na stabilność globalnego porządku prawnego, od którego zależy również nasze bezpieczeństwo.

Spytam naiwnie - czy tych wszystkich konfliktów nie da się jakoś załagodzić? W Kijowie mamy już przecież klęskę humanitarną...

Pytanie dotyczące zapobiegania konfliktom zbrojnym towarzyszy ludzkości od zarania dziejów. Niestety historia nas uczy, że konflikty są stałym i nieodłącznym elementem relacji międzyludzkich, natomiast dyplomacja ma za zadanie tych konfliktów unikać albo ewentualnie je załagodzić. Niestety, ale da się zauważyć pewną erozję prawa międzynarodowego, w której prymat silniejszego państwa zwycięża nad zapisami traktatowymi. Taki proces chyba obecnie zaczęliśmy obserwować i jest to bardzo martwiące. Co do Kijowa, to sytuacja aktualna jest bardzo trudna ze względu na warunki zimowe oraz braki w dostawie prądu, ciepła oraz wody. Niestety Władimir Putin, nie mogąc przełamać sytuacji na froncie wojennym, atakuje obiekty cywilne, obiekty z infrastrukturą energetyczną. Tak samo jest w Krzywym Rogu, w Odessie, Dnieprze, Charkowie i kilku innych miastach. Moim zdaniem, wszelaka pomoc, która jest skierowana do Ukrainy, nie powinna skupiać się tylko na aspektach obronnych, ale również na tej pomocy, która zabezpieczy cywilów

przez brakiem podstawowych potrzeb bytowych.

Rok 2026 przyniesie jakieś konkretne rozstrzygnięcia między Rosją a Ukrainą?

Moim zdaniem nie, chociaż oczywiście bardzo chciałbym, żeby było inaczej. Niestety Rosja będzie wszelakimi sposobami dążyć do tego, żeby ewentualny pokój/rozejm był na jej zasadach, co z kolei będzie nie do przyjęcia dla Ukrainy. USA, jako ten negocjator/łącznik pokojowy, próbują doprowadzić do zakończenia tej wojny, ale na ten moment nie widzę jakiegos światła w tunelu, żeby ten konflikt szybko zakończyć. Zwłaszcza że mamy przykre doświadczenia typu porozumienie mińskie czy budapestzańskie.

Czy nasza infrastruktura kryzysowa jest wystarczająca w razie zagrożenia? Bo aż 68,5 proc. Polaków i Polek obawia się inwazji militarnej na Polskę.

Na ten moment na pewno nie, i to trzeba sobie szczerze powiedzieć. Tu mówię oczywiście o infrastrukturze cywilnej i ochrony ludności. To, o czym mówiłem w pierwszej części mojej wypowiedzi, dotyczącej „Poradnika bezpieczeństwa”. Brakuje nam przede wszystkim nowoczesnych schronów. Obecnie około 3-4 proc. mieszkańców Polski ma mieć zapewnione realne schronienie w profesjonalnych schronach. Mamy również wskazane miejsca doraźnego schronienia, czyli piwnice i garaże, ale nie spełniają one standardów obronności przed nowoczesną bronią. Wiele pracy przed nami w tej materii, niestety zaniedbań wieloletnich nie uda się załatwić w ciągu kilku lat, jest to długi proces. Mijmy jednak nadzieję, że nigdy nie będzie nam dane skorzystać z tego typu infrastruktury.

CV Sławomir Piętko

Z WSB-NLU związany od 2001 r. - początkowo jako student, a później jako pracownik. Absolwent kierunku politologia, a także studiów podyplomowych z zakresu doradztwa i zarządzania politycznego, ochrony danych osobowych i informacji prawnie chronionych oraz Master of Business Administration. Pracę administracyjną w WSB-NLU rozpoczął na stanowisku asystenta rektora, później objął stanowisko prodziekana ds. studiów stacjonarnych na Wydziale Studiów Politycznych i sekretarza Wydziału. Od 2009 r. asystent w Biurze Rektora i Kanclerza, a później kierownik Biura Rektora i Kanclerza. Pracował również w projektach unijnych finansowanych w ramach POKL jako koordynator, asystent kierownika, specjalista do spraw promocji oraz usług, specjalista ds. rekrutacji, a także trener. Pełni również funkcję koordynatora uczelnianego w WSB-NLU Systemu Informacji o Szkolnictwie Wyższym „POL-ON”, a także jest sekretarzem Senatu WSB-NLU. Od 2019 r. sprawuje funkcję dyrektora zarządzającego.



FOT. ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

kiem wzmacniającym nasze bezpieczeństwo.

Ekspert podkreśla, że zwycięstwo Rosji w Ukrainie zwiększyłoby jej apetyty, zagrażając krajom NATO (w tym Polsce) w perspektywie 3-5 lat. Jak jest Pana zdanie na ten temat?

Moje zdanie jest takie, że Rosja miała, ma i mieć będzie zawsze ambicje mocarstwowe, i to niezależnie, kto tym krajem zarządza. Jej apetyty są ciągle niezaspokojone. Pytanie, czy stać ją w dłuższej perspektywie czasowej na rozpoczęcie jednoczesnej agresji zbrojnej np. przeciwko kilku krajom - mam na myśli kraje bałtyckie. My, jako Polska, w pierwszej kolejności musimy sami zadbać o swoje bezpieczeństwo w myśl przysłowia: „Umiesz liczyć, liczy

na siebie”. Rosja wie, że militarnie i technologicznie nie ma szans w ewentualnym konwencjonalnym starciu z połączonymi siłami NATO. Pytanie, w którym kierunku ten sojusz będzie podążał pod obecnym przywództwem największego w nim kraju, czyli USA.

Coraz częściej słyszymy o tzw. wojnie liminalnej. To pozornie niegroźne incydenty, które razem tworzą efekt domina. Czy Rosja już stosuje taki model działania?

Wy tłumaczmy może na początek, skąd pochodzi ten termin. Wywodzi się on od łacińskiego słowa „limen”, co oznacza próg. Czyli stosuje się działania na progu otwartej wojny, ale celowo go nie przekracza. Rosja klasycznie stosuje działania liminalne i rozpoczęła je już podczas

Konferencja prasowa 7 czerwca 2025 roku na temat „Poradnika bezpieczeństwa”. Na górnym zdjęciu minister MSWiA Marcin Kierwiński i wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz



Rosja miała, ma i mieć będzie zawsze ambicje mocarstwowe, i to niezależnie, kto tym krajem zarządza

Zdrowie mieszkańców jako priorytet. Szpital Powiatowy w Myślenicach stawia na najwyższe standardy leczenia

W ostatnim czasie temat szpitali powiatowych często pojawia się w przestrzeni publicznej w kontekście wyzwań, kontrowersji i trudnych decyzji systemowych. W Powiecie Myślenickim obrano jednak jasny kierunek - zamiast koncentrować się na ograniczeniach, samorząd konsekwentnie inwestuje w rozwój i realne podnoszenie jakości opieki medycznej. Zdrowie i bezpieczeństwo pacjentów pozostają jednym z kluczowych priorytetów władz powiatu.

- Zdrowie mieszkańców nie może być przedmiotem kompromisów. Naszym obowiązkiem jest tworzenie warunków do leczenia na najwyższym poziomie, blisko domu i z wykorzystaniem nowoczesnych rozwiązań - podkreśla Starosta Myślenicki Józef Tomal.

Realizowana od kilku lat strategia przynosi konkretne efekty. W 2025 roku Powiat Myślenicki wraz z Dyrekcją placówki zrealizowali gruntowną modernizację Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Myślenicach, znacząco poprawiając jego funkcjonowanie. Inwestycja, której łączna wartość wyniosła blisko 14,5 mln zł, objęła modernizację infrastruktury oraz zakup nowoczesnego sprzętu medycznego, między innymi tomografu, co usprawniło pomoc w stanach nagłych i zapewniło personelowi medycznemu bezpieczne warunki pracy. Równolegle samorząd prowadzi szerokie działania profilaktyczne - tylko w 2025 roku na programy zdrowotne przeznaczono blisko 800 tysięcy złotych.

Warto zaznaczyć, że działania te zostały docenione na ogólnopolskim forum. Podczas X Kongresu Wyzwań Zdrowotnych - Rynek Zdrowia w Katowicach, Powiat Myślenicki otrzymał nagrodę w konkursie „Zdrowy Samorząd” w kategorii „Zdrowy Powiat” za działania na rzecz profilaktyki i promocji zdrowia. Dodatkowo, dzięki głosom internautów, powiat zdobył Nagrodę Czytelników Portalu Samorządowego za realizację programu „Zdrowa Rodzina”.

Działania te są elementem długofalowej polityki zdrowotnej, której kolejnym i zarazem przełomowym etapem jest wdrożenie nowoczesnych technologii operacyjnych w Szpitalu Powiatowym w Myślenicach.

Jako pierwszy szpital powiatowy w Małopolsce, placówka wdraża do codziennej praktyki operacyjnej robotyczny system CORI, przeznaczony do endoprotezoplastyki. System wspiera lekarzy w precyzyjnym planowaniu i przeprowadzaniu zabiegów

Rok inwestycji w Powiecie Myślenickim

Starosta Myślenicki: „Budujemy przyszłość Powiatu Myślenickiego. Za nami rok inwestycji – realizowaliśmy je tam, gdzie mieszkańcy oczekują realnych efektów: w obszarze zdrowia, edukacji, bezpieczeństwa i jakości obsługi w urzędzie”.

wszczepienia endoprotez stawów, umożliwiając niezwykle dokładne odwzorowanie anatomii pacjenta oraz zaplanowanie każdego etapu operacji. Zabiegi wykonywane za pomocą robota cechuje większa dokładność, wyższy poziom bezpieczeństwa pacjentów oraz szybszy powrót do sprawności. Zakup systemu o wartości 1,1 mln zł został w całości sfinansowany ze środków Powiatu Myślenickiego.

- To dowód na to, że samorząd powiatowy może i powinien inwestować odważnie tam, gdzie chodzi o zdrowie i życie ludzi. Szpital powiatowy nie musi być synonimem ograniczeń - może być miejscem leczenia na najwyższym poziomie - zaznacza Starosta Myślenicki.

Szkoły Powiatu Myślenickiego gotowe na wyzwania rynku pracy – rozwój bazy dydaktycznej

Nowy rok szkolny w Powiecie Myślenickim rozpoczął się z nową jakością kształcenia zawodowego dzięki rozbudowie bazy dydaktycznej w Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych w Myślenicach oraz budowie nowego skrzydła w Zespole Szkół im. Andrzeja Średniawskiego.

Uczniowie myślenickiego ekonomika rozpoczęli naukę w nowoczesnym, trzykondygnacyjnym skrzydle, które dobudowano do istniejącego kompleksu, korzystając z nowych sal lekcyjnych oraz specjalistycznej pracowni diagnostyki samochodowej. W nowej części szkoły mieści się także Centrum Wsparcia Psychologicznego, gdzie młodzież może skorzystać z pomocy pedagoga, psychologa oraz doradcy zawodowego. Dodatkowo w obiekcie powstała świetlica oraz pomieszczenia administracyjne. Całkowity koszt przedsięwzięcia przekroczył 17 mln zł, co czyni inwestycję jedną z największych w historii powiatu.

W minionym roku rozpoczęła się także budowa nowej, trzykondygnacyjnej części Zespołu Szkół im. Andrzeja Średniawskiego w Myślenicach, a powiat pozyskał na ten cel blisko 9 mln zł z Funduszy Europejskich dla Małopolski na lata 2021-2027. W nowym budynku powstaną sale komputerowe oraz sześć pracowni do praktycznej nauki zawodu, w pełni dostosowanych do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Inwestycja obejmuje również wyposażenie obiektu w nowoczesny sprzęt edukacyjny oraz udogodnienia poprawiające komfort użytkownika budynku.



Starosta Myślenicki Józef Tomal

Obie inwestycje wpisują się w strategię Powiatu Myślenickiego, która zakłada systematyczne podnoszenie jakości edukacji poprzez modernizację bazy dydaktycznej oraz tworzenie warunków do wszechstronnego rozwoju młodzieży. Dzięki nowej infrastruktu-

rze szkoły w Myślenicach będą mogły jeszcze lepiej przygotowywać uczniów do wejścia na rynek pracy, odpowiadając na potrzeby współczesnej gospodarki i lokalnego rynku - zaznacza Starosta Myślenicki.

Powiat Myślenicki w czołówce innowacji samorządowych

W szóstej edycji konkursu „Innowacyjny samorząd”, organizowanego przez serwis Samorządowy PAP, Powiat Myślenicki został dwukrotnym laureatem. Jury doceniło dwa projekty, które znacząco zwiększają poziom bezpieczeństwa mieszkańców regionu oraz wspierają służby w działaniach kryzysowych.

Pierwszy z nagrodzonych projektów to Lokalny System Wczesnego Ostrzegania Hydrologicznego. To no-

woczesna sieć urządzeń - sond radarowych, deszczomierzy i kamer - monitorujących w czasie rzeczywistym zagrożenia powodziowe. Dzięki temu systemowi służby mogą szybciej reagować na niebezpieczne zjawiska, a ryzyko strat spowodowanych przez żywioł znacząco maleje.

Drugie wyróżnienie powiat otrzymał za system „Alert Myślenicki” - innowacyjne rozwiązanie transmisji obrazu na żywo z powietrza, realizowane przy użyciu drona. System wspiera działania służb kryzysowych, umożliwiając szybką ocenę sytuacji w trudno dostępnych terenach oraz przy zdarzeniach wymagających natychmiastowej interwencji.

- Zapobieganie zagrożeniom jest dla nas priorytetem. Dlatego inwestujemy w nowoczesne technologie wspierające służby i zwiększające bezpieczeństwo mieszkańców. Fakt, że nasze rozwiązania zdobywają uznanie w kraju, jest dla nas ważnym potwierdzeniem skuteczności tych działań - mówi Starosta Myślenicki Józef Tomal.

Nowa Strefa Obsługi Mieszkańca w Starostwie Powiatowym w Myślenicach

W 2025 roku Starostwo Powiatowe w Myślenicach przy ul. Drogowców 2A zyskało nowoczesną przestrzeń przyjazną mieszkańcom. Dzięki inwestycji o wartości ponad 400 tysięcy złotych powstała nowa Strefa Obsługi Mieszkańca, która już od pierwszych dni funkcjonowania cieszyła się dużym zainteresowaniem.

- Kiedy w 2022 roku oddaliśmy do użytku nowy budynek starostwa, w którym skonsolidowaliśmy większość usług, nie spodziewaliśmy się, że będzie on przyciągał aż tylu mieszkańców. To potwierdza, że urząd pełni ważną rolę w życiu powiatu i obsługuje coraz większą liczbę spraw. W odpowiedzi na rosnące potrzeby mieszkańców zdecydowaliśmy się na stworzenie Strefy Obsługi Mieszkańca - w trosce o ich komfort i sprawną obsługę - mówi Starosta Myślenicki Józef Tomal.

Nowa poczekalnia została znacząco powiększona, co poprawia wygodę interesantów i sprawia, że korzystanie z usług urzędu odbywa się w komfortowej atmosferze, bez tłoku i niepotrzebnego stresu. W ramach inwestycji szczególną uwagę poświęcono również najmłodszym mieszkańcom - powstał kącik zabaw, gdzie dzieci mogą kreatywnie spędzać czas, gdy rodzice załatwiają formalności. To miejsce będzie również pomocne dla maluchów oczekujących na swój pierwszy dokument, np. paszport.



System robotyczny CORI



ZSTE Myślenice



Innowacyjny samorząd



Paweł Mateńczuk „Naval”

Skoro jesteście przy Wojskach Specjalnych, które w 2025 roku obchodziły 18-lecie, czyli pełnoletność, to jak ocenia Pan ich obecny poziom?

Byłem żołnierzem Wojsk Specjalnych w dniu podpisania decyzji o powstaniu tej odrębnej jednostki. Minęło osiemnaście lat, szybko ten czas przeleciał. Odpowiem na przykładzie piłki nożnej, bo wszyscy w Polsce drużyny, które nie pukają do Ligi Mistrzów, tylko stonowią jej trzon. To są nasze jednostki specjalne dzisiaj. Biorąc udział w wojnach w Iraku, Afganistanie i w innych miejscach, dorobiliśmy się takich umiejętności i takiej wiedzy, że inne drużyny na świecie pukają do nas i się pytają, czy możemy chłopaki z wami zagrać. Mamy dzisiaj topowe jednostki specjalne, to my ustalamy standardy dotyczące umiejętności, sprzętu, rozwoju technologicznego. Nie ma też co ukrywać, że jest to związane z tym, iż jesteśmy blisko przy froncie ukraińskim i nabywamy z niego doświadczenia. Jeżeli chodzi o Wojska Specjalne jest dobrze, jest bardzo dobrze albo i najlepiej. Nie trzeba się więcej pompować. Tutaj dam kropkę.

W Krakowie wziął Pan udział w kilku spotkaniach w ramach akcji „Bądź gotów!”, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Mieszkańcy zadawali pytanie, czy jakby doszło do wojny, to w mieście, gdzie

jest dużo wojska, będzie bezpiecznie?

Musimy sobie zdać sprawę z jednego, że jesteśmy średnim krajem w środkowej Europie. W tym rejonie, jakby tak wykropkować to na mapie, to było najwięcej wojen w historii świata. W takim miejscu żyjemy, mieszkamy. Uważam że mamy najlepsze czasy w historii Polski, nigdy tak dobrze nam się nie żyło, jak obecnie. Ale są to też bardzo niebezpieczne czasy. Trzeba się cieszyć, że są wśród nas żołnierze. Kiedyś nie odbywało się żadne wesele, żeby na nim nie było żołnierza. Zawsze jak było wesele, to jakiś kolega z wojska w mundurze przyjechał. To było normą. Musimy zacząć patrzeć, że żołnierze, wojsko to my. Mamy mnóstwo wymagań od państwa. Jesteśmy bardzo roszczeniowi na wszystkich kierunkach. Ale summa summarum to jest nasze państwo, to jest nasza służba zdrowia i szkolnictwo, to jest nasze wojsko, to jest nasze sądownictwo, to jesteśmy my. I tak trzeba zacząć myśleć i komunikować się w naszym społeczeństwie. Nie tylko mówić: „murem za polskim mundurem”, tylko stać się też tym mundurem i brać na siebie odpowiedzialność za nasze państwo od A do Z. Przestańmy słuchać oszołomów wykrzykujących hasła rodem z bolszewickiej rewolucji, wiem, że racjonalizm się gorzej sprzedaje niż rozwrzeszczana krzykliwość, ale serio - my robimy, nie gadamy.

Podczas warsztatów pojawiały się też pytania, czy rzeczywiście jest zagrożenie, że może u nas dojść do tego, co dzieje się na Ukrainie?

Jeżeli dziennikarz zadaje mi pytanie, czy będzie wojna, to ja odbijam piłeczkę i pytam, a czy może pan powiedzieć, że wojny nie będzie?

To ja odpowiem, że nie można tego wykluczyć, patrząc się na to, co się dzieje.

Tak. Nie można tego wykluczyć. Po pierwszej wojnie światowej, która była nazywana wielką wojną, nie zakładano, że będzie kiedyś kolejna tak krwawa. Wybuchła po dwunastu latach. Historia świata jest historią wojen. W ramach naszej pracy w Ministerstwie Obrony Narodowej robimy wszystko, żeby polski żołnierz od tego najniższego stopnia szeregowego, który jest najważniejszy, był zaopatrzony w odpowiedni, dobry sprzęt, żeby były właściwe warunki służby. I jeszcze to trzeba przepracować, żeby czuć, że jest częścią społeczeństwa. Jak popatrzymy na wojnę w Ukrainie, to tam nie giną nie tylko żołnierze. Od pierwszych dni giną też cywile, którzy też są zaangażowani w tę wojnę. Proszę więc nie wprowadzać takiej retoryki, że krakowianie mogą się bać, bo w ich mieście jest dużo wojska. Czy dużo wojska jest czy nie ma w takich ukraińskich miastach jak Odessa, czy Lwów, czy w każdym innym miejscu spadają rosyjskie rakiety. Chcemy, żeby w takiej sytuacji

były wojska rakietowe, obrony antydronowej wokół miasta, czy nie chcemy?

Ja bym chciał.

Dokładnie, chcemy, żeby żołnierze już dzisiaj byli gotowi na to, co wierzymy mocno, że się nie wydarzy, ale jakby się wydarzyło, żeby byli przygotowani. To przygotowanie nie tylko powinno dotyczyć wojska, ale też społeczeństwa.

Na jaki rodzaj zagrożenia trzeba się przygotowywać?

Oceniam to tak, że Rosjanie nie przyjadą tu do nas na gąsienicach, nie mają siły i środków na taką wojnę jak w Ukrainie. Ale Rosja to jest nadal potężne państwo, z dużymi możliwościami, z potężną gospodarką i zasobami. I mogą na nas spaść rosyjskie rakiety, drony. To jest nasze dzisiejsze zagrożenie. I to jest zagrożenie dla całej Europy, nie tylko dla Polski. Proszę sobie wyobrazić, teraz ja zadam pytanie, my jesteśmy bardziej zagrożeni czy Wielka Brytania?

To my jesteśmy krajem przyfrontowym.

To proszę powiedzieć, z której strony na nas spadną rakiety?

Można się spodziewać, że od strony wschodniej i z Obwodu Kaliningradzkiego.

To my wiemy, skąd nadlecą rakiety. A Wielka Brytania jest jakim państwem?

To wyspa.

Dokładnie. To jest wyspa, którą otacza głębokie Morze Pół-

nocne i Atlantyk. Rosjanie mają łodzie podwodne. To z której strony spadną rakiety na Wielką Brytanię?

Trudno wskazać. Mogą z każdej.

To niech pan mi jeszcze raz odpowie, kto jest bardziej zagrożony, my czy Wielka Brytania?

To zależy, gdzie te okręty będą...

Brytyjczycy będą wiedzieli, gdzie będą te okręty?

Mogą nie wiedzieć.

Dokładnie tak. A więc my mamy jeden plus, że wiemy, z której strony będziemy zaatakowani, jeżeli będzie to Rosja. Znamy kierunek, wiemy wszystko. Takie państwa jak Wielka Brytania, jak Dania, Belgia, Holandia, które też są zaangażowane, też pomagają Ukrainie, też u nich dochodzi do hybrydowych ataków, też latają drony, są na równi, a może i bardziej zagrożone od nas, bo nie wiedzą, z której strony coś przyleci i nie budują takiej obrony przeciwlotniczej, jak my. A Putin mówi, że z kim walczy? Z Polską czy z NATO? Mówi o NATO. Ja nie uspokajam, tylko pokazuję, gdzie jesteśmy, w jakim miejscu. Jesteśmy częścią NATO, częścią Unii Europejskiej. To jest największa wartość, jaką dzisiaj mamy, że jesteśmy w tych strukturach i o te struktury trzeba dbać.

Jak sami powinniśmy zadbać o bezpieczeństwo?

Ważne jest podnoszenie swojej świadomości, a więc korzystanie z kilku mediów w zasięgu informacji. W wojskowym wywiadzie mówi się, że prawdziwa informacja jest taka, która jest podana z trzech różnych źródeł. Od nas, obywateli wymagałbym więc, żeby sprawdzać informacje, a nie pierwszą z brzegu brać za pewnik. Powinniśmy też wrócić do nauki podstawowych umiejętności, nawet taki jak krojenie chleba, pomidora i wszystkich innych rzeczy, bo jak zabraknie prądu, to będziemy musieli to robić sami, własnymi rękoma. Dziś śmieję się, że mógłbym zrobić zajęcia z survivalu dla młodzieży z krojenia chleba i pomidora. Korzystajmy z nowych technologii, ale nie zapominajmy o czynnościach, które były ważne kiedyś. Niestety wojna nie jest ekologiczna. I tutaj Kraków, który wprowadził zakaz palenia w piecach pod tym względem w przypadku wojny miałby trudną sytuację. Bo proszę sobie wyobrazić, że nie ma prądu w Krakowie przez dzień, przez dwa, a w niektórych miejscach przez tydzień. Pozbawianie się możliwości palenia w piecu, w kominku do czego doprowadzi o tej porze roku? Ja jestem bardzo ekologiczny, mam gaz, mam fotowoltaikę, ale też mam postawione kozy. Ja w nich nie

palę, ale są. Trzeba o takich rzeczach myśleć.

Powinniśmy gromadzić zapasy?

To jest coś, czego jesteśmy pozbawieni w domach, bo dzisiaj mamy zapasy w lodówce maksymalnie na 24, czy 48 godzin jak są święta. Państwo, struktury miejskie powinny być przygotowane na posiadanie zapasów na dłuższy termin. Kolejna rzecz to zmobilizowanie do tego, żebyśmy się stali obroną cywilną, byśmy nie byli tylko częścią społeczeństwa, które czeka, że za nas ktoś się nami zaopiekuje. To musi być myślenie, że jak coś się wydarzy, to ja wiem, gdzie pójść, gdzie się zgłosić, gdzie wziąć łopatę, komu pomóc, a nie tylko czekać, bo wszystko zrobią służby i wojsko.

Nie obawia się Pan, że możemy uświadamiać, szkolić, budować schrony, ale jakby doszło do najgorszego, to będzie taka reakcja, iż większość ludzi pierwsze, co zrobi, to wsiaśnie w samochód, żeby uciekać na Zachód?

A którądy? Niech pan to rozwinie. Którędy będą uciekać?

Autostradą w kierunku zachodniej granicy.

Pan żartuje? Pan jest z Krakowa. Jechałem niedawno samochodem przez Kraków. Tam w normalny, powszedni dzień trudno od was wyjechać.

Są korki. Nieraz duże.

To jakby wszyscy wsiedli w samochody to będą ogromne. A przed wami jeszcze są Katowice. A jak Katowice też wymyśla, że będą jechać. I jest jeszcze po drodze Sosnowiec i Jaworzno i inne miasta. Jak wszyscy będą chcieli uciekać, to nigdzie nie uciekną. Wszyscy staną w jednym wielkim korku. Jeszcze może nie być benzyny. A poza tym granice będą otwarte?

Mogą być zamknięte, jakby został wprowadzony stan wojenny.

I to jest następna rzecz, którą trzeba mieć na uwadze. A więc nigdzie nie uciekamy. Jak już, to się ewakuujemy, tam, gdzie wskazuje nam administrator danej przestrzeni i zabezpieczamy się, żeby sobie poradzić. To jest nasz kawałek ziemi i ja się stąd nie dam nikomu wygonić! Nigdzie nie będę stąd uciekał. Trzeba być przygotowanym na to, co mamy nadzieję nigdy nie nastąpi, ale jak nastąpi, to jesteśmy gotowi. W razie wojny, spadających rakiet na pewno w przygotowanym wcześniej, znany przez nas terenie, miejscu schronienia, wśród bliskich, ludzi, których znamy, będzie bezpieczniej niż w korku na autostradzie.



KATARZYNA HERMAN: PODLASIE TO MÓJ POWERBANK, JEST MOIM ŹRÓDŁEM ENERGII

Mówi o sobie: „Kasia z Podlasia” i wyznaje: „tutaj jest mój korzeń”. Rozmawiamy z Katarzyną Herman, aktorką znaną m.in. z ról w takich serialach, jak „1670”, „Ojciec Mateusz”, „Barwy szczęścia”, „M jak Miłość” czy też „Kryminalni”

Magda Ciasnowska

Dorastała pani w Białymstoku, ale od lat mieszka pani w Warszawie. Co czuje pani wracając w rodzinne strony?

Wzruszenie. Zawsze gdy tutaj wracam mam wrażenie, że czas płynie tu inaczej, że jest to wyjątkowa przestrzeń i kolorowi, serdeczni ludzie. Zrozumiałam to dokładnie dopiero wtedy, gdy wyjechałam z Białegostoku na studia. Choć już w liceum, gdy szłam z pielgrzymką do Częstochowy, bardzo wyraźnie poczułam moment, kiedy przekroczyliśmy granicę Podlasia. Skończyły się pierogi, powstawiane stoły i gościnność. Zaczynało się Mazowsze.

Ostatnio regularnie odwiedza pani Białystok. W listopadzie na zaproszenie Podlaskiego Instytutu Kultury wzięła pani udział w Podlaskim Kongresie Kultury. W styczniu zaś białostoczanie mieli okazję oglądać panią na scenie, w towarzystwie Bartłomieja Topy i Karola Dziuby.

Tak, jestem w Białymstoku dosyć często. Mimo że mojej rodziny pozostało tu już niewiele, to wciąż mieszka tu mnóstwo moich znajomych. Spotykamy się i tak jak dzisiaj, odwiedzają mnie na spektaklach. Poza tym im jestem starsza, staje się bardziej takim sentymentalnym Odyseuszem. Bardzo lubię tu wracać. Mam nawet takie marzenie – chciałabym mieć tu kawałek ziemi z drzewem i wrócić tu na stałe. Choć moja rodzina nie jest białostocka od pokoleń, bo rodzice przyjechali tu dopiero na studia, ale jestem stąd. Rodzina mamy jest kresowa, a taty – podlaska, z okolic Szepietowa. Mam wrażenie, że właśnie tutaj jest mój korzeń. Podlasie to taki mój „powerbank” – jest moim prawdziwym źródłem energii.

Dlatego mówi pani o sobie „Kasia z Podlasia”?



– Kiedy przyjeżdżają moi znajomi z Warszawy i proszą, żebym coś im pokazała, mówię: Dobrze, pokażę Białystok, ale musimy też pojechać do Supraśla, do Bohonik, zobaczyć okolice Krynek, Królowy Most... – opowiada Katarzyna Herman

Tak się właśnie czuję. Bo Podlasie to mój region. Białystok jest oczywiście jego stolicą, ale to ten „obwarunek” wokół niego daje mi pełnię tego miejsca. Kiedy przyjeżdżają moi znajomi z Warszawy i proszą, żebym coś im pokazała, mówię: Dobrze, pokażę Białystok, ale musimy też pojechać do Supraśla, do Bohonik, zobaczyć okolice Krynek, Królowy Most. Grzyby w tamtych rejonach... Tu wszystko jest piękne i oni są tym naprawdę zachwyceni. Kiedyś powiedziałam w wywiadzie: „Jestem z prowincji i dobrze. Tam ludzie mają czulsze serca”. Potem długo musiałam się z tej „prowincji” tłumaczyć”. A ja uważam, że to właśnie jest nasza siła. To, że jesteśmy stąd. Kiedy mówię „Kasia z Podlasia”, czuję się mocno uziemiona. Stoję tu twardo na ziemi. Bo tutaj inaczej czuje się tę ziemię, inaczej pogodę, inaczej śnieg – on tutaj naprawdę mocniej skrzypi. Dziś, kiedy poszłam do Zwierzyńca, znowu to poczułam.

Do Białegostoku wraca pani jak do domu?

Czuję się trochę dziwnie. Był kiedyś taki czeski serial – książniczka Arabella miała magiczny pierścień i gdy go przekreślała, przenosiła się w czasie. I tu właśnie mam takie wrażenie, że teleportuję się do innego świata. Tutaj, na ulicy Parkowej, tuż obok starej Filharmonii (w której rozmawiamy – przyp. red.), mieszkałam przez całe dzieciństwo. Tekstów do szkoły teatralnej uczyłam się na drewnianej scenie w Zwierzyńcu. Potrafiłam wcześniej rano mówić wiersze do pustej widowni. Przez całe ferie zaś chodziłam na znajdujące się w pobliżu lodowisko... To są więc dla mnie bardzo sentymentalne rejony. I będąc tu przenoszę się myślami do tego domu z przeszłości.

Dzisiejszy Białystok różni się od miasta z pani dzieciństwa?

Bardzo! Przede wszystkim wyraźnie rozbudowała się infrastruktura. Kiedyś było to dla mnie miasto, w którym wszędzie można było dotrzeć szybko i bez problemu pieszo. Choć nadal nie jest to bardzo duże miasto, więc mam poczucie, że zachowało dobrą skalę do życia. Czytam i śledzę różne rankingi, z których wynika, że mieszka tu wielu szczęśliwych i zadowolonych z życia ludzi. Uważam, że to świetnie położone miejsce. Oczywiście dziś niektórzy niepokoją się bliskością granicy, ale z drugiej strony są tu parki, natura i zielona otulina. Jednocześnie jest bardzo blisko do stolicy, a droga jest na tyle dobra, że ten dystans realnie się skrócił.

To pani białostockie dzieciństwo było mocno artystyczne.

Wymyślałam sobie mnóstwo różnych zajęć, jak wszystkie moje siostry, a mam ich sześć. Moim zadaniem była nauka i sprzątanie pokoju w sobotę. Poza tym miałam dużą swobodę – mogłam robić, co chciałam. Mieszkałam blisko szkoły muzycznej i ogniska baletowego. A że byłam aktywnym dzieckiem, próbowałam wszystkiego, co się dało. Jako dziewięcioletka sama wymyśliłam sobie szkołę baletową w Warszawie. Dostałam się i mieszkałam w internacie, a wieczorami chodziłam do Teatru Wielkiego. I to był moment, w którym scena rzeczywiście mnie „zaraziła”. Później nie było już odwrotu. Wciągnęło mnie to na dobre.

To w którym momencie teatr wygrał z baletem?

On właściwie z niego wyrósł. U mnie wszystko wzięło się z ruchu i z tego, że poczułam energię bycia na scenie. Nigdy nie brałam udziału w konkursach recytatorskich – chociaż przypominam sobie, że raz, na początku podstawówki, próbowałam. Byłam tak prze-

jęta recytując wierszyk o cho-
ince, że zapomniałam tekstu,
zrobiłam się cała czerwona
i więcej już nie startowałam.
Za to zawsze lubiłam tańczyć
i stąd wzięła się u mnie scena.
A kiedy już dostałam się
do szkoły teatralnej, trzeba
było nauczyć się także mówić.

Pamięta pani swój pierwszy spektakl?

To było w Teatrze Dramatycz-
nym w Białymstoku. Miałam
może 12 lat. Nasze ognisko ba-
letowe miało tam doroczne
występy. Przygotowaliśmy
„Jasia i Małgosię”. Ja wciela-
łam się w Babę Jagę – najcie-
kawszą, demoniczną postać
w dużej charakterystyce. Pa-
mięta, że starszy pan charak-
teryzator, pudrując mi nos za-
jęcą łapką, powiedział, że
będę aktorką. A kiedy już
skończyłam szkołę aktorską,
miałam oczywiście swój ofi-
cjalny debiut – w „Ożenku”
Gogola na deskach Teatru Po-
wszechnego w Warszawie. Po-
tem w tym miejscu przez wiele
następnych lat zagrałam dużo
większych i mniejszych ról.

Ma pani za sobą wiele lat pracy na scenie i przed ka- merą. Czy wśród tych wszyst- kich ról są takie, które oka- zały się dla pani szczególnie ważne?

Wiadomo, zawsze wydaje się,
że najukochańsze są te ostat-



Katarzynę Herman możemy oglądać m.in. w roli Zofii w serialu „1670”

nie, bo je najlepiej pamiętamy.
Teraz oczywiście ważna jest
dla mnie produkcja, którą ro-
bię naprawdę z dużą przyjem-
nością – pokochany przez pu-
bliczność serial „1670”. Lubię
pracować z tą ekipą. To jest
trochę cygański zawód – kiedy
się spotykamy, tworzymy coś
na kształt rodziny, a potem
każdy idzie w swoją stronę.
Chociaż tak naprawdę często
okazuje się dopiero po czasie,
które role są naprawdę ważne
i co ze sobą przynoszą. Dla-
tego jestem wdzięczna
za każde zadanie i staram się
raczej nie odmawiać. Nigdy
nie wiadomo, co z tego wynik-
nie. Są też role, za którymi
szczególnie tęsknię i które

bardzo kocham, na przykład
te, które zeszły z afisza zbyt
szybko. Zazwyczaj jednak nie
oglądam się za bardzo za sie-
bie i patrzę raczej w przy-
szłość. Poza tym ktoś kiedyś
powiedział, że pytanie o ulu-
bioną rolę jest jak pytanie
matki o to, które dziecko ko-
cha najbardziej. W każdą po-
stać, w momencie kiedy ją
gram, wkładam wszystko, co
mam – dodaję jej swoją głowę,
ręce, serce i całe ciało. To jest
dla mnie bardzo ważne. Anga-
żuję się w to bardzo mocno,
więc każda z tych ról zabiera
ze sobą kawałek mnie.

**Ale pewnie każda rola też coś
pani daje...**

Tak. Od każdej z moich boha-
terek się czegoś uczę. W ogóle
uważam, że ten zawód jest
fantastyczny – daje mi
ogromną frajdę. Cieszę się, że
jestem dziś w tym miejscu,
w którym jestem. Bardzo
dużo dostaję, publiczność
klaszcze, okazuje zachwyt,
a moja twarz jest rozpozna-
walna. Ode mnie zależy, jak to
wykorzystam. Jest też jednak
ciemna strona życia na
świeczniku, ale o tym opo-
wiem innym razem.

**Wspomniała pani o netflixo-
wym serialowym hicie
„1670”. Czy spodziewała się
pani, że ten serial stanie się aż
takim fenomenem? W czym**

właściwie, pani zdaniem, tkwi jego siła?

Chyba nikt z nas się nie spo-
dziewał. Kiedy zaczynaliśmy
pracę nad tym projektem, wy-
dawało nam się bardzo ryzy-
kowny. Nigdy czegoś takiego
nie czytałam. Czy to skecze?
Czy kino historyczne? To, że
reakcja widzów była tak
mocna, było dla nas naprawdę
ogromnym zaskoczeniem.

Na co dzień możemy panią oglądać zarówno na wielkich i małych ekranach, jak i na te- atralnych deskach. W której przestrzeni – na scenie czy przed kamerą – czuje się pani najlepiej?

I tu, i tu. Myślę, że to wszystko
bardzo dobrze się uzupełnia.
Uważam, że teatr daje taki co-
dzienny trening. Dzięki niemu
wiem, jak publiczność reaguje
na mój głos, na mój rytm
i moje poczucie humoru. Je-
stem rozegrana i potem
przed kamerą łatwiej mi się
zmobilizować na parę dubli.
Jedno i drugie przynosi trochę
inną radość. W teatrze ważny
jest ten kontakt z widzami,
zwłaszcza przy graniu kome-
dii. Ta energia, jaka do nas
wraca, ta radość sprawia, że
też ładuję swoje akumulatory.
Natomiast kamera daje coś ta-
kiego, że wchodzi się w kom-
pletnie inny, wymyślony
świat. Czasami po miesiącach
od zdjęć, kiedy patrzę

na ekran, sama siebie nie po-
znaję.

Jakie zawodowe wyzwania czekają panią w najbliższym czasie?

W ten poniedziałek, 2 lutego,
zapraszam Państwa na Teatr
Telewizji. Zagramy spektakl
„Kruk z Tower” (TVP1, godz.
20.30 – przyp. red.). Z kolei
w Teatrze Dramatycznym
w Warszawie przygotowu-
jemy obecnie „Lalkę”. Reżyse-
ruje ją Mikita Iłynczyk, młody
twórca polskiego pochodzenia
z okolic Nowogródka, z Gro-
dzieńszczyzny. Czyta ten tekst
przez własną historię, przez
losy swojej babci, która pozo-
stała na Kresach. Myślę, że bę-
dzie to fajny powód, żeby po-
równać produkcję filmową
z tym, co my zrobimy w te-
atrze. Premiera planowana jest
na marzec. Później prawdopo-
dobnie wrócimy jeszcze
do pracy nad kolejną serią
„1670”. Teraz trochę zwolni-
łam i zajmuję się głównie po-
rządkami. Ten zawód jest tro-
chę jak nałóg – kiedy pracuję,
właściwie zostawiam
wszystko inne. A potem trzeba
wrócić do rzeczywistości
i wszystko „odgruzowywać”.
Jestem więc teraz na etapie ro-
bienia porządku w szufladach,
robienia porządku w głowie
oraz pracy nad moją kondycją.
Nadrabiam też lektury i, tak
naprawdę, nadrabiam życie.

REKLAMA

0011470386



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

WERONIKA KSIĄŻKIEWICZ: BYŁAM W TRUDNEJ SYTUACJI ŻYCIOWEJ I STWIERDZIŁAM, ŻE NIE CHCĘ TAK DALEJ

Znaliśmy ją do niedawna przede wszystkim z komedii. Ostatnio pojawia się jednak w dramatycznych rolach. Tak dzieje się choćby w drugim sezonie serialu „Klangor”, który oglądamy w serwisie Canal+. W naszej rozmowie Weronika Książkiewicz zdradza, co sprawiło, że przeszła aktorską przemianę

Patryk Gzyl

Jagoda Zawisza z serialu „Klangor 2” to nieduża rola – ale znacząca. Lubi pani od czasu do czasu pojawić się na drugim planie?

To było tak: byłam najpierw na zdjęciach próbnych do głównej roli, ale niestety jej nie dostałam. Finalnie została wybrana inna aktorka. W tej sytuacji zaproponowano mi inną rolę. A że jestem dużą fanką tego serialu, nie uniosłam się dumą, długo się nie zastanawiałam i przyjąłam tę propozycję.

Kiedyś powiedziała pani: „Lubię filmy, w których są prawdziwe emocje i życie”. Taki jest serial „Klangor 2”?

Niestety tak. Mówię niestety, ponieważ serial ten opowiada o toksycznej męskości. Tacy ludzie i takie sytuacje często się zdarzają. Oczywiście w serialu pokazane są skrajne sytuacje. To ciemność bez tego przysłowiowego światła w tunelu. Każdy z nas ma jednak w sobie takie „czarne” obszary, możemy się więc w jakimś stopniu do tego odnosić.

Pani bohaterka doświadcza przemocy psychicznej w swym małżeństwie. Co

sprawia, że zgadza się na taki układ?

Jagoda jest symbolem wielu kobiet, które znajdują się w takiej sytuacji. Tkwią one w niej, ponieważ tak je życie ulepiło i nie mają siły, by zawalczyć o swoje. To nie znaczy, że są gorsze czy słabsze, tylko po prostu różne sytuacje z przeszłości, z dzieciństwa, czy powielane pokoleniowe schematy sprawiły, że nie znajdują w sobie mocy do tego, aby wyrazić swoje zdanie. Ba – często nawet nie wiedzą, jakie ono jest.

W jednej ze scen Jagoda opowiada o zjawisku zwanym „gaslighting”, które i ją dotknęło. Zna pani takie toksyczne związki z życia?

One są nagminne. Początki naszego dorosłego życia są wręcz ulepione z takich nieudanych i toksycznych związków. Cała sztuka polega na tym, żeby najpierw zobaczyć, że to są takie relacje, bo czasem niektórzy nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że w nich tkwią, a potem – żeby wyciągnąć z tego wnioski, czegoś się nauczyć i zbudować siebie na nowo, aby kolejny związek taki już nie był. Po prostu musimy się uczyć na błędach.

Z tego, co wokół mnie się dzieje, to widzę, że takich pierwszych miłości, które przetrwały do grobowej deski, praktycznie nie ma. To zdarza się bardzo rzadko. Nie mam takiego przykładu wśród swoich znajomych. A nawet jeśli kiedyś wydawało się, że jakiś związek jest taką idyllą, to już w tej chwili jest po rozwodzie.

Jagoda ucieka od despotycznego męża w leki, których niebezpiecznie nadużywa. To chyba nigdy nie jest rozwiązaniem?

Na pewno. Zażywanie jakichkolwiek substancji odurzających jest próbą odciągnięcia się od siebie, wywołania strachem przed zmierzaniem się z rzeczywistością. Czasem wolimy czegoś nie widzieć, bo wydaje nam się, że nie będziemy mieli siły do pokonania takiego problemu. Tak jest w przypadku Jagody.

Ostatecznie pani bohaterka traci męża w wyniku zabójstwa – i z jednej strony przeżywa żalobę, ale z drugiej widać, że czuje ulgę. Trudno było zagrać tak zniuansowaną postawę?

Takie niuanse są dużo ciekawsze dla aktora do zagrania niż

stworzenie jednoznacznie złej czy dobrej postaci. Niejednoznaczni bohaterowie są po prostu bliżsi prawdziwego życia. Kiedy jesteśmy w jakiejś trudnej czy bolesnej sytuacji, to nasze reakcje są bardzo różne: czasem zaśmiejemy się czy zrobimy coś głupiego, nie jesteśmy tylko smutni czy przybici. Dlatego Jagoda była dla mnie bardzo ciekawym wyzwaniem do zagrania. Tym bardziej że jest ona postacią pomocniczą. Są w serialu sceny, w których nie ma jej fizycznie, ale wyjaśniają one jej sytuację i zachowanie.

Jagoda z „Klangora 2” to kolejna pani dramatyczna rola w ostatnich latach. Dobrze się pani w nich czuje?

Bardzo dobrze. I mam nadzieję, że takie role jeszcze przede mną.

Co jest takiego w tych dramatycznych rolach, że zechciała pani się z nimi zmierzyć?

To było moje wielkie marzenie. Chyba każdy aktor chce próbować grać różne rzeczy i mierzyć się z różnym repertuarem. Ciekawie jest penetrować zakamarki swej duszy w poszukiwaniu raz takich, a kiedy indziej innych emocji.

U nas jest tak, że kiedy zagrało się kilka ról komediowych, to nie znaczy, że nagle w pewnym momencie same zaczynają nam spadać z nieba role dramatyczne. Ja bardzo tego chciałam, ale na tym chceniu to się u mnie nie skończyło. Musiałam wykonać dużo wewnętrznej pracy sama z sobą, aby ten repertuar zaczął się zmieniać. Dlatego przez pewien czas odrzucałam propozycję zagrania ról podobnych do tych, które grałam już wcześniej. Czyli tych komediowych.

To chyba musiało być trudne?

Byłam tak pochłonięta pracą nad sobą, że nie skupiałam się na tym. W pewnym momencie uznałam, że to nie jest tak, że życie mi się przydarza i tylko występuję w tym, co jakieś zbiegi okoliczności mi przynoszą, ale to ja sama tworzę swe życie i kreuję je. Dlatego, kiedy parę lat temu nie grałam przez dłuższy czas, to wiedziałam, że mam swój cel do osiągnięcia i wiedziałam po co idę. Nie było to na pewno przyjemne, ale nie było to bez sensu. Wiedziałam bowiem, że to swego rodzaju narzędzie do zwrócenia się w tym kierunku, w którym bym chciała.

Co dało pani impuls, by zacząć taką pracę nad sobą?

To zawsze są w każdym przypadku trudne sytuacje życiowe. W tym jest źródło i siła. Nie chcę tu wchodzić w szczegóły, ale myślę, że zawsze reguła jest ta sama. Kiedy stajemy przed ścianą i nie widzimy sensu w tym, co nas spotyka, chcemy to zmienić. Wtedy jest możliwość największej odmiany naszego losu. Ja też byłam w dosyć trudnej sytuacji życiowej i stwierdziłam, że nie chcę tak dalej. Że chcę żyć inaczej.

Ta przemiana najczęściej dziś odbywa się w gabinecie terapeuty. W pani przypadku też tak było?

Nie. U mnie to była bardziej duchowa przemiana. I w moim przypadku okazało się to bardzo skuteczne. Oczywiście nie chcę tu powiedzieć, że zostałam Dalaj Lamą. (Śmiech) Mam poczucie, że cały czas jestem w procesie. I wiadomo, jak to u każdego, raz są lepsze, a raz gorsze dni. Mam jednak przed oczyma to, jakbym chciała żyć – i do tego cały czas zmierzam.

Wszystko zaczęło się pięć lat temu od „Furiozy”, która okazała się przełomem w pani karierze. Trudno było przekonać twórców tego filmu, że potrafi pani wcielić się w Dziką? Bardzo. Zajął nam to dużo czasu. Tak się złożyło, że mam te same agentki, co Mateusz Banasiuk. Kiedy zaangażowano go do „Furiozy” i reżyser szukał aktorki do roli Dzikiej,

podsunęły mu pomysł spotkania się ze mną. Początkowo w ogóle nie chciał o tym słyszeć, ale kiedy odpadły inne kandydatki, zgodził się ze mną spotkać. Musiał na to wyrazić zgodę również reżyser obsady. Wymagało to więc od nas bardzo dużej wytrwałości, aby się dostać na te zdjęcia próbne. No a potem – pokazania się na tym castingu tak, żeby się udało. Była to więc można powiedzieć praca zespołowa. (Śmiech)

Do roli Dzikiej musiała pani zmienić swój wygląd – choćby obciąć włosy. Trzeba było przełamać jakąś emocjonalną barierę, żeby to zrobić?

Kiedy zaczęliśmy przygotowania do realizacji „Furiozy”, ustaliliśmy z reżyserem, że Dzika powinna mieć krótkie włosy. Wszystko to trwało ponad pół roku – były to rozmowy z aktorami, próby siedzące nad scenariuszem, jego nieustanne zmiany i bardzo dużo fizycznych treningów. Po upływie kilku miesięcy przyszedł czas na próby kamerowe. W „Furiozie” są sceny retrospekcyjne, kiedy Dzika ma kilkanaście lat i ginie jej brat. Ona ma wtedy jeszcze długie włosy. I właśnie od tych scen zaczęliśmy kręcenie filmu. Dlatego wiedzieliśmy, że to obcięcie włosów będzie na sam koniec. Tymczasem po tych próbach kamerowych reżyser przyszedł do mnie i powiedział: „Boję się, że bez tych długich włosów będziesz źle wyglądała. Nie obcinajmy ich. Zostań w długich”. Wtedy zaprotestowałam, bo bardzo chciałam tej fizycznej przemiany. Obcięcie włosów miało być taką wisienką na torcie tych długich przygotowań i ich dopełnieniem.

Mówi się, że zmiana fryzury przez kobietę to otwarcie nowego etapu w jej życiu. I tu chyba też tak było?

Samo obcięcie czy zmiana koloru włosów może nie ma aż tak symbolicznego znaczenia. Chyba że idzie w parze z pracą wewnętrzną. A u mnie tak było.

A jak się pani poczuła po tym obcięciu włosów?

Jakbym była naga. Długie włosy są czymś takim, że można się za nimi trochę schować czy nimi zasłonić, choćby spuszczając na twarz. Kiedy miałam jakieś wystawy sklepowe i widziałam swe odbicie w szybach, ze zdziwieniem konstatowałam: „O rany, to przecież ja!”. (Śmiech) Początkowo nie mogłam siebie rozpoznać, bo zapomniałam, że mam krótkie włosy. Po tygodniu przyzwyczaiłam się jednak i uznałam, że po prostu tak wyglądałam i koniec kropka.

A jak sobie pani poradziła z wejściem w świat trudnych

emocji, przeżywanych przez Dziką?

To było niełatwe, ale ciekawe doświadczenie. Zagrałam tę postać na sto procent swych ówczesnych możliwości. Dziś, zagrałabym ją jednak inaczej. Teraz bardziej bym się „puściła” w tej postaci. Co ciekawe przed wejściem na plan miałam zajęcia z choreografem ruchu. Nie miało to jednak nic wspólnego z tańcem, tylko polegało na znalezieniu właściwego sposobu poruszania się dla granej przeze mnie postaci. To było fascynujące: jak emocje i doświadczenia Dzikiej przenoszą się na jej ruchy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie próbowałam. Oczywiście wykonałam też pracę psychologiczną wspólnie z reżyserem i innymi aktorami.

Przy „Drugiej Furiozie” łatwiej było pani już wejść w świat Dzikiej?

Nie do końca. „Druga Furioza” to opowieść stricte o Goldenie, którego gra Mateusz Damięcki. Reszta to tylko postaci pomocnicze. Wiedziałam więc, że muszę zrobić to samo, co przy jedynce - tymczasem ja byłam już zupełnie inna, bo rozpoczęłam tę swoją wewnętrzną przemianę. Trudno było mi powtórzyć to, co zagrałam kilka lat wcześniej, a było to konieczne, aby została zachowana jakaś spójność tej mojej postaci. Tym bardziej że akcja dwójki toczy się równolegle z jedynką, tylko jest inny punkt widzenia. Nie było to więc do końca łatwe.

Zupełnie inną osobę zagrała pani w „Powrocie do tamtych dni”. Postać żony alkoholika to najtrudniejsza rola w pani karierze?

Praca nad tym filmem była niezwykła. Opowiadana w nim historia została bowiem zainspirowana dzieciństwem reżysera - Konrada Aksinowicza. Kręciliśmy w mieszkaniu wybudowanym na hali zdjęciowej, które było niemal idealnym odwzorowaniem jego prawdziwego mieszkania z lat 90., w którym się wychowywał. Tam były wniesione jego pamiątki, stały dokładnie takie same meble, jak ten pamiętny segment z wbudowanym łóżkiem. W efekcie wydawały się rzeczy niezwykle. Wie pan co to są ustawienia hellingerowskie?

Tak. To metoda terapeutyczna, polegająca na sesjach, podczas których ich uczestnicy wcielają się w role członków rodziny pacjenta, co pozwala na odkrycie przyczyn zaburzeń i ich uzdrowienie, często poprzez pojednanie z przodkami.

No właśnie. Coś podobnego działo się na tym planie. W pewnym momencie każdy z aktorów wiedział dokładnie co i jak ma grać. Konrad miał



FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI/CANAL +

Weronika Książkiewicz: Chyba każdy aktor chce próbować grać różne rzeczy i mierzyć się z różnym repertuarem. Ciekawie jest penetrować zakamarki swej duszy w poszukiwaniu raz takich, a kiedy indziej innych emocji

ze sobą podczas zdjęć coś, co nazywał swoją „biblią” - album z powklejkanymi zdjęciami z dzieciństwa, odpowiadającymi konkretnym scenom ze scenariusza filmu. Pewnego dnia miałam zagrać z Mackiem Stuhrem, który gra alkoholika. On leży na łóżku nieprzytomny, sikając pod siebie, a ja wchodzę i przyglądam się temu. Miałam w tej scenie „kostium bez kontynuacji” - czyli nienawiązujący do poprzednich scen. Poszłam więc do garderobianych i wybrałam sobie czarny golf i czarne legginsy. Wchodzę na halę, żeby zagrać tę scenę - a tu Konrad mnie zatrzymuje, otwierając tę swoją „biblię” i mówiąc: „Popatrz!”. A tam na zdjęciu jest jego mama dokładnie w takim samym ubraniu, jakie mam na sobie. A ja wcześniej tego nie wiedziałam. Te ustawienia hellingerowskie bardzo nam pomogły w budowaniu tych postaci.

Czuła pani wyjątkową odpowiedzialność, wcielając się w mamę reżysera?

Oczywiście. Kiedy kręciliśmy, mama Konrada jeszcze żyła. Spotykałam się z nią i rozmawiałam. Czułam więc odpowiedzialność, ale również presję, że ona to zobaczy. Bo przecież co innego jest być w centrum jakichś wydarzeń, a co innego potem obejrzeć to na ekranie. Moja bohaterka z „Powrotu” przypomina mi dziś tę z „Klangora 2”. To też

krucha i kryształowo czysta kobieta, która nie potrafi być inna. Nie ma w sobie tej niezbędnej siły, żeby coś zmienić w swym życiu.

Za partnera miała pani młodego chłopca - Teodora Kozia. Jakie to było doświadczenie grać z dzieckiem?

Teodor to bardzo zdolny chłopiec. Kiedy rozpoczynaliśmy zdjęcia, wszyscy byliśmy zdenerwowani i spięci, bez względu na to, czy chodziło o dorosłego czy dziecko. Tak też było z Teodorem - ale potem pięknie się rozwinął i świetnie w to poszedł. Był tak autentyczny w swych scenach, że wymagało to od nas nieco innego grania, aby nie wypaść przy nim zbyt teatralnie. Teodor był więc wspaniałym i wymagającym partnerem.

I powstał wyjątkowy film, w którym wielu Polaków może się odnaleźć.

To prawda. Po premierze mieliśmy dużo spotkań z widzami. Wiele osób zabierało głos, dziękując za ten film. To było wspaniałe - bo w takich sytuacjach wraca człowiekowi wiara w sens i misyjność aktorstwa. Ktoś powiedział: „To jestem ja. Ale nie wiedziałem co robię. Dopiero ten film mi to uświadomił”. A ktoś inny: „Wiedziałem coś takiego u moich sąsiadów”. Te rozmowy miały bardzo emocjonalny ton, momen-

tami nawet łały się łzy. To było dla mnie wspaniałe doświadczenie. Bardzo bym chciała, aby powstało więcej takich projektów.

Jednoznacznie negatywną bohaterkę zagrała pani niedawno w drugim sezonie „Gliny”. Trudno było wejść w postać Luizy, która zabija z zimną krwią?

Nikt się taki nie rodzi. Niestety, życie czasem lepi takie charaktery. Dla mnie zawsze jest ważne, aby nie oceniać postaci, w którą się wcielam. Czasem nie jest to jednak takie proste. Tak było przy wspomnianym „Powrocie do tamtych dni”. Kiedy przeczytałam scenariusz, byłam wzburzona i myślałam: „Jak matka może tak postępować? Jak może być taka dla swojego dziecka?”. Ale kiedy ochłonęłam, spróbowałam zrozumieć tę bohaterkę. Co sprawiło, że zachowywała się tak, a nie inaczej. I to była dobra droga.

W ten sposób aktorzy próbują „bronić” swą postać. Nie wiem czy „bronić”. Może raczej zrozumieć.

Luiza jest okrutna, ale też bardzo kobieca, wręcz kokieteryjna. To był dla pani ciekawy kontrast do zagrania?

Tak. Tam był cały wachlarz różnych emocji do pokazania.

I do tego widowiskowe sceny: pościg czy strzelanina.

Ja uwielbiam takie sceny! Jestem osobą bardzo aktywną fizycznie i jest to mocno wpisane w moje życie. Dlatego, jeśli mam okazję zagrania w scenach jakichś bójek czy pościgów, to zawsze jestem do nich pierwsza.

Nie korzysta pani z usług kaskaderki?

Czasem tak. W przypadku „Gliny” sama prowadziłam auto, jechałam nim do tyłu i strzelałam do przodu. To była wspaniała zabawa! Kiedy trafiam na plan takiego projektu, w moim przypadku nie wymaga to wyjątkowych przygotowań fizycznych. Jestem z miejsca na to gotowa, ponieważ ostro trenuję na co dzień.

Tak naprawdę nie zrezygnowała pani do końca z komedii. Bo przecież oglądaliśmy panią ostatnio w „Planecie singli 4”, „Zabij mnie kochanie” czy „Szczęścia chodzą parami”. Trudno się pani rozstać z tym gatunkiem?

Uważam, że ludzie powinni się jak najwięcej śmiać. Śmiech jest najlepszym lekarstwem na wszystkie kłopoty, ponieważ doskonale rozładowuje emocje. Dlatego komedie są potrzebne. Nie mam więc zamiaru zupełnie z nich rezygnować. Mówiłam tak wcześniej, bo miałam taki moment, że na chwilę musiałam je odstawić. Teraz mogę jednak kręcić również komedie - i mam takie w planach.

Takie filmy są okazją dla aktorki, aby pokazać się na ekranie od bardziej kobiecej strony.

(śmiech) Na pewno. Teraz jestem w takim momencie życia, że cenię sobie najbardziej komfort i wygodę, więc nie do końca przykładam uwagę do tych wszystkich kobiecych detali. Ale może powinnam trochę bardziej? Nie wiem. Jestem jednak w tej chwili skupiona na innych rzeczach. Dlatego kiedy pojawia się taki projekt, na planie którego trzeba się ładnie ubrać i umalować, to mi zupełnie wystarcza.

W każdym z tych filmów ma pani innego partnera. Raz jest to Tomasz Karolak, kiedy indziej Mateusz Banasiuk czy Michał Żurawski. Z którym czuła się pani najlepiej w parze?

Nie mogę nikogo wyróżnić, bo pozostali by się obrazili. (śmiech) Najwięcej filmów zrobiłam z Tomkiem Karolakiem i bardzo lubię z nim pracować, bo prywatnie się przyjaźnimy. A to pomaga w użytkowaniu tej przyszłowiowej „chemii” na ekranie.

Niebawem zobaczymy panią po raz trzeci jako kurator Irene Sochę w „Piep***ć Mickiewicza”. Skąd taki sukces tego filmu?

Jego zaletą jest to, że młodzi widzowie widzą w nim siebie. Główni bohaterowie to niedoskonałe i nieperfekcyjne postaci. To żywi ludzie z prawdziwymi problemami dzisiejszych nastolatków. Każdy z nich ukrywa swe słabsze strony, przywdziewając jakieś groźne pozy czy miny. A pod nimi kryją się ciepłe i dobre osoby.

Jak się pani pracowało w otoczeniu aktorskiej młodzieży?

Cudownie. Są pełni pasji i energii, zawsze przygotowani i skupieni. Uwielbiają spędzać czas na planie. To wielka przyjemność pracować z taką młodzieżą.

Dużo pani gra, a przecież wyszła pani dwa lata temu za mąż. Jak godzi pani rodzinne życie z takim nawałem pracy?

Staram się jak mogę. I chyba daję radę. (śmiech)

Syn Borys ma już 16 lat - czyli jest w wieku burzy i naporu. Jakie ma pani z nim relacje?

Bardzo dobre. Więcej nie mogę powiedzieć, bo zabrania mi mówić o nim w wywiadach. Bardzo ceni sobie prywatność.

Interesuje się aktorstwem?

Zupełnie nie. Ma inne zainteresowania niż ja.

Nie żałuje pani tego?

Nie. On ma swoje pasje, a ja staram się pomagać mu je realizować.

O Nowej Hucie, betonie i... czułości

Płot pojawił się nagle i z dnia na dzień przeciął codzienną trasę między domem a przedszkolem. Dla dorosłych był utrudnieniem, dla dzieci – katastrofą. „Beton, mama, beton!” – krzyczały, trzymając się metalowych prętów ogrodzenia, jakby chciały powstrzymać znikanie świata, który znały. Tak zaczęła się jedna z najczulszych i najbardziej konsekwentnych fotograficznych opowieści o Nowej Hucie ostatnich lat. Opowieść Katarzyny Laskus-Stwory – nowohuckiej fotografki, matki, obserwatorce, archiwistki codzienności. I opowieść o Alei Róż.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Wystawa artystki to coś znacznie więcej niż dokument remontu. To reporterska kronika przejścia od znanej, betonowej codzienności ku nowej formie życia miejskiego. Ale też intymny pamiętnik matki, mieszkanki Nowej Huty, fotografki, która przez rok – dzień po dniu – obserwowała, jak znika i rodzi się na nowo jedna z najważniejszych przestrzeni dzielnicy.

Impulsem była złość

Nie planowała tego projektu. Ale on „sam do niej przyszedł”. Postawili nam płot. Byliśmy zaskoczeni i źli i wspomina artystka.

Jej dzieci miały wtedy dwa (bliźniaki) i pięć lat. Aleja Róż była dla nich „betonem” – miejscem zabaw, spotkań, jazdy na rowerze i obietnicą: „Widzimy się na betonie”. I kiedy beton zniknął, dzieci krzyczały: „Beton, mama, beton! Ukradli nam beton!”.

Ten dziecięcy okrzyk stał się później tytułem publikacji towarzyszącej projektowi: „Beton, mama, beton”. I kluczem do całej opowieści. Bo w tej historii beton nie jest wrogiem, ale przyzwyczajeniem i oswojoną przestrzenią.

Złość była pierwszym impulsem. A reakcją na nią były zdjęcia. Katarzyna Laskus-Stwora zaczęła fotografować remont codziennie, idąc z dziećmi do przedszkola. Z czasem złość



Katarzyna nie planowała tego projektu. Sam przyszedł

zaczęła się rozszepiać na ciekawość, uważność, potrzebę zrozumienia. Pomogło spotkanie z Gosią Szymczyk-Karnasiewicz z Domu Utopii, która wprowadziła ją w kulisy przedsięwzięcia i zachęciła do kontynuowania dokumentacji. Rok fotografowania. 365 zdjęć. Codziennik.

Aleja Róż bez pomnika

Aleja Róż to miejsce szczególne. Obciążone historią, symbolami, narracjami narosłymi przez dekady. Wchodząc w ten projekt, artystka nie próbowała ich ilustrować ani burzyć. Raczej uważnie je obserwowała. Jej wystawa „Jestem z Huty” to tysiące fotografii, szkicowniki, dźwięki remontu, fragmenty mozaiki, stereoskopia, multimedia, autoportrety i zdjęcia rodzinne – a wszystko to układa się w wielowarstwowy zapis transformacji.

Każda fotografia jest świadectwem pracy, napięcia i wreszcie adaptacji.

Są tu ludzie, którzy „ruszyli beton”: budowlancy, projektanci, ideowcy. Portretowani z uwagą i szacunkiem we współpracy z Kubą Ociepą. Zostali wpisani w historię miejsca.

Są momenty, które dla artystki miały ogromną wagę: sadzenie pierwszych róż, układanie mozaiki, powrót do pierwotnej koncepcji Alei Róż. Jednego dnia wzięła nawet wolne w pracy, żeby nie przegapić chwili, gdy pierwszy krzaczek róży trafia do ziemi.

– Chciałam, żeby ci ludzie poczuli się ważni – mówi Katarzyna Laskus-Stwora. I tak się stało. Gdy wręczała im książkę dokumentującą projekt, widziała ich radość. Zostali zauważeni, nazywani, zapamiętani.



Reportaż Katarzyny nie kończy się wraz z oddaniem Alei Róż do użytku

Nowa Huta jako dom

W tle miejskiej narracji pulsuje osobisty wątek. Rodzina i Nowa Huta funkcjonują tu jak światy równoległe, splecione w codzienności. Autoportrety i zdjęcia dzieci nie są dodatkiem, ale opowieścią o czasie, który płynie, o dorastaniu, o osuwaniu zmian.

Wystawa Katarzyny Laskus-Stwory jest ciepła, choć mówi o dyskomforcie. Surowa, choć pełna czułości. Pokazuje Nową Hutę nie jako muzeum idei ani betonowy mit, lecz jako żywy organizm.

To także refleksja nad pamięcią. Fotografia – pozornie trwała – zmienia swoje znaczenia wraz z kolejnymi zdarzeniami. Artystka wraca do tych obrazów i odkrywa je na nowo. W innym świetle. Z innym ładunkiem emocjonalnym.

Po rocznym remoncie Aleja Róż wróciła. Inna, odmieniona, bardziej zielona. Beton ustąpił miejsca nowym formom życia miejskiego. Ale w opowieści pani Katarzyny nic nie zostało stracone. Wszystko zostało uwiecznione – z uwagą i miłością do miejsca, które dla wielu jest po prostu domem.

Jednak reportaż Katarzyny Laskus-Stwory nie kończy się wraz z oddaniem Alei Róż do użytku. To ważne, bo w tej historii nic nie jest ostateczne. Remont się skończył, płoty zniknęły, róże zakwitły i zrzuciły płatki, ale opowieść trwa dalej, zapisywana w tym samym drapie, do którego artystka wraca dziś dwa-trzy razy w miesiącu. Już nie po drodze do przedszkola. Teraz trzeba się tam wybrać specjalnie. Podjąć wysiłek.

– Dzieciaki mi urosły – mówi. – To już nie jest moja codzienna trasa. Ale wracam.

Ten gest powrotu jest kluczowy. Bo fotografia w tym projekcie nie służy zamknięciu procesu, lecz jego ciągłemu sprawowaniu. Czy to miejsce nadal mówi? Czy zmiana się ustabilizowała? Jak pamiętamy to, co było?

Z tysięcy zdjęć trzeba było dokonać selekcji tych, które po-

każe na wystawie. Katarzyna Laskus-Stwora nie ukrywa, że wybierała „te najlepsze”, ale „najlepsze” nie znaczy tu efektowne. Raczej: najbardziej nosne, najbardziej prawdziwe. Publikacja i wystawa układają się w rozdziały: Ludzie, którzy ruszyli beton, ...którzy sadzili lipy, ...którzy kładli mozaikę, ...którzy sadzili róże. Ten porządek jest niemal rytualny, jakby artystka nadawała sens temu, co z zewnątrz wydawało się tylko chaosem remontu.

Bo chaos był realny. Hałas, kurz, zmęczenie, konieczność chodzenia „naokoło”, uczenia się nowych ścieżek. Fotografie pokazują płoty, maszyny, nieprzebyte przejścia – wizualny zapis dyskomfortu.

Ale Katarzyna Laskus-Stwora idzie dalej. W ostatnich minutach remontu orientuje się, że czegoś brakuje. Dźwięku. Bieganie, by go uchwycić. Wystarczyły cztery minuty spaceru wokół gotowej Alei Róż, by nagrać kroki, rozmowy, szum miasta, ostatnie odgłosy maszyn. Gdy kończy nagranie, robotnicy pakują sprzęt i odjeżdżają. Remont też się kończy, ale dźwięk zostaje.

Na wystawie można go usłyszeć.

Zmiana

Można też zobaczyć multimedialny „Codziennik” – roczny zapis zmiany, dzień po dniu. Dzięki temu odbiorca nie tylko patrzy, ale doświadcza. Zatrzymuje się. Dotyka. Słucha. To wystawa o pracy, dlatego wymaga pracy od widza.

Z czasem złość ustępuje osuwaniu. To widać na fotografiach. Zaskoczenie przechodzi w ciekawość, chaos w porządek, opór w akceptację.

– Przyzwyczajamy się do zmian. To ludzkie – mówi artystka.

Ale właśnie dlatego potrzebny jest dowód. Pamiętnik. Archiwum. Bo po kilku latach nikt już nie będzie pamiętał hałasu, płotów i złości. A fotografia jest dowodem, że to się wydarzyło. Było trudne. Było prawdziwe. „Mózg nadpisuje prze-

szłość, a ja chciałam autentyczności” – mówi artystka.

Jej projekt zaczyna się 11 września 2022 roku i kończy dokładnie rok później. Ale jego sens wykracza poza daty. Urbanistyka splata się tu z psychologią zmiany – z lękiem, utratą kontroli, wychodzeniem poza strefę komfortu. I z czasem. Z nieodwracalnością. Z poczuciem straty. Fotografia staje się narzędziem oporu wobec zapomnienia, ale też próbą oswojenia nieuchronności.

Ten opór z czasem zmienia się niemal w obsesję – kolekcjonowanie kadrów, wymyślanie kolejnych rozdziałów, poczucie, że projekt nie może się skończyć, bo jeszcze „czegoś brakuje”.

Wystawa zawiera także bardzo osobisty cykl „Dość”. To zapis traumy, bólu, czasu granicznego. „Autoportret ku przyszłości” – zapis codzienności dla dzieci – zostaje nagle naznaczona śmiercią męża artystki.

– Wtedy zrozumiałam wagę tego wszystkiego – mówi pani Katarzyna. – Mąż zostawił mi robotę na życie.

I rzeczywiście: to, co oglądamy, nie jest tylko opowieścią o Alei Róż. To praca na całe życie. Kolekcjonowanie śladów. Miasta, ludzi, chwil. W książkowych szkicownikach pojawiają się fotografie sprzed dwudziestu lat, spacer z wózkiem, psem i aparatem, osiedle Centrum C w momencie przeobrażenia, destrukcja fotografowana tydzień po tygodniu, aż wreszcie najnowszy projekt – półtorakilometrowy spacer od Placu Centralnego do Bulwarowej, rytmiczny zapis Alei Róż wyznaczany przez latarnie.

– Moja praca jest dla ludzi, którzy nie mogą przyjechać do Huty. Ale ja z Huta mogę przyjechać do nich.

Jeśli więc spotkacie na Alei Róż kobietę, która stoi i fotografuje ten sam kadr – zatrzymajcie się na chwilę. Może trafić do jej opowieści. Bo – jak mówi artystka – jesteście istotni. A Nowa Huta, zapisana z taką czułością, okazuje się nie tylko miejscem, lecz wspólną pamięcią, która wciąż się pisze.

OBRAZ MEHOFFERA 80 LAT WISIAŁ NA PLEBANII W ANDRYCHOWIE

Obraz „Powstanie Warszawskie” wrócił po 80 latach na ul. Krupniczą, do domu, w którym powstał. Ten czas „spędził” na ścianie plebanii w Andrychowie. Muzealnicy odnalezienie pracy młodopolskiego artysty, o której wiadano, że powstała, nazywają sensacją.

Anna Piątkowska

Jadwiga Mehofferowa, żona artysty, wspomina w biografii Józefa Mehoffera fakt namalowania przez niego wkrótce po upadku Powstania Warszawskiego tryptyku. Zamiestcza też jego szkicowy, lapidarny opis – mówi Beata Studzińska, kustosz Domu Józefa Mehoffera.

„Jego środek, w przeciwieństwie do bardzo kolorowych boków, utrzymany w odcieniach stali. Na pierwszym planie tank niemiecki atakuje powstańców, którzy nie próbują się bronić, bo na wierzchu tanku leży przytwierdzona do niego dziewczyna niechybnie wystawiona na pociski. W głębi dalszego planu, w rozemgleniu powietrza widać na Placu Zamkowym walącą się Kolumnę Zygmunta w kłębach żółtawego pyłu wywołanego wybuchem” – opisywała Jadwiga z Jankowskich Mehofferowa.

Na plebanii

Józef Mehoffer to jeden z najważniejszych artystów okresu Młodej Polski, absolwent krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, uczeń Jana Matejki, rówieśnik Stanisława Wyspiańskiego, z którym dzielił paryską pracownię i mieszkanie. Jest autorem m.in. obrazów olejnych „W letnim mieszkaniu”, „Słońce majowe”, „Dziwny ogród”, a także witraży kościelnych, np. w katedrze św. Mikołaja we Fryburgu.

Wiadomo, że Józef Mehoffer namalował obraz w Krakowie, w swoim domu na ulicy Krupniczej 26, pod wpływem relacji uczestników powstania, zapewne pod koniec 1944 lub w 1945 roku.

– Mehofferowie byli wówczas sędziwymi ludźmi. Wiemy, że podczas wojny udzielali schronienia wielu osobom, wśród których był uchodźca z Warszawy, być może powstaniec. Wspomina o tym żona malarza – wyjaśnia Beata Studzińska. – Z wielu stron docierały do niego wiadomości o tym, co się dzieje w Warszawie, ale być może to właśnie ten człowiek był źródłem relacji, która przyczyniła się do powstania obrazu. Pod wpływem tych doniesień Mehoffer tworzy obraz, w którym daje wyraz swoim emocjom.

Wiadomo więc było, że obraz powstał, ale słuch o nim zaginął. Aż do momentu, kiedy kilkanaście miesięcy temu historyczka sztuki Zofia Weiss odwiedziła plebanię kościoła św. Macieja Apostoła w Andrychowie. To ona rozpoznała opisywany w rękopisie Jadwigi Mehofferowej obraz, sygnowany zresztą nazwiskiem malarza. – Wiadomo było, że to obraz Mehoffera i że został on podarowany duchownym, ale nie wiadomo przez kogo – tłumaczy muzealniczka.

Obecnie obraz jest własnością Beskidzkiego Muzeum Rozproszonego Diecezji Bielsko-Żywieckiej, które przekazało obraz



Po 80 latach odnalazł się, znany jedynie z opisów, obraz Józefa Mehoffera. Muzealnicy mówią, że to sensacja

w depozyt Muzeum Narodowego w Krakowie, by przedstawić go w miejscu, gdzie powstał – dziś oddziale MNK.

Mehoffer dał wyraz silnym emocjom

– To późny obraz, namalowany tuż przed śmiercią artysty. Dzieło olejne, sztalugowe, bardzo ważne dla tego okresu malarstwa Mehoffera, które jest mało znane. W tym rękopisie obraz, sygnowany zresztą nazwiskiem malarza. – Wiadomo było, że to obraz Mehoffera i że został on podarowany duchownym, ale nie wiadomo przez kogo – tłumaczy muzealniczka.

Obraz ma charakter szkicowy, malowany był w trudnych warunkach i najprawdopodobniej z myślą o zachowaniu go dla siebie.

W centralnej scenie Mehoffer nawiązuje do walk na Starym Mieście, widać m.in. walącą się Kolumnę Zygmunta. Nie jest to dokumentalne przedstawienie

walk czy konkretnego zdarzenia, a syntetyczna próba opowiedzenia o brutalności powstania. – Mehoffer chciał nadać tym wydarzeniom symbolicznego charakteru, dlatego dziewczyna na czołgu została przedstawiona w pozie ukrzyżowania, nawiązuje do alegorii Polonii. Tę martyrologię podkreśla snop światła padający na dziewczynę – opowiada kustoszka.

Artysta tak bardzo przejął się opowieściami z Warszawy, że podjął się „nie swojej” tematyki, której nigdy wcześniej nie poruszał w swoich pracach. Jak zaznacza Beata Studzińska, wiele prac Mehoffera ma charakter ekspresyjny, ale to innego rodzaju ekspresja, np. gdy przedstawia męczenników w witrażu fryburskim. Mehoffer „widać” natomiast w przedstawieniach umieszczonych w bocznych skrzydłach.

Po prawej stronie Archanioł Michał strąca Szatana w otchłań. Poniżej płonie miasto. Archanio-

łowi towarzyszy szereg uzbrojonych aniołów – to motyw powracający wielokrotnie w twórczości artysty, m.in. w polichromiach w katedrze wawelskiej.

Na lewym skrzydle widać grupę uciekinierów, najprawdopodobniej mieszkańców warszawy opuszczających stolicę. Im również towarzyszą anioły- opiekunowie, zakrywający twarze dłońmi. To ikonograficzne nawiązanie do XIX-wiecznego malarstwa przedstawiającego pochody na Sybir.

– Jeśli chodzi o kolorystykę, w prawym skrzydle jest ona ciemna, natomiast tej wędrowce ludzi towarzyszą jasne kolory, wręcz wydaje się, że krajobraz jest wiosenny, co nie pasuje do realiów. Natomiast sam pejzaż jest niemal sielankowy – mówi muzealniczka.

Taki sam obraz wisi w Muzeum Powstania Warszawskiego

Kiedy w 2008 roku na rynku sztuki pojawił się obraz sygn-

wany przez Józefa Mehoffera przedstawiający dokładnie tę samą scenę, która stanowi środkową część tryptyku prezentowanego w Krakowie, zakupił go Muzeum Powstania Warszawskiego.

– Od tego czasu panowało przekonanie, że obraz prezentowany w Warszawie jest jedną częścią zachowaną z tryptyku. Najprawdopodobniej jedyną. Sensacją okazał się fakt, że opisany 80 lat temu obraz, znany jedynie z zapisków Mehofferowej, istnieje i nie jest nim praca z Muzeum Powstania Warszawskiego, a tryptyk, o którym wspomina Mehofferowa – tłumaczy Beata Studzińska.

Najprawdopodobniej po namalowaniu jednego obrazu Mehoffer stworzył drugą wersję. Warszawska replika jest nieco bardziej dopracowana, mniej szkicowa.

– Te obrazy są niemal identyczne. Mehoffer zrobił tak kilka razy, m.in. w Akademii Sztuk

Pięknych w galerii rektorów znajduje się jego jeden autoportret, drugi niemal identyczny jest własnością prywatną, przez długi czas był prezentowany w galerii MNK – opowiada Beata Studzińska.

Obraz, jak oceniają muzealnicy, jest w bardzo dobrym stanie, wymaga jedynie czyszczenia. Takie zabiegi są planowane wobec pracy w najbliższym czasie. Potem wróci na ekspozycję w MNK Mehoffer.

Sensacyjne odkrycia

Na rynku sztuki co jakiś czas pojawiają się prace, które dla muzealników stanowią ciekawe lub sensacyjne odkrycie. Podobnie ma się rzecz z Mehofferem. W 2011 na aukcji pojawił się jego „Portret Laszczki” zakupiony za ponad 260 tys. zł przez Muzeum Narodowe w Warszawie. Obraz przez ponad pół wieku znajdował się w prywatnej kolekcji.

Ceny obrazów artysty na aukcjach sztuki są wysokie, a wybitne dzieła osiągają kwoty rzędu kilkuset tysięcy złotych. Rekordowe obrazy sprzedawano za ponad 550 tys. zł, a olejne prace o wysokiej wartości artystycznej, jak np. „Janówka”, osiągają ceny powyżej 660 tys. zł. Mniejsze formy, szkice czy grafiki wyceniane są na przedział od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Jak mówi kustoszka MNK Mehoffer, tryptyk z Powstania Warszawskiego nie jest malarzskim arcydziełem, ale jest niezwykle cenną pracą dokumentującą późny okres twórczości artysty, namalowanym w ostatnich miesiącach życia.

– Na pewno poszerza wiedzę o artyście, pokazuje, że nie bał się żadnych tematów. Był sędziwym człowiekiem, kiedy malował ten obraz, a jednak miał odwagę poruszyć temat zupełnie niezgodny z jego predyspozycjami artystycznymi związanymi z chwilą bieżącą – dodaje Beata Studzińska.

Księżę Kardynał, skąd ten tytuł książki: „Idź i czyń dobro”?

To jest przesłanie ewangeliczne. Może nie wypowiedziane bezpośrednio, ale kiedy czytamy Ewangelię, to tam przede wszystkim istnieje „dziś”. Mówi się o czasie, który jest nam dany. Dziś nam jest dane, natomiast jutro dla nikogo z nas nie jest pewne. Więc jeżeli mam być dobry, to mam być dobry dziś. I dlatego, nie zwlekając, trzeba czynić dobro dziś, bo jutro już może nas nie być. Tu pobrzmiwają też słowa księdza Twardowskiego: Kochajmy dzisiaj ludzi, bo jutro ich może nie być. A kochać mamy wszystkich ludzi.

Z książki dowiadujemy się najwięcej o miłości do osób ubogich, bezdomnych, potrzebujących, dziś odrzuconych.

Ja staram się żyć logiką Ewangelii. To jest bardzo trudne – żyć Ewangelią bez komentarza, który na ogół ją rozwadnia. Mówi się w ten sposób: „Jezus powiedział, ale dzisiaj żyjemy w innym świecie, w innych okolicznościach”, i tak dalej, i tak dalej. Nie, Ewangelia jest dzisiaj aktualna i jest na dzisiaj. Czytamy Marka – jak się zaczęła publiczna działalność Pana Jezusa? Tak, że spotyka trędowatego, spotyka sparaliżowanego, a następnie spotyka Mateusza, znieawidzonego celnika, i mówi: „Idź za mną”. Najpierw spotyka się więc z tymi, którzy potrzebują pomocy, którzy są opuszczeni, zanurzeni w grzechu, zanurzeni w cierpieniu. Tak jest. Jezus idzie. On idzie jako lekarz. Lekarza potrzebują ci, którzy się źle mają. Więc idzie najpierw do nich. I tak próbowałem to realizować jako jałmużnik i staram się nadal – dopóki jestem jałmużnikiem w imieniu Ojca Świętego – że to my biegniemy do tych, którzy się źle mają, i to my im pomagamy. Papież Franciszek mówił: „Zostaw to biuro, zostaw biurko, wyjdź na ulicę i szukaj Jezusa zranionego”. I to jest Ewangelia. To robił Jezus każdego dnia. Sam fakt, że to ludzie mają przychodzić po pomoc do nas, do urzędów, fundacji, to jeszcze nie Ewangelia w pełni. Ewangelia w pełni jest wtedy, kiedy my wychodzimy i szukamy. Myślę, że trafnie naszą Dykasterię określił papież Franciszek jako Pronto Soccorso, czyli Pogotowie Ratunkowe Miłosierdzia. To znaczy, że na wieść o tym, że coś się dzieje, biegniemy i szukamy, aby pomóc tym ludziom.

Ale czy musimy być w tym tak radykalni? Bo z Księdza książki wynika, jeśli ktoś ją tak na poważnie weźmie do siebie, że wręcz należałoby zmienić swoje życie.

Ale taka jest dokładnie Ewangelia. Jest bardzo radykalna. Do tego stopnia, że ta radykalność stawia wszystko na głowie, tak jak miłość. Proszę za-

– Jako jałmużnik Ojca Świętego staram się biec do tych, którzy się źle mają, i im pomagać. To nie oni mają przyjść do nas, ale my do nich. Tak robił Jezus, to jest Ewangelia, a ja staram się żyć logiką Ewangelii – mówi kardynał Konrad Krajewski. Przyznaje, że funkcja jałmużnika papieskiego całkowicie zmieniła jego życie. Niedawno za pomoc Ukrainie otrzymał medal od prezydenta Zełenskigo. Wydał też książkę-przesłanie: „Idź i czyń dobro”. W rozmowie z Vatican News opowiada m.in. o tym, co powiedział mu Leon XIV, o nocy spędzonej z bezdomnymi, wydawaniu ogromnych kwot na pomoc potrzebującym i mądrych wskazówek papieża Franciszka

Wojciech Rogacin, Vatican News



Kardynał Krajewski: Zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się

KARDYNAŁ KONRAD KRAJEWSKI: MIŁOŚĆ JEST „STUKNIĘTA”

uważyć: miłość nie tylko jest radykalna, ale „stuknięta”. Jeśli miłość nie jest „stuknięta”, to nie jest miłością, ponieważ ona kieruje się zupełnie innym prawem niż to, które my sobie

ustalamy. Matka będzie kochać swoje dziecko, nawet jeśli ono jest w więzieniu. Taka jest miłość i Ewangelia, która wszystko stawia odwrotnie niż świat. Dlatego Jezus nam ciągle

przypomina, że nie jesteśmy z tego świata, że nie można stać okrakiem – i w świecie, i w Ewangelii. Jeśli jesteśmy w Ewangelii, to na pewno jesteśmy też w świecie. Jeśli jeste-

śmy w świecie, to nie znaczy, że jesteśmy w środku Ewangelii.

Papież Franciszek, jak czytam w książce, powiedział na początku Księdza posługi jako jał-

mużnika: „Jeśli chcesz wiedzieć, czego potrzebują bezdomni, idź do nich, spędź z nimi noc i wtedy będziesz wiedział”. Tak to wyglądało? To wyglądało dokładnie tak, bo wszystkie te inicjatywy, które powstały, zostały sponzorowane przez papieża Franciszka. Ale papież tylko nadał kierunek, natomiast nie mówił, co to ma być i jak to ma być. Nam się może wydawać, że jak ja kupię bułkę i zaniosę ubogiemu na ulicę, to już jest pełne szczęście. Ale ja go nie zapytam, czy ma zęby, czy on tą bułkę może w ogóle zjeść. Czy on nie jest cukrzykiem. Czy on może jeść to, co ja mu daję. Natomiast gdy się usiadzie z bezdomnymi, nie trzeba wcale dużo mówić. To oni mówią, bo na ogół nikt ich nie słucha. To jest pierwsza rzecz. A druga, że dowiadujemy się rzeczy, o których byśmy nie myśleli. Na przykład na samym początku, kiedy zostałem jałmużnikiem i zacząłem ich słuchać, ci biedni mówili: „My nie mamy się gdzie załatwić”. Nie ma w Rzymie otwartych ubikacji. Turysty, kiedy przyjeżdżają do Rzymu, idą do baru i – kupując kawę – mogą iść do łazienki. A oni do baru czy do restauracji nie mogą wejść. A publicznych toalet nie ma. Więc otworzyliśmy toalety dla nich. Nie mieli się gdzie wykąpać, więc otworzyliśmy natychmiast na Placu Świętego Piotra prysznic, gdzie 200 osób dziennie się kąpie. Jeśli już są umyć, to potrzebują bielizny świeżej. Jeśli już są umyć, przebrani, to dlaczego ich nie zbadać? Stąd powstał pomysł ambulatorium. Jeśli już są u nas umyć i zbadać, to dlaczego mieliby nie pójść do fryzjera? Bo najwięcej mają problemów właśnie z chorobami skóry, z włosami. Więc powstał od razu zakład fryzjerski dla nich. I w ten sposób, słuchając ich, wiedzieliśmy, co mamy robić.

Ale do tego też potrzeba ludzi chętnych, fryzjerów chociażby, czy lekarzy, którzy badają w ambulatorium. Skąd oni się biorą? Więc tak: zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się. Podam przykład. Pojechałem do jednego z marketów i wziętem od razu 60 kg bananów – dwa olbrzymie pudła. Podszedłem do kasy z wózkiem i wtedy podchodzi do mnie jedna pani i mówi: „Ja wiem, dla kogo ksiądz te banany kupuje”. Wyciągnęła kartę płatniczą i zapłaciła. To jest odpowiedź na pana pytanie. Takie jest dobro. Jeżeli ludzie wiedzą, co my robimy, to bardzo chętnie pomagają. Często chcą pomagać, a nie wiedzą jak. A my wiemy. Robimy dokładnie to, co robiłby Jezus, więc leczymy ludzi z bezdomności, próbujemy im przywrócić godność, a jednocześnie da-

jemy im też posługę duchową, która jest bardzo ważna.

W jaki sposób?

Proszę zobaczyć, jak Jezus zareagował na paraliityka spuszczonego przez dach do pomieszczenia, w którym przebywał. Zapytał, co jest łatwiej powiedzieć: „Wstań, idź, jesteś uzdrowiony”, czy „Odpuszczają się twoje grzechy?”. Łatwo jest powiedzieć „wstań, idź”, bo przecież mamy pełne szpitale, tam się idzie po to, żeby odzyskać zdrowie. A konfesjonały wcale nie są takie pełne. Czyli o wiele trudniej jest przywrócić godność człowieka, który ją otrzymał od Boga, niż wyleczyć człowieka. A te dwie rzeczy muszą iść w parze. Papież Franciszek bardzo często mnie pytał o to, czy zaspokajamy wszystkie potrzeby naszych biednych. To nie chodziło tylko o prysznice, o umycie się, dokumenty, ale pytał przede wszystkim, czy zaświadczamy im pomoc duchową. Po pierwsze, czy ich słuchamy. Czy jesteśmy z nimi. Czy opowiadamy im o Jezusie.

Rozumiem, że opowiadacie.

Wie pan, kiedy jesteśmy z nimi, to oni sami pytają: „A dlaczego ty jesteś taki dobry dla nas?”. Ja wtedy najczęściej odpowiadałem to, co mi przychodziło zupełnie spontanicznie. Robię to, co by zrobił Jezus. I to jest właśnie odpowiedź na tytuł tej książki: „Idź i czyń dobro”. I jakiegokolwiek by nie były pobudki czynienia dobra, dobro jest dobrem.

Mówi Ksiądz Kardynał kilkakrotnie na łamach książki: „Najpierw czyni, potem słowa”. Dlaczego?

Jezus szedł i dotykał ludzi, uzdrawiał. Czyni są bardzo ważne. W dniu, w którym rozmawiam z panem, czytana jest Ewangelia o powołaniu Mateusza. Ta Ewangelia mówi, że nie ma świętego, który nie ma swojej kiepskiej przeszłości. Mateusz miał fatalną przeszłość. Znienawidzony był, żył z grzechu, z poboru pieniędzy. Ale każdy grzesznik ma swoją przyszłość. I to daje Jezus. Jeżeli idę i uklęknię przy kratkach konfesjonału i powiem Jezusowi o swojej przeszłości, to już jej nie ma. Grzechy są odpuszczone. On nie tylko przebacza grzechy, ale obdarza mnie pokojem i mówi: „Idź i bądź święty”. To jest dzisiejsza Ewangelia. I jeżeli ją, wychodząc na ulicę, wprowadzę ją w czyn, wiedząc, że każdy z tych ludzi ma swoją przeszłość - ale Jezus nie męczy się Jego grzechami - to mój czyn pomaga temu człowiekowi przywracać godność.

Jesteście zawsze przygotowani, by pomagać?

Kiedyś była powódź w Rzymie i w jednej z dzielnic zalało bardzo dużą ilość domów. To się stało w sobotę i papież Franciszek

szek do mnie zadzwonił. Mówi: „Weź pieniądze i jedź natychmiast i tym rodzinom zapłać za hotel, żeby miały gdzie przemocować”. Ja mówię: „Ojciec Święty, ale jest sobota i banki są pozamykane”. On na to: „To ty jesteś jałmużnikiem i nie masz pieniędzy do dyspozycji na miejscu? Jak to jest możliwe? To jest tak, jakby ktoś miał łódź, a wiosła by były zamknięte na sobotę i na niedzielę”. Wtedy zrozumiałem, że nasza pomoc musi być zupełnie inna. Musimy być zawsze gotowi. Stąd zrodziło się to pojęcie pogotowia ratunkowego, które zawsze jest czynne.

Ksiądz Kardynał w książce bardzo często wspomina o wskazówkach, nawet ostrych przytykach papieża Franciszka... Papież Franciszek był bardzo konkretny. To był człowiek, który w momencie, kiedy już został papieżem, miał ogromne doświadczenie życiowe i z tego skarbca swojego życia wyciągał rzeczy tylko istotne. Nie zajmował się narracją, tylko dawał konkretne rozwiązania. Pamiętam, jak pierwszy raz wysłał mnie na Lampedusę, kiedy przewrócił się statek i ponad 300 osób zginęło. Jak wychodziłem, to papież mnie jeszcze zawołał: „Konrad, Konrad, wróć. Najpierw idź do proboszcza i wszystkie swoje decyzje konsultuj z proboszczem”. I tak było. Jak zajechałem na Lampedusę, to proboszcza zapytałem, czego ci ludzie najbardziej potrzebują. Ci, którzy ocalili, potrzebowali zadzwonić do swoich domów, żeby im powiedzieć, że przeżyli. Więc we wszystkich barach wykupiliśmy karty telefoniczne i rozdaliśmy tym biednym ludziom. Oni w kolejkach stali do telefonów, żeby zadzwonić na chwilę i powiedzieć: „Żyję. Brat nie żyje, ale ja żyję”. A mądrość papieża polegała na tym, że to nie ja robiłem zgodnie ze swoją logiką i myśleniem człowieka z Łodzi i z Polski, tylko zgodnie z jego wskazówkami. Jest słowo, które zawsze towarzyszy Jezuitom: „rozeznanie”. Najpierw rozeznanie, jaką jest rzeczywistość i dopiero decydowanie.

Co jeszcze papież mówił Księdzu Kardynałowi?

Kiedyś przyjechałem bardzo zmęczony wieczorem po całym dniu. Papież mnie wezwał telefonicznie, żebym przyszedł do niego. Mówię, że padam ze zmęczenia. On mówi: „To bardzo dobrze. Bardzo dobrze, że nie wiesz, jak dojść do łóżka. Tylko czy byłeś dzisiaj na adoracji Najświętszego Sakramentu? Bo jeśli nie byłeś na adoracji, to jesteś pracownikiem socjalnym, a jeśli byłeś na adoracji, to reprezentujesz Jezusa”. To były takie wskazówki papieża Franciszka i mógłbym ich przytaczać tyśiące. Nigdy od papieża nie

wyszedłem, żeby nie udzielił mi jakichś rad.

Czy rzeczywiście, zgodnie ze wskazówkami Franciszka, spędzał Ksiądz noce z bezdomnymi?

Spałem oczywiście w noclegowniach. Nawet w Polsce. Kiedyś spałem u braci albertynów w jednym pokoju z trzema bezdomnymi. Była taka śmieszna sytuacja, którą też potem opowiadałem papieżowi, że kiedy poszedłem się umyć, wracam - wszyscy siedzą na łóżkach, mimo że światło było zgaszone. Jakby się bali, że kardynał będzie spał z nimi. No i położyliśmy się. Była tylko lampa krakowska, która oświeślało okno, okratowane zresztą. W pewnym momencie wstał jeden, który nie spał w piżamie, a był cały w tatuażach. Usiadł na tym łóżku i mówi: „Muszę coś powiedzieć księdzu”. „Niech pan mówi”. „Ja jeszcze nigdy w życiu z żadnym kardynałem nie spałem”. Ja mu odpowiedziałem: „Ja też nie”.

Czytam w książce, że nie wszystkim działalność Księdza Kardynała tutaj, w Rzymie, się podoba.

Ale nie musi się wszystkim podobać. Proszę zauważyć, że działalność Jezusa do tego stopnia się nie podobala, że właściwie po każdym jego przemówieniu wyprowadzano go za miasto lub za wieś i chciano go ukamienować. I to jest zrozumiałe. Nie wszystkim się podobalo. Ci, którzy ocalili, zorganizował prysznice pod kolumnadą Berniniego przy Placu Świętego Piotra, gdzie od tyłu wieków gwoźdźcia wbici nie wolno, bo to jest tak szacowne miejsce kultury. Wtedy jeden z kardynałów mówił mi: „Zabieracie miejsce pielgrzymom. Dlaczego nie zrobicie tego na wzgórzu, tutaj niedaleko, gdzie są dość duże parki? W Watykanie jest tak ciasno. Nie ma miejsca”. Wtedy mnie coś natchnęło i odpowiedziałem temu kardynałowi: „To w takim razie dlaczego ksiądz kardynał mieszka w Watykanie, skoro tam jest tyle miejsca?”. Potem ten kardynał się zdenerwował i już na odchodne, kiedy zobaczył, jak wychodzi ktoś spod prysznicy z kanapką, mówi: „Jeszcze tylko kawy tutaj brakuje”. A ja na to: „Naprawdę! Tak!”. I poszedłem od razu kupić ciśnieńniowy zaparacz do kawy. I od tej pory przez tyle lat wszyscy biedni mają cafe latte i jaką chcą. My też rano po kąpieli chętnie zjemy ciastko, może usiądziemy przy kawie w szlafroku. Dlaczego bezdomni nie mają tego nie mieć? To nas może wkurzać, to nas może denerwować, ale takie jest przywracanie godności.

Ale te osoby, którym się pomaga, zwłaszcza bezdomne, one dalej prowadzą ten tryb ży-

cia. Pomagamy im, a jednak ich życie się nie zmienia. Jak to rozumieć, jak do tego podejść?

Ja się chyba z tysiąc razy już spowiadałem i bardzo często przychodzę z tymi samymi grzechami na nowo. I Pan Jezus moimi grzechami się nie męczy. Ja mam Go naśladować. Dlaczego mam się męczyć drugim człowiekiem, który na przykład nie może wyjść z bezdomności? Bo bezdomność staje się uzależnieniem i chorobą. My im pozwalamy spać pod kolumnadą Świętego Piotra. Mało tego, kupujemy im - co denerwuje niektórych - namioty. W tym miesiącu około 400 namiotów rozdaliśmy, aby zapewnić im jakąś intymność. Dlaczego mają spać zupełnie odsłonięci? My kiedy idziemy do sypialni, też zamykamy swoje drzwi. Więc przynajmniej tyle. Ale oni rano te wszystkie namioty składają i kolumnada jest dostępna dla turystów. To nie jest tak, że my ich zapraszamy do Watykanu, tylko oni tu czują się bezpiecznie. I myślę, że to dobrze o nas świadczy. Natomiast wszystkim proponujemy możliwość powrotu, choć nie robimy tego nachalnie. Oni zawsze wiedzą, że jeśli chcą wrócić do swojego kraju, do rodziny czy w inne miejsce, gdzie wydaje im się, że będzie lepiej, to my jesteśmy w stanie tego samego dnia wyrobić każdemu paszport. Mało tego - ubierzemy go, zdążymy pójść do fryzjera i tego samego dnia możemy go zawieźć na samolot. I na tym się nie kończy. Powiadomimy rodzinę albo miejscową pomoc charytatywną, żeby go odebrano z lotniska. Bardzo często są jednak tu tak długo, że już nie mają do kogo wrócić. Ich żony, dzieci się od nich odwróciły. Wiemy o tym, bo kiedy umierają, nikt nie chce odebrać ich ciała - tak daleko już zaszły sprawy. A one zachodzą daleko wtedy, kiedy nie ma przebaczenia. To jest to, o czym papież Franciszek mówił małżonkom, rodzinom, że możecie się kłócić cały dzień, nawet talerzami możecie rzucać, ale nie połóżcie się spać, jeśli sobie nie przebaczycie, bo potem wykopiecie tak wielki dół, że nie będziecie w stanie już żyć, pojechać się.

A jak Ksiądz Kardynał odpowiada na krytykę, że Kościół nie powinien być organizacją charytatywną?

To już słyszałem. My nie jesteśmy organizacją charytatywną. My czynimy to, co robiłby Jezus. A Jezus jest chyba najbardziej krytykowany na świecie i niechciany. Kiedy więc mam podjąć jakąkolwiek decyzję, to nie zastanawiam się, co napisać w prasie, co będą mówili, tylko co by zrobił Jezus na moim miejscu - i to robię. A jeśli za to dostanę jakieś baty, to tylko potwierdza, że zrobiłem coś dobrego. Ojciec Święty Franciszek powiedział kiedyś:

„Uważaj, jak wszyscy będą klaskali, bo jest to strasznie niebezpieczne dla ciebie. Lepiej niech o tobie mówią źle, a ty rób to, co robiłby Jezus”.

Ksiądz Kardynał spotkał się z Leonem XIV. Na co zwrócił uwagę obecny papież?

Dotychczas był to okres Roku Jubileuszowego i Ojciec Święty wszedł w celebrację wydarzeń zaplanowanych przez papieża Franciszka. I właściwie teraz dopiero, sądzę, Ojciec Święty przedstawi nam własne akcenty i na to czekamy. Mnie Ojciec Święty powiedział, że kontynuujemy to, co było robione. Ale sądzę, że z czasem też nada temu jakiś własny charakter. Obrazowo przedstawię to tak. Mieliśmy niedawno konkurs muzyki Chopina i właściwie wszyscy grali te same utwory, ale każdy grał inaczej. Natomiast wszyscy musieli trzymać się nut. Więc my wszyscy trzymamy się Ewangelii. Ale ta interpretacja Ewangelii, kolory Ewangelii mogą być różne i czekamy właśnie na te kolory papieża Leona XIV.

Książka „Idź i czyń dobro” mnie się kojarzy z przewodnikiem duchowym. Ona wymaga pewnej zmiany podejścia, może zmiany życia. Czy kiedy Ksiądz Kardynał został jałmużnikiem, to również wymagało zmiany życia?

Zmieniło się bardzo to życie. Papież cały czas mówił, że musi być wszystko zgodne z logiką Ewangelii, że jak nie wiesz, co zrobić, a do twojej polskiej głowy (papież bardzo lubił ten zwrot, mówił go zawsze, uśmiechając się) nie przychodzi żadne rozwiązanie, to szukaj w Ewangelii sytuacji podobnej, w której jesteś, i zobacz, co by zrobił Jezus. Papież mnie nauczył żyć codzienną Ewangelią i rozwiązywać wszystkie swoje sprawy za pomocą logiki Ewangelii, nie logiki świata. Wiele razy mówił: „Idź przed Najświętszy Sakrament i pomódł się. Idź i pokaż się Panu Jezusowi, czy ty Mu się podobasz”. To zmieniło wszystko. Papież Franciszek miał takie bardzo proste przesłanie. Mówił: „Będziesz zarządzał wielką ilością pieniędzy”. To są dziesiątki milionów euro, nieraz wydawane miesięcznie. I dodawał: „Nasze konto jest dobre, kiedy jest puste. A jeśli nie jest puste, to znaczy, że jesteś najbardziej leniwym Polakiem, jakiego znam”. I to wystarczyło. Wiedziałem, że mam robić wszystko, żeby te pieniądze pomagały innym, a nie żeby te pieniądze były.

Działania jałmużnika i Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia są zakrojone na szeroką skalę, także poza Rzym. Pomoc płynie do Afryki, Azji, do Ukrainy i wielu innych krajów... To wielka pomoc z inspiracji Ojca Świętego.

To oznacza dysponowanie ogromnymi kwotami, które trzeba umiejętnie wydawać. W jaki sposób pomoc na tak wielką skalę się organizuje?

Jakby przyszło myśleć o tym, to byśmy nie dali rady. Natomiast życie przynosi wiele rozwiązań. Chociażby obecnie w kilku krajach azjatyckich przeszedł tajfun, niszcząc wielką liczbę domów i statków. Rodziny rybackie nie mają z czego żyć. Takie sytuacje zgłaszają nam nuncjusze. A jeśli sami się dowiadujemy, to pytamy, czy możemy pomóc i na to czekamy. Mnie Ojciec Święty powiedział, że kontynuujemy to, co było robione. Ale sądzę, że z czasem też nada temu jakiś własny charakter. Obrazowo przedstawię to tak. Mieliśmy niedawno konkurs muzyki Chopina i właściwie wszyscy grali te same utwory, ale każdy grał inaczej. Natomiast wszyscy musieli trzymać się nut. Więc my wszyscy trzymamy się Ewangelii. Ale ta interpretacja Ewangelii, kolory Ewangelii mogą być różne i czekamy właśnie na te kolory papieża Leona XIV.

A te pieniądze skąd pochodzą?

One pochodzą z ofiar za pergamin, których dziesiątki tysięcy wysyłamy po całym świecie jako błogosławieństwa, i wszystko, co za nie przychodzi, jest rozdawane potrzebującym. Ludzie też widzą, co robimy, i dlatego wpłacają pieniądze. Zostawiają Ojcu Świętemu w testamencie lub przekazują za życia. Papież mi dawał do sprzedania samochody, które otrzymywał. Sprzedawaliśmy je za pięć-krotnie większą wartość niż miały. Dlatego, że ludzie wiedzieli, że te pieniądze pójdą do Gazy, na Ukrainę, na karetki, na leki, na szpitale w Afryce. Jedna z rodzin nam przekazała za życia papieża Franciszka 3 miliony euro na rzeczy sanitarne w najuboższych krajach Afryki, czyli np. na Madagaskar. I tam, za sprawą nuncjusza, powstało ambulatorium z tych pieniędzy. Jest to pomoc cały czas czyniona zgodnie z Ewangelią. Papież mi kilka razy powtarzał: „Pamiętaj, że gdzie są pieniądze, jest też diabeł, który tańczy. Jeśli będziesz robił to zgodnie z Ewangelią, to dobrze. Jeśli nie, to może się skończyć to więzieniem”. Papież nie bał się takich stwierdzeń.

Czy mógłby Ksiądz Kardynał przekazać także poradę praktyczną, właśnie jak papież Franciszek, dla tych, którzy chcieliby coś zrobić dla innych?

Jako człowiek wierzący, jako chrześcijanin, jak nie wiesz, co zrobić, to pytaj się, co by zrobił Jezus na Twoim miejscu. A jak Ci do głowy nie przychodzi, co by zrobił Jezus, to poszukaj w Ewangelii podobnej sytuacji, a zobaczysz, że to będzie sytuacja najpiękniejsza - najpiękniejsze rozwiązanie w Twoim życiu.

CZŁOWIEK Z BLIZNĄ. LEGENDARNY KAPITAN OBCHODZI 50 LAT

Na twarzy mam ponad sto szwów
od uderzeń krążka czy kija,
ale to dodaje uroku
– mówi z dystansem do siebie
Daniel Laszkiewicz, znany hokeista,
6-krotny mistrz Polski,
w tym 4-krotny z Cracovią.
Świętował też dwa tytuły
z Unią Oświęcim.
Jego koszulka z numerem 22
wisi pod sufitem krakowskiego
lodowiska w „Galerii Sław”
wraz z trzema innymi.

Jacek Żukowski



Daniel Laszkiewicz, znany hokeista, 6-krotny mistrz Polski, w tym 4-krotny z Cracovią

Urodził się w Dusznikach-Zdroju, ale szybko przeniósł się wraz z rodzicami do innego zdroju – Jastrzębia (to tam urodził się jego brat Leszek, wybitny hokeista, 8-krotny mistrz Polski). To w tym śląskim mieście mały Daniel pomaszerował na lodowisko i zapragnął być hokeistą. A że był rezolutny i od dziecka miał charakter, to marzenia stały się rzeczywistością. A nie było łatwo, lodowisko nie miało dachu, a szkolenie dawniej odbywało się w „radzieckim” stylu, tylko najtwardsi przetrwali. Reprezentował barwy kilku klubów, ale nigdy jako senior nie zagrał w rodzinnym Jastrzębiu-Zdroju. Za to z Unią Oświęcim dwa razy świętował tytuł mistrza Polski, a z „Pasami” aż cztery – ostatni w 2013 r. Do tego dołożył też 4 srebrne i dwa brązowe „krążki z KTH Krynica i Cracovią. Był też trzy Puchary Polski.

2 lutego będzie obchodził 50. urodziny, a w tym roku świętował będzie 20 lat, odkąd przyszedł do Comarch Cracovii. Jest w niej zresztą nadal, będąc trenerem grup młodzieżowych. – W pierwszej klasie szkoły podstawowej trener Kretek obwieścił, że robią klasę sportową-hokejową. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, co to jest hokej, ale poszedłem na pierwsze zajęcia i już zostałem – wspomina Daniel. – Jak kończyłem karierę, miałem 38 lat, więc przez 30 grałem w ho-

keja. To była moja pasja. Chyba od samego początku, jak założyłem łyżwy, zobaczyłem, że to mi się podoba i że chcę być hokeistą. Na pierwszy sukces czekałem bardzo długo – w wieku 20 lat gdy byłem w Szkole Mistrzostwa Sportowego wygraliśmy grupę B podczas mistrzostw świata do lat 20 i awansowaliśmy do elity. Było nas 34 zawodników, którzy walczyli o awans do tej kadry i mi się udało załapać.

Lodowy twardziel

„Dany” – bo taki pseudonim z lodowych taflí miał Laszkiewicz, na lodzie był twardzielem, starcia z nim nie należały do przyjemności. Był ostro, ale fair grającym zawodnikiem, który miał oczywiście spore umiejętności.

– W życiu prywatnym jestem bardziej miękki, mam dwie osobowości – mówi.

Nade wszystko miał cechy przywódcze, co doceniali koledzy z zespołu, trenerzy, a także śp. prof. Janusz Filipiak, dla którego sekcja hokejowa „Pasów” była oczkiem w głowie. Gdy trzeba było załatwić jakąś trudną sprawę, Daniel Laszkiewicz walił do profesora jak w dym i zawsze znajdował u niego zrozumienie.

– Rozmawialiśmy nieraz o trudnych rzeczach, ale nigdy nie było spieć. Bardzo dobrze wspominał tamte czasy. Po zdobyciu mistrzostwa mogliśmy wspólnie usiąść, wypić piwko i świętować. Bywał w na-

szej szatni po meczach, na każdym spotkaniu w fazie play-off bywał. Czasem nas zaskakiwał, był zadowolony z naszej gry i czasem coś „dorzucał”. Zrobił bardzo dużo dla hokeja, był niesamowitym pasjonatem. A my przysporzyliśmy splendoru firmie Comarch, czyli sponsorowi – wspominał profesor Laszkiewicz zaraz po jego śmierci w grudniu 2023 r.

Pamiętne finały

Sukcesów było wiele, najważniejsze z nich to mistrzostwa Polski. Które cieszyło najbardziej? – Cieszę się z każdego medalu, bo na każdy trzeba było niesamowicie zapracować – mówi „Dany”.

Bardzo dramatyczna była rozgrywka Cracovii z Tychami w sezonie 2008/2009. To wtedy Daniel zdobył swój drugi tytuł z „Pasami”.

– W pierwszym meczu finałowym przegrywaliśmy z Tychami na 27 sekund przed końcem 2:4 i zdobyliśmy dwie bramki – tę na 4:4 mój brat Leszek. A potem strzelił decydującego karnego – wspomina z radością starszy z braci. – Bardzo niespodziewany przebieg miał też finał z Jastrzębiem. Po trzech meczach wygraliśmy 3:0 (gra się do czterech zwycięstw), a potem przegraliśmy trzy kolejne, by wygrać ten decydujący u rywala.

Atak z oboma braćmi Laszkiewiczami bardzo cieszył kibiców Cracovii, a Leszek też stał się ich ulubieńcem.

– Myślę, że brat też został hokeistą, bo ja przetarłem szlak – mówi Daniel. – W SMS-ie graliśmy razem, także w Krynicy, Unii i oczywiście w Cracovii. Przez siedem lat. W ogóle uważam, że moje występy w Cracovii to był dla mnie najlepszy czas w karierze. Dlatego z tym klubem się utożsamiam.

W ślady ojca

Syn Oskar będzie miał w tym roku 20 lat. Jest zawodnikiem JKH Jastrzębie i niedawno zdobył swą pierwszą bramkę w lidze.

– Czekałem długo na to i się doczekałem – mówi dumny tata. – Mam też młodszego syna Oliwiera, 7-latkę, który trenuje w Cracovii. Zabierałem Oskara na treningi, by odciągnąć go od komórki czy konsoli, ale nie chciałem na siłę robić z niego hokeisty. Połknął jednak bakcylię, a ja pomagałem i nadal będę mu pomagał. A zweryfikuje go życie. Moim marzeniem jest to, żeby kiedyś zagrał w reprezentacji. Miał dwie poważne kontuzje, ale wyszedł z tego, też ma silny charakter. Teraz ma już bogatsze CV niż ja w jego wieku. Ma medale MP juniorów. Chciałbym, by on czy Oliwier pobili moje seniorskie osiągnięcia. Na pewno nie będę z tego powodu smutny.

Laszkiewicz nie żył tylko hokejem. – Teraz mam więcej czasu niż w czasach kariery – opowiada. – Z klubowymi kolegami-trenerami jeździmy na seminaria. Jesteśmy z tego samego

rocznika: ja, Marcin Cieślak, Stanisław Urban, Paweł Kozendra, Sebastian Witowski. Znamy się od lat, z lodowych taflí, a teraz razem pracujemy. Z młodszym synem lubimy jeździć na wycieczki rowerowe, chodzimy po górach. Zawsze lubiłem grać w tenisa. Jazda na rowerze górskim też mi sprawiała frajdę.

Laszkiewicz osiadł w Krakowie na stałe i pracuje w Akademii Canpack Cracovia.

Inna rzeczywistość

– Teraz jest inna rzeczywistość jeśli chodzi o treningi – porównuję to z czasem mojej młodości, to po prostu przepaść – uważa Daniel. – Są inne metody. Przez pierwsze 7 lat, będąc w Jastrzębiu, grałem na otwartym lodowisku, dopiero w SMS-ie trafiłem do hali. Lód zamrażano we wrześniu, a w marcu już go nie było. Teraz jest od lipca do końca maja, są turnieje. My rozgrywaliśmy 17 – 20 meczów przez cały sezon, a teraz 6 jest na jednym turnieju. Szkolenie poszło niesamowicie do przodu. Niektórzy się śmieją ze mnie, że jestem surowym trenerem. Może coś w tym jest. W Unii miałem trenera Sidorenkę, postrach wielu, ale jak go miło wspominać. To był właśnie „szkoła radziecka” w treningach. Trzeba było się zawiązać, by to przetrwać. Nigdy nie miałem chwil wątplenia, nie rzuciłem rękawic i nie stwierdziłem, że mam dosyć. Najważniejsze było to, by robić, to co się kocha i z tego żyć.

Jeżeli chce się być dobrym, trzeba mieć charakter i poświęcić się hokejowi bez reszty. Najważniejsze, w doświadczeniu do czegoś jest to, by mieć charakter, dyscyplinę i ciężko pracować. Trzeba wszystko podporządkować sportowi. Jak się jest dobrym zawodnikiem, to każdy znajdzie swoje miejsce.

Młodzież leży na sercu

Danielowi bardzo leży na sercu hokejowaademia Cracovii w której pracuje. Absolwent AWF Katowice chce, by rosła ona w siłę.

– Mam pod sobą cały nabór, zespoły mini-hokeja – opowiada. – Pomagam też trenerom zajmującym się żakami. Nie myślę o pracy z seniorami, cieszę się, że z moich wychowanków oprócz syna, który jest w JKH, do I drużyny Comarch Cracovii dostali się Szymon Gumiński, Kamil Mętel, Jakub Janeczek, Jakub Ślusarek. Oby jak najwięcej wychowanków grało w ekstraklasie. Gdy zaczynałem, grało tylko trzech obcokrajowców, a resztę stanowili Polacy i oni ciągnęli wszystko. Marzenia? By Cracovia znowu zdobyła jakiś medal... Teraz w akademii mamy ponad 200 osób, świetnie się ona rozwija dzięki sponsorowi. Cracovia z pewnością na tym zyska. Są obozy, campy, brakuje nam tylko drugiej taflí lodowej. Bardzo chcielibyśmy mieć takie treningowe lodowisko. Ułatwiłoby to na pewno pracę. Zapotrzebowanie na drugie lodowisko w Krakowie jest bardzo duże.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

SZÓSTA ROCZNICA BREXITU

Jutro, 31 stycznia 2026, minie szóstą rocznicę wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. To wydarzenie polityczne nastąpiło mimo licznych przesłanek, które wskazywały, że do niego nie dojdzie. Ja sam w felietonie opublikowanym w „Gazecie Krakowskiej” w dniu 22.06.2016 (w przeddzień decydującego referendum!) relacjonowałem wyniki analiz prowadzonych z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, aby przewidzieć wynik głosowania. Wniosek uzyskany za pomocą programu UNU metodą „hive mind” („rozum ulla”) wskazywał niedwuznacznie: ludzie Brexit odrzuca. Opisałem to dokładnie w felietonie „Czy sztuczna inteligencja odgadła Brexit?” (jest w internecie).

Okazało się, że nie odgadła. 23.06.2016 w referendum, które ogłosił premier David Cameron (zresztą gorliwy przeciwnik Brexitu) prawie 52% głosujących wypowiedziało się za wystąpieniem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej.

Jak do tego doszło? Głównym „rozgrywającym” był Dominic Cummings. Wypu-

ścił on na ulice Londynu czerwony autobus z napisem, że po wyjściu z Unii co tydzień brytyjski fundusz zdrowia otrzyma 350 mln funtów. Było to nieprawdziwe, ale skuteczne!

Rzymianie w rozważaniach prawnych mieli skuteczną dewizę: cui bono, qui prodest (czyja korzyść, tego sprawka). Zatem popatrzymy, kto na Brexicie skorzystał.

Brytyjczycy nie. Oczywiście tych 350 mln funtów tygodniowo na rozwój lecznictwa nie dostali, a na utracie różnych korzystnych kontraktów z krajami Unii Europejskiej zdecydowanie stracili. Unia Europejska też została osłabiona, co z pewnością nie było korzystne.

A więc kto? Przy kampanii przekonywania Brytyjczyków do Brexitu wykorzystano dane na temat ich przekonań i preferencji dostarczone przez firmę Cambridge Analytica. A skąd ta firma miała owe dane? Otóż dostarczył je Aleksander Kogan, Rosjanin pracujący w Cambridge, który zdobył je sprytnymi sztuczkami na Facebooku. Miał dane 50 milionów ludzi!

Dane te wykorzystano w ten sposób, że do użytkowników Facebooka wysyłano wiadomości dostosowane do ich wykrytych (przez Kogana) fobii i preferencji. Na przykład człowiek, który obawiał się imigrantów, dostawał wiadomości, że Unia zamierza pozbyć się napływających masowo muzułmanów, ułatwiając im wjazd do Wielkiej Brytanii. Osoby troszczące się o zdrowie dostawały fotografie czerwonego autobusu z wiadomym napisem. Wykorzystywano wiedzę o sympatiach między użytkownikami oraz o ich zaufaniu do osób publicznych (na przykład polityków czy aktorów), powołując się na ich rzekome opinie. Cummings wydał na tę akcję w sumie 3,9 mln funtów, czyli większość funduszy, jakie miał do dyspozycji (7 mln funtów). Resztę wydał na usługi firmy AggregateIQ pracującej na rzecz Cambridge Analytica.

Firmie Cambridge Analytica wytoczono proces, w trakcie którego okazało się, że z jej szefami komunikowali się przedstawiciele rosyjskiego koncernu naftowego Łukoil. Czy to miało jakieś znaczenie? Z całą pewnością odpowiedzieć nie można. Ale o prawdopodobieństwie można dyskutować.

Jeszcze jeden fakt. Firma Cambridge Analytica podlegała spółce SCL, w której władzach zasiadał między innymi generał Michael Flynn. Był on szefem wywiadu USA w Iraku i Afganistanie, a potem doradcą Trumpa do spraw bezpieczeństwa narodowego. Ale tym doradcą był tylko niecały miesiąc, bo kontrwywiad USA szybko ujawnił jego liczne kontakty z rosyjskim ambasadorem w Waszyngtonie. Same kontakty pewnie by jeszcze nie spowodowały tej drastycznej dymisji, ale Flynn sam się pogryzł, składając na temat tych kontaktów kłamliwe zeznania. W USA krzywooprzysięstwo jest karane szczególnie drastycznie, więc dostojny doradca z dnia na dzień stał się nikim.

O sprawy Brexitu go nie pytano. Zresztą pewnie też by skłamał...

HUMOR

– Tato, mógłbyś mnie odbierać z przedszkola trzeźwy?
– Ale dlaczego, co się stało?
– No bo już dwa razy zamiast mnie odebrałeś przedszkolankę!

Babka opowiada koleżance:
– Mój mąż nie ma instynktu samozachowawczego. Najpierw się ze mną kłóci, a potem bierze każdą tabletkę, jaką mu dam.

Mama wyjechała na dwa tygodnie. Po powrocie pyta syna:
– A tata był smutny, kiedy nie było mnie w domu?
– Na początku był bardzo wesóły. Tylko w te dwa ostatnie dni był coraz smutniejszy...

– Jak tam w pracy?
– A bywa zabawnie, w zeszłym tygodniu szef utknął w windzie.
– I co zrobiliście?
– Jeszcze nic.

– Mam na imię Andrzej i ostatnio ukradłem z zoo krokodyla.
– Ale to jest spotkanie AA!
– A wy myślicie, że byłem wtedy trzeźwy?

Wchodzi szef do biura i od progu oznajmia:
– Mam dla was wiadomość. Pracujemy do trzeciej.
– Hura!
– A kto powiedział, że dobrą? Do trzeciej rano.

Żona do męża:
– Gdzie byłeś tak długo?!
– Zaszczepić się.
– A czemu czuć od ciebie wóde?!
– Efekt uboczny.

NASZE SMAKI



FOT. KATARZYNA JAWOREK

Czy wiecie, że dziś... święto rogalika? Najbardziej znane są francuskie croissants – na każdym rogu można spotkać małe i większe piekarnie, które oferują ten przysmak. A tymczasem historia rogalika zaczyna się... w Austrii, jako upamiętnienie obrony przed tureckim oblężeniem Wiednia. Ile w tym prawdy – nie wiadomo. Wiadomo jedynie tyle, że w stolicy Austrii zjadać się dziś można (szczególnie podczas Bożego Narodzenia) ciasteczkami w kształcie półksiężyca, o smaku migdałów i wanilii.

Warto też wspomnieć o rogalach świętomarcińskich z ciasta półfrancuskiego, z nadzieniem z białego maku, wanilii, cukru, orzechów, rodzynek, margaryny, skórki pomarańczowej i innych dodatków. Polacy zjadają się nimi 11 listopada.

Rogaliki można przyrządzać na wiele sposobów – zarówno na słodko, jak i wytrawnie. W wersji słodkiej, najczęściej z czekoladą lub owocami, idealnie pasują do porannej kawy.

Domowe rogaliki drożdżowe z serem

Składniki na ciasto drożdżowe:
400 g mąki
30 g drożdży
200 ml mleka
3 łyżki cukru
1 jajko
50 g masła
szczypta soli

Składniki na masę serową:
200 g sera białego
1 opakowanie cukru waniliowego
2 łyżki cukru
1 żółtko
50g masła

Dodatkowo białko do posmarowania

Ciasto. W ciepłym mleku rozpuścić drożdże. Dodać łyżeczkę cukru i łyżeczkę mąki. Wymieszać i odstawić na 15 minut do wyrośnięcia. Mąkę przesiać do miski. Dodać rozczyn, jajko, cukier, sól oraz rozpuszczone masło. Wyrobić ciasto. Oprószyć mąką i odstawić na 30 minut do wyrośnięcia.

Masa serowa. Masło utrzeć z cukrem, cukrem waniliowym i żółtkiem. Dodać pokruszony ser i razem utrzeć. Wyrośnięte ciasto wyłożyć na stolnicę i podzielić na dwie części. Jedną z części rozwałkować, tworząc okrąg. Ciasto pokroić na trójkąty. Na każdy kawałek ciasta nałożyć porcję masy serowej. Ciasto zwinąć w rogaliki. Z drugą częścią ciasta zrobić to samo, co z pierwszą. Rogaliki posmarować białkiem i ułożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Piec przez około 25 minut w temperaturze 180 st. C
Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi”

*W USA KRZYWOPRZYSIĘSTWO
JEST KARANE DRASTYCZNIE,
WIĘC DOSTOJNY DORADCA
Z DNIA NA DZIEŃ STAŁ SIĘ NIKIM*


Czytaj
„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie

wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
GABRIEL
GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGREBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. 696 038 038
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)
www.gabriel24.pl

KARAWAN GRUPA
FIRM POGREBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30 ul. Reduta 3B 12 222 50 49 Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83 ul. Wrocławska 8 12 631 77 95 Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33 Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22 ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11 ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279
cała dobę cała dobę cała dobę

HISTORIA/SPORT

Co się czuje patrząc na świat ze szczytu K2?

W reportażu o chwytliwym tytule „Bunt” Piotr Trybalski, dziennikarz i fotograf, przybliży sylwetki kobiet, które na zawsze zmieniły oblicze himalaizmu. To nie tylko opowieść o determinacji, odwadze i przełamywaniu barier, nie tylko tych skalnych, ale także społecznych i kulturowych.

Tylko dla mężczyzn?

Zagłębiamy się w świat, gdzie góry były nie tylko wyzwaniem natury, ale także areną walki z głęboko zakorzenionymi stereotypami. W czasach, gdy „miejsce kobiet” rzadko widywano na szczycie, te niezwykle Polki nie pytały o pozwolenie.

Wspinały się tam, gdzie chciały - pisze autor - zawsze w górę, na przekór wszelkim uprzedzeniom”. Z jakimi przeszkodami musiały się przy tym mierzyć, by zrealizować swoje marzenia o zdobyciu ośmiotysięczników? Jaką cenę płaciły za swoją bezkompromisową pasję i niezłomną wolę?

Zastępy Polek

W „Buncie” poznajemy losy kilkudziesięciu niezwykłych kobiet, od pierwszych śmiałych przejść taternickich i alpejskich, przez osiągnięcia pokolenia Wandy Rutkiewicz (pierwsza Polka na Everestcie, pierwsza kobieta na K2), aż po dzisiejsze sukcesy Polek w najwyższych górach świata.

Wymieńmy kilka nazwisk: Krystyna Palmowska (pierwsza Polka na Broad Peak); Halina Krüger-Syrokomska (pierwsza Europejka na 8-tysięczniku), Dorota Rasińska-Samochocka (jedyna Polka na wszystkich 14 8-tysięcznikach), czy Kinga Baranowska (pierwsza Polka na Everestcie, K2, Kancenzondzie i Koronie Ziemi), Anna Czerwińska (zdobywczyni 8-tysięczników, w tym Lhotse i Makalu) i Magdalena Gorzkowska (zdobywczyni m.in. Everestu, ale też Makalu i Manaslu).

Wanda góruje

Najbardziej znana z nich to oczywiście Wanda Rutkiewicz. Gdy w 1975 r. nie weszła w skład polskiej wyprawy na Lhotse, postanowiła zorganizować własną pod nazwą „Ladies Expedition”. Pojechała w Karakorum i weszła na Gaszerbrum III (7946 m), który był wówczas najwyższą niezdobytą górą na Ziemi.

Z kolei w 1978 r., niemal prosto z Matterhornu, wyruszyła na Mount Everest. 16 października zdobyła Dach Świata jako trzecia kobieta w historii (po Japonce Junko Tabei i Chince Phantog). Wyprzedziła tym samym całą elitę polskich wspinaczy.

Biografie i historie

Ale „Bunt”, jako się rzekło, to także opowieść o Polsce i świecie, które zmieniały się wraz z ich wspinaczkowymi sukcesami. Autor łączy indywidualne biografie z tłem społecznych, kulturowych i politycznych przemian.

Zatem nie jest to tylko książka o górach. „To rzecz o ludzkim duchu, o pasji, która napędza do działania, o odwadze bycia sobą wbrew oczekiwaniom” - czytamy. **mg**



Piotr Trybalski, „Bunt. O Polkach, które zdobywały Himalaje”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 79,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Potrzebuje uwagi

W niedawnym wywiadzie dla „Twojego Stylu” celebrytka przyznała, że od pewnego czasu jest na terapii, co pozwoliło jej porzucić przekonanie, że problemy kobiet są mniej ważne niż problemy mężczyzn. Zapewniła, że wciąż wspiera męża, ale pamięta też o sobie. - Wczoraj powiedziałam Robertowi: „Zapraszam cię na randkę, na kolację, żebyśmy w końcu spokojnie pogadali”. Spytał, czy na randce będziemy rozmawiać o mnie, bo o różnych sprawach gadamy codziennie. Odpowiedziałam mu, że tak. Od 20 lat wszystko kręci się wokół gry w piłkę. Ostatnio poczułam, że ja też potrzebuję uwagi najbliższych. Po prostu - stwierdziła.

MARCIN HAKIEL

Łączy go kredyt

Kiedy jeszcze tancerz był mężem Katarzyny Cichopek, para zainwestowała w 2007 roku w zakup 500-metrowej willi, która kosztowała aż 3,5 mln zł. Nie obyło się bez kredytu, który został zaciągnięty we frankach szwajcarskich. Gdy kurs waluty gwałtownie poszybował w górę, dom marzeń szybko stał się finansowym obciążeniem. Teraz w rozmowie z Kozackiem Hakiel wyjawia, że willa nadal pozostaje nie sprzedana. Jak przyznał, byli małżonkowie planują jej sprzedaż, jednak zanim to nastąpi, muszą najpierw rozstrzygnąć w sądzie sprawę związaną z kredytem frankowym, który do dziś ich łączy. - Ten dom jest wynajmowany, od jakiegoś czasu jesteśmy w sądzie z bankiem, są rozporządzenia, jest szansa, że wygramy - powiedział.

MICHAŁ KOTERSKI

Jest zły na celebrytów

Popularny aktor niegdyś walczył z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. Dziś prowadzi prywatny ośrodek terapii uzależnień i wsparcia psychicznego „Odwroćni” na Mazurach. Nic więc dziwnego, że niedawno w podcaście Radia Chillizet powiedział, że ma żal do celebrytów reklamujących w telewizji alkohol. Wymienił nawet konkretne nazwiska: Adama Woronowicza, Wojcie-



Julia Wieniawa niedawno spóźniła się na premierę filmu „Chcę więcej”, która odbyła się w Katowicach

cha Manna, Adama Małysz i Krzysztofa Hołowczyca. - Tak, oczywiście, że jestem zły. Dla mnie to jest paradoks sytuacji, kiedy ja słyszę wywiady moich guru, wybitnych, wspaniałych artystów, aktorów, jak oni mówią o przemocy, o wychowaniu pokoleń, a z drugiej strony reklamują browar - stwierdził.

KATARZYNA CICHOPK

Zachwala Turcję

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na narty. W sobotę para uraczyła fanów sesją zdjęciową ze szczytu Er-ciyes Dağı. Zakochani zapoznawali w stylowych kombinezonach: ona w czerwonym, a on w czarnym. Fotografiom towarzyszył wpis: „Narty w Turcji? Zdecydowanie warto! Piękne, długie trasy, świetnie przygotowane stoki i widoki, które naprawdę robią wrażenie. Do tego pyszne jedzenie - lokalna kuchnia po całym dniu na nartach smakuje obłędnie. A Kapadocja to już w ogóle sztos - loty balonem, bajkowe krajobrazy i klimat, którego nie da się porównać z żadnym innym miejscem. To taka wiosienka na torcie całego wyjazdu. Jeśli ktoś szuka czegoś innego niż klasyczne Alpy, Turcja na narty to strzał w dziesiątkę!” - zakończyła.

JULIA WIENIAWA

Kłopoty z autem

Kilka dni temu w Katowicach odbyła się premiera filmu „Chcę więcej” z udziałem młodej aktorki. Nie wszystko jednak poszło zgodnie z planem.

Wieniawa dotarła na miejsce z godzinnym opóźnieniem. Kiedy pojawiła się w kinie, żartowała, że miała „niezaplanowaną wycieczkę krajoznawczą po Katowicach”. Potem w rozmowie Pudelkiem całą sytuację wyjaśnił reżyser. - Spóźnienie było spowodowane problemami z samochodem. Dokładnie kierowca Julii, kiedy podjechał pod hotel, zadzwonił do mnie i przekazał informację, że są problemy z hamulcami. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że Julia nie może wsiąść do samochodu, który może realnie zagrażać jej życiu. Dostałem telefon, że kolejny samochód dojeżdża. Z tego wyszła godzina spóźnienia. Julia nie miała żadnego wpływu na to wydarzenie - powiedział Damian Matyasik.

KLAUDIA EL DURI

Kocha szum fal

Na InstaStories celebrytka trafiło nagranie, na którym obwieściła, że wybrała się na egzotyczne wakacje. - Jak mi tu dobrze. Słuchajcie, siedzę niemalże na plaży, bo nasz domek jest pięć kroków od plaży. Napawam się tym pięknym widokiem i błogim szumem fal, kocham szum fal. Bardzo mnie to wycisza i uspokaja - wyznała El Dursi. I dodała: Nie powinnam być teraz na wakacjach, bo mam tyle obowiązków. Niedługo kolejny wyjazd, lecę kręcić dla was kolejny sezon „Hotelu Paradise”, więc powinnam być w ogniu pakowania i szykowania, no ale wakacji się nie odmawia. To przecież jest dla ładowania baterii, dla zdrowotności.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Przed tobą dzień sprzyjający działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na słowa, bo ktoś może je źle odebrać.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na sprawach domowych. Horoskop na dziś wróży, że konsekwencja pomoże ci bardziej niż pośpiech.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą ciekawe pomysły. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo jedna informacja może zmienić twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny radzi nie brać wszystkiego do serca zbyt dosłownie.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że pewność siebie przyciągnie dobre okazje...

Rak (22.06 - 22.07)

Drobne obowiązki mogą się dzisiaj mnożyć, ale horoskop dzienny na piątek wróży, że dasz sobie radę. Wieczorem znajdź czas na odpoczynek.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje z ludźmi będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa pomoże uwolnić napięcie.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać sobie, ale nie zdradzać wszystkich planów.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że krótka podróż lub nowy pomysł doda ci energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie na obranych celach przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś doceni twoją pracowitość i odpowiedzialność.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się nietypowych rozwiązań, nawet jeśli zaskoczą innych.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Przed Tobą dobry dzień na porządkowanie myśli. Horoskop dzienny na piątek mówi, że spokój wewnętrzny pomoże podjąć decyzję.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie:
508 26 26 84,
Przez internet:
www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:
Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.

DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

GARSONIERA umeblowana,
Krowodrza do wynajęcia. 604-478-019

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy 501-179-640.

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKUJEMY osobę do
roznoszenia Gazety Krakowskiej
i Dziennika Polskiego w godz.
wczesnorannych na rej. Krowodrza.
Informacja w godz. od 10:00 do 15:00
pod tel. 12/312-53-88.

SZUKAM kierowcy kat. B., zbiórka
odzieży używanej, ok. Stuttgart.
Zapewniam zakwaterowanie.
Praca co drugi miesiąc na zmianę.
Wynagrodzenie 2200 euro na rękę.
Możliwość pracy po godzinach.
Niemcy, tel. 0049 1778306707

Zdrowie

STOMATOLOGIA



**Akryle, protezy, nylon, szkielety,
mosty. Boh. Września 1,
12/645-93-33.**

INNE

PENSJONAT SANATO BUSKO-
ZDRÓJ-FERIE ZIMOWE POBYTY
LECZNICZE I WYPOCZYNKOWE tel:
41 378 19 48/51, www.sanato.com.pl
SPYTAJ O PROMOCJĘ

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix,
ekspresy, odkurzacze, koparki.
12/421-11-55.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

Panu
dr. Łukaszowi Gawlikowi

składamy
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

Dyrekcja i Pracownicy
Szpitala Specjalistycznego im. J. Dietla
w Krakowie

„Ludzie, których kochamy, zostają na zawsze,
bo zostawili ślady w naszych sercach”.

Pani
Kindze Hebdzie-Pelc

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają

Starosta Krakowski,
Zarząd Powiatu w Krakowie,
Koleżanki i Koledzy
ze Starostwa Powiatowego w Krakowie

REKLAMA

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMĘTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMĘTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY

507 111 211



„Ty zawsze jedna w upał i deszcz
byliśmy razem sami ze światem co ku nam szedł...”
Józef Bratko dla STASI z wiersza DUET



Stanisława Bratko

„Stasia”

Nasza Kochana Żona, Mama, Babcia, Prababcia, Ciocia

Przeżywszy lat 94, zmarła dnia 24 stycznia 2026 r.

Msza Święta Żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 2 lutego 2026 r. o godz. 10.20
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina



0011469642

śp

inż. mech.

Stefan Brodecki

Najukochańszy Mąż, Szwagier,
Wujek i Przyjaciół

Przeżywszy lat 88, opatrzony św. Sakramentami
odszedł od nas na zawsze dnia 25 stycznia 2026 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 2 lutego 2026 roku o godzinie 11.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w bólu i głębokim smutku
Żona

Zamiast kwiatów proszę o datki na Hospicjum św. Łazarza.
Podczas ceremonii obecny będzie wolontariusz.

Proszę o nieskładanie kondolencji.

„Odeszłaś, lecz w sercach naszych pozostaniesz na zawsze...”

śp

Grażyna Lechowska

Kochana Mama, Babcia, Siostra i Ciocia

Przeżywszy lat 76, opatrzona św. Sakramentami,
po długiej i ciężkiej chorobie,
zasnęła w Panu dnia 27 stycznia 2026 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłej
odprawiona zostanie w środę,
dnia 4 lutego 2026 roku o godzinie 9.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
do grobu rodzinnego,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

REKLAMA

0011456411



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY 12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

📍 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

📍 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

📍 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: LOS TASUJE KARTY, A MY NIMI GRAMY.

Polak dał sygnał do ataku. Real i Napoli mają czego żałować

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

LIGA MISTRZÓW. Gol Roberta Lewandowskiego stanowił przełom w meczu Barcelony z FC Kopenhaga, a wygrana zapewniła Katalończykom bezpośredni awans do fazy pucharowej Ligi Mistrzów.

Spotkanie 8. kolejki fazy ligowej Ligi Mistrzów z FC Kopenhagą było dla Barcelony niezwykle istotne. Drużyna z Lewandowskim w wyjściowym składzie i Wojciechem Szczęsnym na ławce nie mogła pozwolić sobie na porażkę, jeśli chciała zachować komfortową sytuację w tabeli.

A jak zaczęła? Najgorzej jak tylko się dało. Już w 4. minucie Duma Katalonii przegrywała po trafieniu Viktora Bjarkiego Dadasona. Szybko stracony gol wprowadził nerwowość, a na odpowiedź kibice musieli czekać do zmiany stron.

Przełom nastąpił tuż po wznowieniu gry. Lewandowski znakomicie odnalazł się w polu karnym po podaniu Lamine'a Yamala i z najbliższej odległości skierował piłkę do pustej bramki, doprowadzając do wyrównania. Dla kapitana reprezentacji Polski było to już 107. trafienie w Lidze Mistrzów oraz gol strzelony 40. różnemu rywalowi w historii jego występów w tych elitarnych rozgrywkach. Lewandowski mógł wpisać się na listę strzelców wcześniej, lecz w pierwszej połowie przegrał pojedynek z bramkarzem Dominikiem Kotarskim.

- W pierwszej połowie na stronę, na którą graliśmy, wiał bardzo silny wiatr. Pewnie w telewizji nie było tego widać, ale piłka strasznie wariowała. Chciałem uderzyć wyżej, ale obawiałem się, że wiatr zniesie futbolówkę. Pewnie źle to rozwiąza-



FOT. GRZEGORZ WĄDA

Choć nie był to najbardziej efektowny wieczór Roberta, to wycucie przestrzeni i inteligencja pozostają bezcenne...

łem. Gdybym strzelił bliżej słupka, piłka wpadłaby do bramki. Szkoda tej sytuacji, powinienem ją wykorzystać - tłumaczył Lewandowski po meczu w rozmowie z Canal+ Sport.

Hiszpańskie media tradycyjnie uważnie przyjrzały się występowi Polaka. Kataloński „Sport” przyznał mu notę 6 w 10-stopniowej skali, podkreślając, że choć nie był to jego najbardziej efektowny wieczór, to wycucie przestrzeni i inteligencja w polu karnym pozostają bezcenne. „Mundo Deportivo” zwróciło uwagę na historyczny wymiar jego osiągnięć. Dziennik przypominał, że Lewandowski już wcześniej wyprzedził w klubo-

wych statystykach Cristiano Ronaldo, a teraz zrównał się z Leo Messim pod względem liczby klubów, przeciw którym zdobywał bramki w Lidze Mistrzów.

Srodowy gol pozwolił mu także doskoczyć do Neymara i Patricka Kluiverta w klasyfikacji najlepszych strzelców Barcelony w tych rozgrywkach. „W wieku 37 lat, mając u boku niezwykle utalentowanego Lamine'a Yamala, Lewandowski wciąż śrubuje rekordy zarezerwowane dla legend” - podkreślono.

Barcelona zakończyła fazę ligową na piątym miejscu, zdobywając 16 punktów i zapewniając sobie bezpośredni awans do 1/8 finału. Natomiast Real Ma-

dryt będzie musiał walczyć w dodatkowym dwumeczu. Symbolicznym momentem srodowej multigi był gol na 4:2 dla Benfiki Lizbona, gdy bramkarz Anatolij Trubin w ostatniej akcji zdobył bramkę głową, pokonując Thibaut Courtoisa. To trafienie wywołało euforię na Estádio da Luz i zapewniło drużynie José Mourinho fazę play-off.

Benfica o dalszą grę powalczy z jednym z dwóch europejskich potentatów - żądnym rewanżu Realem lub Interem Piotra Zielińskiego, który wraz ze swoją drużyną pokonał Borussię Dortmund.

Z Ligą Mistrzów na etapie fazy ligowej pożegnali się m.in. mistrzowie Włoch z SSC Napoli, którzy przegrali u siebie z Chelsea 2:3. W rozgrywkach pozostają także Polacy: bramkarz Mateusz Kochalski (Karabach) i wahałowy Nicola Zalewski (Atalanta), choć ich ostatnie występy miały różny przebieg. Pierwszy puścił sześć goli przeciwko Liverpoolowi, a drugi przesiedział mecz na ławce.

Losowanie par barażowych o 1/8 finału w piątek od godziny 11. Spotkania tej fazy zaplanowano na 17/18 i 24/25 lutego. Terminy 1/8 finału to 10/11 i 17/18 marca.

©P

LIGA MISTRZÓW UEFA

Wyniki 8. kolejki: Ajax - Olympiakos 1:2, Monaco - Juventus 0:0, Arsenal - Kajrat 3:2, Athletic - Sporting 2:3, Atletico - Bodo 1:2, Barcelona - Kopenhaga 4:1, Bayer - Villarreal 3:0, Benfica - Real 4:2, Borussia - Inter 0:2, Club Brugge - Marsylia 3:0, Eintracht - Tottenham 0:2, Liverpool - Karabach 6:0, City - Galatasaray 2:0, Napoli - Chelsea 2:3, PSV - Bayern 1:2, Pafos - Slavia 4:1, PSG - Newcastle 1:1, USG - Atalanta 1:0.

Rozstawienie przed losowaniem barażu: Real Madryt/Inter Mediolan-Bodo/Benfica, PSG/Newcastle - Monaco/Karabach, Juventus/Atletico - Club Brugge/Galatasaray, Atalanta/Leverkusen - Borussia Dortmund/Olympiakos.

Zieliński nie zagra w finale debla AO, ale zainkasował w Melbourne 354 500 zł

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Jan Zieliński w podłym nastroju opuścił Melbourne. Polak i Brytyjczyk Luke Johnson odpadli w półfinale debla w Australian Open.

W Melbourne polsko-brytyjski duet wyeliminował cztery przeszkody. Piąta okazała się jednak za silna. Po blisko dwugodzinnej batalii na korcie centralnym - Rod Laver Arenie - Jan Zieliński i Luke Johnson ulegli w półfinale Australijczykom Jasonowi Kublerze i Markowi Polmansowi 2:6, 6:3, 3:6.

- Daliśmy przeciwnikom wejść sobie na głowę. Nie wykorzystaliśmy break pointa, który mógł dać nam powrót. Trochę pechowo ułożył się ten punkt - narzekał polski deblista w rozmowie z Eurosportem.

Z Johnsonem pierwszy raz zagrał w turnieju tej rangi i optymistycznie patrzy na następne miesiące występów w parze z Brytyjczykiem.

- Na pewno nie jest to zły wynik - półfinał wielkoszlemowego turnieju w drugim wspólnym występie - ale dziś boli i będziemy wyjeżdżać, przynajmniej ja będę, bardziej zasmuceni niż szczęśliwi w najbliższych kilku dniach - skwitował.

Za dojście do półfinału Polak i Brytyjczyk otrzymali 190 tysięcy dolarów do podziału, czyli po 95 tysięcy USD na głowę. Zieliński więc zarobił za udział w grze podwójnej mężczyzn turnieju w Melbourne niemal 300 tysięcy złotych plus 54,5 tys. zł za występ w pierwszej rundzie miksta z Tajwanką Hsieh Su-wei, z którą wygrał AO w 2024 roku. W pierwszym tegorocznym szlemie zainkasował więc 354 500 złotych brutto.

W deblu największym wielkoszlemowym sukcesem tenisty z Warszawy pozostaje finał Australian Open 2023, kiedy w parze z Monakijczykiem Hugo Nysem przegrali z Kublerem i jego rodakiem Rinkym Hijikata.

©P



FOT. EPA/PAP

Jan Zieliński (u góry z prawej) i Luke Johnson ulegli w 1/2 finału debla AO Jasonowi Kublerze i Markowi Polmansowi

Prognozy na ekstraklasę, która wraca na boiska. Nie tylko pogodowe

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Długo wydawało się, że mecze 19. kolejki ekstraklasy nie będą zagrożone, ale zimowa aura skłania do rozważenia nie tylko optymistycznego scenariusza na pierwszy piłkarski weekend w Polsce.

Nadchodzące dni zapowiadają się na bardzo mroźne w całym kraju. Kalendarz futbolowy w roku mundialu jest jednak mocno napięty i nie ma możliwości, aby piłkarze

PKO BP Ekstraklasy nie wybudzili się z zimowego snu już teraz.

Prezes Pogoni Szczecin Alex Haditaghi domagał się odwołania wszystkich meczów, ale dyrektor operacyjny spółki Ekstraklasa Marcin Stefański dał jasną wykładnię obowiązujących przepisów. - Jest ogólne zalecenie, że jeżeli temperatura spadnie poniżej -15 stopni, a odczuwalna poniżej -27 stopni, to mecze co do zasady nie powinny być rozgrywane w takich warunkach - powiedział w „PS”.

Prognozowane temperatury w porach weekendowych meczów 19. kolejki PKO BP Ekstraklasy:

piątek:
Lublin: -1 st. C (odczuwalna -6 st. C),
Radom: -8 (odczuwalna -14).

sobota:
Zabrze: -4 (odczuwalna -12),
Łódź: -10 (odczuwalna -19),
Poznań: -10 (odczuwalna -19).

niedziela:
Lublin: -13 (odczuwalna -18),
Płock: -13 (odczuwalna -19),
Warszawa: -13 (odczuwalna -19).

Zakładając, że wszystkie spotkania odbędą się zgodnie

z planem i ewentualne problemy z terminowym rozegraniem zimowych kolejek nie zaburzą rytmu rozgrywek, bukmacherzy - którzy rzadko mylą się przy takich typowaniach - przed startem rundy wiosennej na głównych faworytów do mistrzostwa Polski wskazali broniący tytułu Lech Poznań i wicemistrza z poprzedniego sezonu - Raków Częstochowa.

Według tego grona ekspertów realne szanse na tytuł ma jeszcze białostocka Jagiellonia, nie zaś przewożące aktualnie

w tabeli Wisła Płock oraz Górnik Zabrze, których notowania na rundę rewanżową są znacznie niższe. Inna sprawa, że przed startem sezonu także (prawie) nikt nie stawiał na „Nafciarzy” i KSG...

W kontekście spadku najmniejsze szanse u „buków” ma - wbrew pozorom i oczekiwaniom kibiców jej najgroźniejszych konkurentów - stołeczna Legia, która utknęła na przedostatnim miejscu, lecz Brouk-Betowi Termalicy Nieciecza. A jak będzie na mecze sezonu, przekonamy się 24 maja.

Godzinowy program pierwszej tegorocznej serii spotkań:

piątek, 30 stycznia:
18:00 Zagłębie Lubin - GKS Katowice,
20:30 Radomiak Radom - Arka Gdynia.

sobota, 31 stycznia:
14:45 Górnik Zabrze - Piast Gliwice,
17:30 Widzew Łódź - Jagiellonia Białystok,
20:15 Lech Poznań - Lechia Gdąrsik.

niedziela, 1 lutego:
12:15 Motor Lublin - Pogoń Szczecin,
14:45 Wisła Płock - Raków Częstochowa,
17:30 Legia Warszawa - Korona Kielce.

poniedziałek, 2 lutego:
19:00 Brouk-Bet Termalica Nieciecza - Cracovia.
©P

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

Piątek: 16:10 Eurosport 1, skoki narciarskie: **konkurs mikstów PS w Willingen**; 17:30 Polsat Sport 1, siatkówka: **Skra - ChKS**; 17:55 Canal+ Sports 5, **Zagłębie L. - GKS K.**; 18 Eurosport 1, piłka ręczna (półfinał ME): **Niemcy**

- **Dania:** 20 Polsat Sport 1, siatkówka: **Barkom - ZAKSA**; 20:10 Polsat Sport 2, koszykówka: **MKS Dąbrowa G.** - **Stal O.**; 20:20 Eurosport 1, piłka ręczna (półfinał ME): **Islandia - Chorwacja**; 20:25 Canal+ Sport, piłka nożna: **Radomiak - Arka**; 20:40 Ele-

ven Sports 2, piłka nożna: **Lazio - Genoa.**

LOTTO

Środa, 28.01. Multi Multi, 22: 5, 14, 17, 18, 30, 34, 36, 37, 39, 42, 46, 48, 49, 54, 55, 56, [60], 63, 68, 76. **Kaskada, 22:** 4, 7, 10, 13, 14, 16, 17, 19, 20, 22, 23,

24. **Ekstra Pensja:** 2, 4, 9, 18, 22 + 4. **Ekstra Premia:** 6, 15, 16, 21, 30 + 2. **Mini Lotto:** 3, 19, 28, 35, 41.

Czwartek, 29.01. Multi Multi, 14: 4, 12, 18, 20, 21, 23, 31, 34, 40, 42, 45, [53], 54, 57, 64, 68, 73, 74, 78, 80. **Kaskada, 14:** 1, 7, 9, 10, 11, 15, 16, 18, 21, 22, 23, 24.

Z Klikuszowej na igrzyska. Talenty czekają na debiut

Artur Bogacki

artur.bogacki@polskapress.pl

BIATHLON. Do listy klubów, które pochwalić się mogą olimpijczykami, dołącza Turbacz XC Klikuszowa. Na igrzyskach Mediolan - Cortina D'Ampezzo wystąpią Jan Guńka i Grzegorz Galica.

- Nasz klub istnieje od 18 lat. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że doczekaliśmy się tego historycznego momentu i mamy zawodników, którzy będą nas reprezentować na igrzyskach olimpijskich. Liczymy na ich udany start - mówi prezes klubu Rafał Jaróg. 24-letni Guńka większość kariery spędził w BKS WP Kościelisko, w nim odnosił pierwsze sukcesy, w Turbaczu XC jest od zeszłego roku. Już wcześniej dostał łatkę „wielkiego talentu” i nie zawodzi. Obecnie to najlepszy polski biathlonista, startuje regularnie w Pucharze Świata, ma niezłe wyniki.

Na arenie międzynarodowej błysnął w 2021 r., gdy w MŚ juniorów młodszych zdobył z kolegami złoto w sztafecie i indywidualnie brąz. W kolejnych sezonach był na podium dużych imprez w kategoriach młodzieżowych, ma dwa srebra (2023 i 2024) ze sprintu na MŚ juniorów.

Teraz formalnie jest już biathlonowym seniorem. W Pucharze Świata spisywał się na tyle dobrze, że wypełnił olimpijskie minimum. W bieżącym cyklu poprawiał swój najlepszy wynik - obecnie to 13. lokata (w grudniu w biegu pościgowym w Annecy-Le Grand Bornand). W top 20 w tym sezonie był jeszcze dwukrotnie. Wystąpił w prestiżowym biegu masowym, do którego zawodnicy są kwalifikowani na podstawie rankingu. Jak zauważa Jaróg, Polaka w tej konkurencji w PS nie było od kilkunastu lat, od czasów słynnego Tomasza Sikory.

- To przejście z juniorów do seniorów zazwyczaj jest bardzo trudne, jemu udało się dość szybko znaleźć w czołowej trzdziestce Pucharu Świata, co jest bardzo obiecujące. Trzynaste miejsce jest najlepszym od wielu lat w naszym męskim biathlonie - mówi prezes.

Jaki są mocne strony Guńki? - Ma bardzo dobre predyspo-



Jan Guńka i Grzegorz Galica na najwyższym stopniu MP. Jak będzie na igrzyskach?

zycji do biegania na nartach. Ze strzelaniem jest trochę problemów, nie ma jeszcze takiej systematyczności, jak ci najlepsi na świecie, na to potrzeba czasu. Jeśli mu to wychodzi danego dnia, to jest wysoko - zauważa Jaróg.

Dodaje: - Sezon zaczął z bardzo wysokiego pułapu, wierzę, że na te najważniejsze zawody też będzie przez trenerów bardzo dobrze przygotowany. Myślę, że sobie poradzi. To taki typ zawodnika, który lubi bezpośrednią rywalizację z najlepszymi. Jeśli widzi, że jest blisko nich, to potrafi się utrzymać. Na igrzyskach wiele będzie zależało od losowania. Jeśli trafi do grupy startowej z zawodnikami z top 15, to będzie to z korzyścią dla niego. Gdyby w debiucie olimpijskim, w tak młodym wieku, miał miejsce w piętnastce, to byłby to super wynik. A czołowa dziesiątka też nie jest poza zasięgiem, przygotował się do tego.

Kolejny wielki polski talent w biathlonie to niespełna 19-letni Galica, który w Klikuszowej trenuje od pięciu lat. Z bardzo dobrej strony pokazał się w poprzednim sezonie, błyszczał w zawodach w młodszych kate-

goriach. Na tych najważniejszych imprezach zdobył 7 medali: trzy złote w ME, dwa złote w EYOF (Europejski Festiwal Młodzieży Europy), a także w MŚ srebro w juniorach młodszych (bieg indywidualny) i brąz w juniorach (sztafeta).

W tym sezonie regularnie rywalizuje wśród „dorosłych”. Pierwszy raz wystąpił w Pucharze Świata, zdobył już punkty, był 24. w sprincie w Hochfilzen i 23. biegu pościgowym w Oberhofie. W nagrodę dostanie teraz szansę olimpijskiego debiutu.

Co ciekawe, Galica jest jedną z niewielu osób, które będąc jeszcze uczniem SMS Zakopane, wystąpią na najważniejszej sportowej imprezie czterolecia, wcześniej był to m.in. Kamil Stoch (jak podaje Jaróg, łącznie z tej placówki wywodzi się 81 olimpijczyków). Nastolatek z Poronina w tym toku ma przed sobą dwa trudne egzaminy - igrzyska olimpijskie i maturę.

- Nie ma problemów z nauką - mówi Jaróg, także wicedyrektor SMS. - Jako że jest w kadrze seniorów, to często przebywa na zgrupowaniach i zawodach. Wykorzystywał wolny czas na łącznie się zdalnie z nauczy-

cielami. Myślę, że poradzi sobie i na igrzyskach, i później na maturze. Jesteśmy o niego spokojni, bo to młody człowiek „ogarnięty” pod każdym względem, bardzo pozytywny, do tego skromny. Czasami się zastanawiamy, jak on do wszystkiego potrafi podchodzić z takim stoickim spokojem - uśmiecha się prezes.

Biorąc pod uwagę, że w biathlon to sport wytrzymałościowy, uzyskanie przez Galicę kwalifikacji olimpijskiej w tak młodym wieku jest rzeczą wartą podkreślenia.

- To naprawdę ogromny talent. Ma bardzo dobre predyspozycje do biegania. Jak na swój wiek, to osiąga świetne czasy. Wiadomo, że to strzelanie jest jeszcze „w kratkę”, - jednego dnia świetne, następnego gorsze. To trzeba wytrenować. Po cichu liczymy, że jeśli mu się poszczęści, to na igrzyskach będzie w trzydziestce - mówi prezes Jaróg.

Na igrzyskach pierwsza biathlonowa konkurencja zostanie rozegrana 6 lutego - sztafeta mieszana. Inauguracyjny indywidualny start panowie mają dwa dni później (bieg na 20 km). ©©

Mauro Perković, obrońca Cracovii: W ekstraklasie można się wypromować

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.

Mauro Perković zimą zmienił swój status. Obrońca czy też wahadłowy z zawodnika wypożyczonego do „Pasów”, stał się ich pełnoprawnym piłkarzem.

- Dostałem zapytanie przed końcem rudny czy chcę zostać - opowiada zawodnik. Czuję się tu świetnie i zgodziłem się zostać wiedząc, że Cracovia chce osiągać wielkie rzeczy.

Wielu kibiców „Pasów” widząc zmiany w klubie martwi się o zespół. Zwłaszcza widząc odejścia nie miało entuzjastycznych wizji na przyszłość.

- Atmosfera w zespole jest dobra - mówi Perković. - Jesteśmy drużyną i nie skupiamy się na rzeczach, na które nie mamy wpływu. Staramy się trzymać razem. Futbol to nasza praca, cieszymy się każdym treningiem, przebywaniem na boisku, ale też wyjściem na kawę. To, że odszedł Mikkel Maigaard to jego decyzja. Życzę mu jak najlepiej. To dobry zawodnik, ale skoro nie chciał kontynuować przygody z Cracovią to mogą tylko trzymać za niego kciuki. Natomiast trenowaliśmy już pierwszy raz z nowymi zawodnikami i są gotowi, by nam pomóc, wyglądają dobrze, wierzę, że pomogą w osiąganiu celów.

Zespół opuścił też najlepszy strzelec Filip Stojilković.

- Po odejściach dobrych zawodników jest ciężko, to cios, ale jeśli drużyna będzie razem to powinna sobie z tym poradzić. Nie zagraliśmy wielu meczów bez Filipa, teraz jest więc kwestia tego, aby sobie poradzić.

Cracovia w zimowych sparingach zmieniła system gry z trzech defensorów na czterech. Perković gra więc teraz nie na lewym wahadle, a jako lewy obrońca.

- Lubię obie pozycje - mówi. - Jeśli trener uzna, że lepiej jest bym grał tam gdzie on chce, to dla mnie nie problem. Czy jako obrońca, czy wahadłowy. Ważne, żeby pomagać zespołowi.

Perković gra już rok w ekstraklasie. Co o niej sądzi?

- Ekstraklasa to top liga dla młodych zawodników - sądzi. - Widać po transferach wychodzących z ekstraklasy, jaką ma jakość. Może być dobrym miejscem do rozwoju. Wszyscy, którzy zastanawiają się, czy tu przyjąć, powinni skorzystać z okazji.

Czy jest jakiś szczególnie mecz z którego jest niezadowolony młody Chorwat?

- Tak, dla mnie to było spotkanie z Jagiellonią w Białymstoku - wspomina. - Zobaczyłem czerwoną kartkę, zaszkodziłem drużynie, nie zachowałem się w najmańdrzejszy sposób. Wkrótce zmierzymy się z Jagiellonią w Krakowie. Naprawdę wtedy ten błąd z jesieni.

Chorwacja to mocna reprezentacja, a marzeniem każdego zawodnika jest trafić do kadry narodowej. Także Mauro myśli o tym, ale realistycznie.

- Nie miałem kontaktu z nikim z przedstawicieli reprezentacji Chorwacji - mówi. - Nie skupiam się na tym, tylko na tym, co jest w klubie. Wiem, że jeśli będę dobrze grał, to może pojawi się taka szansa, by reprezentacja się mną zainteresowała.

Na razie przed nim i jego kolegami poniedziałkowy mecz w Niecieczy z Bruk-Betem Termalicą. W pierwszym spotkaniu wygranym przez „Pasy” 2:0 Perković zdobył gola. Nie miałby nic przeciwko temu, by to powtórzyć na stadionie rywala. ©©



Perković zagrał 23 mecze w ekstraklasie, zdobył 5 goli